LECH

Opłacać prenumeratę i nabywać można
LECHA
We wszystkich księgarniach oraz
w administracji: WARSZAWA MIEDZIANA 6 m. 11
w godz. 5 — 7 po poł.
P. K. O. 8665 Pocztowe konto rozrachunkowe 70

Jugosławia

Pretplatu na časopis „LECH", posvećeni propagandi narodne kulture u Jugoslaviji u Zagrebu: Knjižcra Vasić, Zrinjevac

Czechosłowacja

Předplàci se v Česko-Slovensku v Praze v Knihkupectvi „Orbis", Praha XII, Fochovà 62

POD PRASĄ
Z. Milbert: ROZWÓJ HERBÓW W POLSCE
Dr- R. Urbánek: CZESKO-POLSKIE STOSUNKI WOJSKOWE W XV WIEKU str. 32 1 zł.

W OPRACOWANIU
A. Opęchowski: ALEKSANDER I KRÓL BOHATER

DZIŚ ŻĄDAJĄ W ANGLII MATERJAŁÓW LESZCZKOWSKICH

JESZCZE WCZORAJ ŻĄDANO U NAS



MATERJAŁÓW ANGIELSKICH

Fragment dworku w Leszczkowie.

LESZCZKÓW

Mała — niegdyś głucha wioska w powiecie sokalskim — Leszczków — dzięki niestrudzonej pracy inż. Romana Żurowskiego z dnia na dzień przybiera wygląd ośrodka przemysłowego.

Kilkanaście lat temu inż. Roman Żurowski, właściciel Leszczkowa, założył tam przędzalnie. Następstwem istnienia przędzalni było powstanie pralni wełny, tkalni, wykończarni i t. d. stałe rozszerzanie poszczególnych działów produkcji oraz doskonalenie wyrobów Obecnie zakłady „Leszczków" mają do dyspozycji cztery zespoły przędzalnicze, dwa tysiące wrzecion, dziesiątki krosien i odpowiednio rozbudowane inne działy produkcji włókienniczej. Przy rocznej wydajności około stu tysięcy metrów tkanin, nie zaniedbuje Leszczków pierwotnej działalności na rzecz podniesienia poziomu rentowności hodowli owiec.

Zakłady włókiennicze Leszczków mają odrębny charakter i przez to wyroby ich są wyróżniane jako oryginalne. Leszczków używa do wyrobu tkanin wyłącznie czystej wełny i przeważnie pochodzenia krajowego.

Ażeby sobie zdać sprawę — należy wiedzieć, że gros produkowanych w kraju tkanin zawiera tylko większą lub mniejszą domieszkę wełny owczej — i tu właśnie leży przyczyna dla której Leszczków zdobył sobie tak liczne rzesze odbiorców.

Leszczków utrzymuje swe wyroby na wysokim poziomie nie bacząc na zalew tandety.

Słusznie jest też nieraz podnoszona uwaga, że właśnie w dobie kryzysu nie stać zubożałych na kupowanie tandety, bo co z pozoru tanie — okazuje się najdroższym.

„Czar zagranicy" działa u nas dotychczas z dużą siłą w dziedzinie włókiennictwa wełnianego. Liczne jednostki składają bogaty haracz swojemu snobizmowi, by z wysiłkiem, godnym lepszej sprawy, robić ze siebie mierne kopie Anglików. Zakłady „Leszczków" zaatakowały ten stan rzeczy wskazując na to, że nie możemy sprowadzać nawet doskonałych wyrobów, bo są obce na naszym gruncie, kłócą się z naszym środowiskiem, z naszym tłem Stać nas na to, by krytycznie poznać przejawy kultury przodujących w dziedzinie włókiennictwa narodów, odrzucić co dla nas nieodpowiednie, a co dobre, przyswoić sobie i przetworzyć u siebie W myśl tego nastawienia przywiązuje „Leszczków" wielką wagę do wysokiego poziomu estetycznego swoich wyrobów i osiągnął w tym kierunku wyjątkowe sukcesy. Biorąc pierwotnie za wzór barwne samodziały wyrabiane przez rybaków angielskich a raczej szkockich, zdołały zakłady leszczkowskie wytworzyć typ rodzimych samodziałów, które wedle opinii miarodajnych znawców w zupełności dorównywują angielskim zarówno jakością jak i poziomem artystycznym w doborze kolorów i deseni. Samodziały te są dziś noszone w najwyższych sferach towarzyskich kraju i są uznane jako najbardziej wytworne materiały o charakterze sportowym.

Także w dziedzinie sprzedaży swoich wyrobów nie poszedł „Leszczków" utartym torem docierania do konsumentów przy pomocy hurtowników detalistów, lecz zwrócił się bezpośrednio do publiczności zakładając własne składy sprzedaży detalicznej po większych miastach jak: Warszawa, Poznań, Kraków, Katowice, Lwów, Gdynia, Zakopane i t. d. Wyższość takiej organizacji sprzedaży jest oczywista gdy się zważy, że omija ona dwa pośredniczące ogniwa i wprowadza w stosunku od konsumenta moment odpowiedzialności wytwórcy, który pod własną firmą sprzedaje swoje wyroby, podczas gdy kupiec zasadniczo nie wymienia pochodzenia towaru, a z drugiej strony nie chce i nie może ponosić odpowiedzialności za jego jakość, bo sprzedaje go takim, jakim go nabył. Ścisłe wiadomości co do składu i wartości jakościowej towaru może praktycznie mieć tylko wytwórca dlatego, tylko jego rękojmia ma realne podstawy.

Placówka rodzima przemysłu włókienniczego o charakterze pionierskim jest zbudowana i byt jej oraz powodzenie są faktem dokonanym. Obecnie głos ma świadome swych potrzeb i konieczności gospodarczych kraju społeczeństwo, które stanowiskiem swym jako konsument zdecyduje o tym, czy rozwój przemysłu włókienniczego pójdzie po linii założeń ideologicznych „Leszczkowa", czy rozwinie się istniejąca i czy powstaną dalsze placówki o tym samym charakterze, czy też damy pierwszeństwo tandecie i zyskamy wątpliwej wartości sławę kraju, przodującego w dziedzinie wyrabiania tkanin ze szmat i odpadków. Uważamy, że duże możliwości rozwoju hodowli owiec, jakie u nas istnieją, powinny raczej zapewnić nam przede wszystkim samowystarczalność w dziedzinie produkcji wełny i doprowadzić do wyeliminowania wszelkich surowców zastępczych oraz wysunąć nas do rzędu krajów, przodujących w wytwarzaniu pięknych, szlachetnych i jakościowo wysoko postawionych tkanin.

NA OKŁADCE ZNAK LECHA
ZESZYT ZAWIERA 3 TABLICE WKŁADKOWE
ATELIER ARTYSTYCZNE LECH
FOTOGRAFIE: ANATOL GRUZIŃSK
KLISZE I DRUK: ZAKŁ. GRAF. „SPÓŁDZIELNIA PRACY" KRAK.-PRZEDM. 66, TELEFON 607-61
DRUK UKOŃCZONO 13 GRUDNIA 1937 r.

L E C H

CZASOPISMO POŚWIĘCONE
KULTURZE NARODOWEJ
MIŁOŚNICTWU PIĘKNA
PROPAGANDZIE KSIĄŻKI

ROK I ✱ ZESZYT III-IV

TREŚĆ

X. JÓZEF JARZĘBOWSKI	Skarby Bielan
Dr. K. M. MORAWSKI	Kilka mniej znanych zabytków sasko-polskich
L. PODHORSKI - OKÓŁOW	Czeczot nieznany
WACŁAW GRYMOWSKI	Marylski
Dr. LJUBOMIR DURKOWIĆ	Patrjotyzm Njegosza
ROMAN GÜNTHER	Czy nasza kultura zyska lub straci przez wyeliminowanie pierwiastka żydowskiego
JAN GRALEWSKI	Sztuka ludawa
EDWARD WROCKI	Z doli i niedoli moich zbiorów muzyczsych
Mgr. AGRYPINA NOWICKA	Z dziejów Nieświeża
WACŁAW GRYMOWSKI	Grombecki
LECH RADŁOWSKI	Dziewanowska
JAN GDOWSKI	Exlibrisy Chrostowskiego
JOACHIM BABECKI	Nagana szlachectwa
MIECZYSŁAW BRYŃSKI	Ród kniaziów Weryhów
JANUSZ BABINICZ	Nowy Sandomierz

ZE STAREGO RAPTULARZA
KĄCIK HERALDYCZNY
W NASZEJ BIBLJOTECE
KRONIKA

Kącik Atelier Artystycznego „Lech"

REDAKTOR
WACŁAW GRYMOWSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
WARSZAWA, ELEKTORALNA 28 m. 43
P.K.O. 8665 POCZTOWE KONTO ROZRACHUNKOWE 70

ZESZYT PODWÓJNY — CENA 2 ZŁ.



Kolędnicy J. Fałat



Michał Boruciński

Ze zbiorów Wł. Klawera

JANINA ŚCIBOR

KOLĘDA

Wszędzie rozbrzmiewa kolęda — śpiew uciechy i radości — wszak to Chrystus się narodził! Biedni i zamożni — chłop i inteligencja — krzepkie parobczaki i krasne dziewoje z kosami ze lnu, dzieciaki wiejskie z oczami z prawdziwych bławatków, a przez barwny, rozmodlony tłum przeciska się Szlachcic z bielonego dworu i żaki przybyłe na „święta" z dalekiego miasta...

Polski dwór i polska strzecha — wszyscy śpieszą do ubogiej stajenki, aby oddać cześć małemu Jezusowi.

Z pokolenia w pokolenie przechodzi tradycja śpiewania kolęd, a jest ich tak dużo, że kompozytor niemiecki XVIII w Grzegorz Filip Teleman twierdził, jakoby starczyły na wypełnienie twórczości całego życia muzykowi.

Najstarsza kolęda polska to „Anioł pasterzom mówi"... Zdumienie ogarnęło lud polski, gdy się dowiedział, że „Król wyższy nad króle" w „żłobie leży" — że Mały Jezus narodził się „wśród nocnej ciszy" obrawszy sobie na mieszkanie „ubożuchną stajenkę". Obok żłobu „rozkwitnęła się lilija"...

Spracowane dłonie chłopa polskiego „błogosławią Dziecinie", którą słowami „Lulajże Jezuniu" św. Mateczka „do snu kołysze".

Lud polski otwiera wrota swych chat „zapraszając Jezunia", a „darząc go tkliwą opieką" — „uciechy obiecuje". Tu tkwi największy wdzięk polskiej kolędy, kiedy lud nasz w swej naiwności pragnie „nacieszyć Dzieciątko" zabawą z kociakami i Burkiem czy „obsypać darami".

I brzmi dalej pieśń uwielbienia dla Małego Jezusa

Witaj Królewiczu
Niebieski dziedzicu
Bądź pochwalon bez miary.

Na swój odmienny sposób oddawał cześć „Panu" dwór polski. Tony kolędy rozbrzmiewały jeszcze podczas zabaw karnawałowych skocznym rytmem oberka czy mazura.

Kościół nadawał jednak inne kolędzie ramy, będące odbiciem Nowego Testamentu tworząc chorał na cześć Boga i Jego świętej Matki.

Każde pokolenie zostawia spuściznę. Kolęda ludowa jest dorobkiem szeregu pokoleń — nie związana z określoną epoką, lecz sama w sobie będąc tradycją, ogniwa łańcucha uczuć skuwającego Naród — jest nam najbliższa i najbardziej zrozumiała.

Wyszukane słowa salonowej poezji nie zastąpią jej. Kolęda ludowa olśniewać będzie świeżością, prostotą i szczerością, a melodyjność jej jest przebogatym dorobkiem poczętym z motywów ludowych muzyki polskiej.



Ostatni Kameduła: ojciec Stanisław Wojciech Nowalski † 1909.

Aquaforta Teodora Weisera. Wiedeń.



Fragment wnętrza domku królewskiego.

X JÓZEF JARZĘBOWSKI

SKARBY BIELAN

W zbiorach X. X. Marianów na Bielanach pierwsze miejsce zajmują zabytkowe przedmioty po dawnym eremie kamedulskim. Są one wprawdzie nieliczne, resztki i strzępy po świetności tej dawnej fundacji Wazów, klasztoru darzonego faworem dostojników i pietyzmem warszawskiego ludu; resztki ocalałe z pogromu czasu, konfiskat i zachłanności ludzkiej. Tym skwapliwiej jednak godne uwagi pamięci i opieki Stolicy.

Z obrazów warto wymienić mały obrazek Najświetszej Panny, malowany temperą na lipowej deszczółce o rozmiarach 30,5 cm na 21 cm.

Obrazek nosi niewątpliwe ślady przemalowania; zachował jednak charakter wczesnego 16 stulecia, urok i słodycz włoskich mistrzów, szczerej, głębokiej wiary. Tło złote, wygniatane w roślinny ornament o motywach tulipana. Na podstawie z chmur, na złocistym półksiężycu, depcąca węża, widnieje postać Boga Rodzicy, w pół zwrócona na lewo. Odziana w szatę czerwoną o zmierzchłym kolorycie i bladych połyskach, osłonięta jest ciężkim, zielonawym płaszczem. Bramuje go szeroka, złota lamówka. Płaszcz zdobi deseń modrozielony o metalicznym, srebrzystym odcieniu, deseń przypominający altembasy. Na główce lekko pochylonej spoczywa malutka korona, podobna do wianuszka z białych, drobnych kwiatków. Biała zarzutka wolno puszczona z głowy, owija szyję i rozwiewa się po złocistym tle obrazu. W otoku włosów spływających falą w tył, wyłania się twarzyczka cudna, wypieszczona wprost pracowitym pędzlem artysty, malowana z niepospolitą maestrią, bijąca niezwykłym czarem dziewictwa i pobożności. Prawa ręka spoczywa na łonie, lewa łagodnym łukiem opada ku ziemi, dzierżąc trójkwietną łodygę lilii. Wychodząca na złoto tła Aureola, z naciętymi promieniami otacza całą postać i świętą głowę Niepokalanej Niewiasty.

Cały obrazek tchnie wielką słodyczą i dostojeństwem. Jest to niesłychanie rzadkie i śmiałe ujęcie tematu Niepokalanego Poczęcia.

Madonna bowiem jest bez Dziecięcia, z lilią dziewiczą w ręku, depcąca węża — szatana z naiwnie domalowanym czerwonym jabłuszkiem. Twarzyczka traktowana miękko, delikatnie promienieje wdziękiem i czystością; oczy głęboko się przymknęły, jakby olśnione jasnością bożej tajemnicy, zdają się w wewnętrznej wizji przeżywać coś wielkiego i świętego. Jest to Dziewica Najświętsza pogrążona w kontem-



Fragment muzeum: biblioteka zawierająca inkunabuły i druki polskie XVI wieku.

placji, w ekstazie Bożych olśnień. Ale jest to już i Matka; matka brzemienna słowem; Templum Dei Mysticum.

Prawą rączkę złożywszy na łonie, rączkę małą, jak rączka dziecka, zdaje się tym gestem symbolicznym, jak gest rąk Botticeltego, mówić: „Miły mój mnie, a ja jemu" (kan). A lilia jej ręki lewej, trójkwietna lilia Trójcy Przenajświętszej, stoi na straży tego żywota, który jest już Arką Boga,

I na tym polega nezwykła śmiałość w ujęciu tematu Niepokalanego Poczęcia w sposób tak oryginalny i głęboko mistyczny. Huysmans napewno obrazek ten umieściłby — w swoim ołtarzyku i modlił się doń żarliwie, a Verlaine czy Clandel uczciłby go kantykiem pełnym, wiary i zapachu lilii...

Innego rodzaju dziełem sztuki od tej „Virgo Puerpera" należącej jeszcze do średniowiecza, do mistyki, do liturgicznych kantyków, jest illuminowany pergamin erekcji Bielan, signifikowany manu propria najjaśniejszego fundatora J. K. M. Władysława IV-go. O ile pochodzenie obrazka tkwi zapewne gdzieś, w słonecznej Italii, z której przywiózł go jakiś biały kameduła w swej sakwie podróżnej, to rodowód pergaminu, jest arcypolski, pełen zamaszystego, bogatego, pałacowego baroku.

Nie spotkałem się dotychczas z dokumentem kancelarii koronnej tak wspaniałe zdobionym, jak „Erekcja Bielańska". Przynosi on zaszczyt kancelistom królewskim, którzy umieli tak urząd wiązać ze sztuką.

Duża karta pergaminowa „Erekcji" (68.5 na 55 cm) spatynowana na barwę kości słoniowej, gra jeszcze w słońcu zmienionym złotem liter i stosowaną barwą inicjałów.

Z trzech stron obrzeża ją szeroki szlak na 7,5 cm wymyślnych barokowych esów-floresów, wśród których nagie i dość sztywne aniołki trzymają wstęgi z komplementem dla króla. Komplement stanowi gra słów laus (chwała) laudis z imieniem Władysława: „O felix Poloniae Regnum, cum sit Tibi rex Laudislaus", „O szczęśliwaś Polska korono, gdy masz za króla Chwałę chwał"!

Artysta bogatą już ornamentykę szlaków jeszcze bardziej urozmaicił; na czterech narożnikach poumieszczał okrągłe miniaturki, lekko piórkiem wyznaczone, czterech Ewangelistów. Na samym środku zaś, u góry, umieścił barwną miniaturkę Chrystusa-Króla; na jasnym tle lazurowym, w jasno czerwonym płaszczu i fioletowej szacie, prawicą błogosławi światu, a lewicą podtrzymuje glob wszechświata. Ten „wszechświat" zgrabnie wyobrażony symbolem błękitnej kuli na której świeci słońce, i nów księżyca i drobne świeczki gwiazd. U góry napis: „Rex Regum et Dominus Dominantium"; u dołu: „Joan ni Apokal". Postać Zbawiciela jest nieco bizantyńsko-majestatyczna. Bądź co bądź, pierwszy to bodaj w naszym malarstwie religijnym pomysł ujęcia tematu „Chrystusa Króla".

W środku bocznych szlaków artysta dał jeszcze dwie piórkowe miniatury: rycerską, karną postać św. Jerzego i Apostoła Tomasza z księgą i włócznią w ręku.

Tekst dokumentu rozpoczyna złocisty, na całą szerokość rozmieszczony napis „Vladislaus", przytym inicjał „V", wpleciony w kwadrat roślinnej ornamentyki, w środku zaś litery, fioletowy świat z krzyżem pod zamkniętą królewską koroną. Taka sama korona, większa tylko i bogaciej wystylizowana zdobi kartusz wielkiego inicjału pierwszego słowa Erekcji, mianowicie literę „S" („Significanus"). Litera ta, ilu-Snopkiem Wazów na piersi, widnieje na tle czerwonej tarczy, której ozdobne wygięcia są kolorowane po bokach jasną czerwienią a na dole zielenią.

Któż jest artystą tej pięknej illuminacji? Dyskret-

Ornat z XVII wieku.





Obrazek Najświętszej Marii Panny pochodzący z XVI wieku.

nie podpisał się drobniutkiemi literkami na dolnej miniaturze, u stóp św. Jana Ew. zapewne swego Patrona. „Joanus Kawecki Notarias Cancell S. K. M. Maioris Thesauri Regni haec onmnia calamo fecit 1645".

Dziwi data „1645" kiedy tekst dokumentu nosi 6-go Octobris 1641 r....

Czyżby Kameduli ceniąc sobie fawor królewski, dopiero w lat parę, już drogą prywatną uprosili kancelistę Kaweckiego, by swym misternym piórkiem,, „calamo", jeszcze bardziej upiększył im ów cenny dokument?

Jedwabny sznur z metalową, tłoczoną pokrywą na pieczęć majestatyczną (niestety, mimo tego bardzo zniszczoną), niewątpliwie należy nie tylko do historii ale i sztuki...

Tkaniny zbiorów bielańskich stanowią przede wszystkim ornaty pokamedulskie. Można je dzielić na dwie grupy: ornaty z 17 w. i ornaty z w. 18-go. Są one właściwie też resztką, tego co było. Brak ornatów zdobionych cennymi kamieniami, czy bogatym haftem. Te co są posiadają jednak dużą wartość artystyczną i historyczną.

Na czoło wysuwa się cykl ornatów z białego i czerwonego brokatu w złociste kwiaty, z herbem żony Fundatora. Wykwintna barwa, naszyte kartusze herbu, prześliczne złote koronki, które zastępują dziesiejsze ciężkie tasiemki galonów, dając dodatnie świadectwo o smaku artystycznym dworu władysławowskiego. Poza tym świetny jest ornat ze srebrnej lamy o bogatej kolumnie wypukłego haftu złotego „na rzemieniu". Ma w sobie coś, z radości rezurekcyjnej. Pod względem artyzmu przewyższa go ornat na błękitnym atłasie, zahaftowany w srebrzyste i jasno czerwone kwiaty. Szyty prawdopodobnie z jakiejś bajecznej sukni, o czem świedczą szwy i misterne scalanie kawałków materii do celu liturgicznego.

Jest to gloria mundi zamieniona na glorię Dei...

Ośmnasty wiek, zarówno co do zasobu jak stanu konserwacji, góruje nad wiekiem XVII. Wśród pięknych złocistych i srebrzystych bokalów z orłem Ludwika XV i Sasów, wyróżnia się ornat z kolumną szerokiej, francuskiej złotej koronki na tle jasnego jedwabiu, i komplet szat liturgicznych, gdzie na srebrnym tle, płowią się rozrzucone gałązki róż o zielonym świeżym listowiu. Klamry Kapy, z inicjałami A. III. R.P. świadczą, że ich ofiarodawcą jest ostatni Sas na polskim tronie...

A teraz słówko o zabytkowej książce. Jej dziedzina, mimo zawziętej trzebieży i grabieży, mimo wszystko jest najbogatszą w królestwie zabytków bielańskich.

Zwłaszcza, że lata ostatnie zasiliły luki i pomnażają nabytki z roku na rok.

W urządzonym ad hoc „skarbczyku starej książki", w dostojnej izbie sklepionej pod strażą paru gotyckich rzeźb, stoją na półkach szlachetne inkunabuły, druki polskie i obce z XVI wieku, wykwintne Aldy i miniaturowe Elzewiry.

Oczy ciągną piękne, tłoczone, z XVI stulecia oprawy, nierzadko świecące swoim indygenatem — „super exlibrysem:

Oto Biblia „Sigimundi Augusti Regis Poloniae monumentum". Oto księga z tłoczonym napisem „Stanislaus Hos (ius); tu lśni Leszczyc, tam Trywdar, albo Ciołek Poniatowskiego.

A na pulpicie króluje cicho, jak dostojny mędrzec, starzec odwieczny pergaminowy foliał z XV wieku, zawierający Św. Augustyna „contra Pelagianos".

Zasłuchany w szum drzew za oknami izby, które właśnie jesień maluje purpurowo, zasłuchany w bezszelestny krok mijających lat, ukrywa w swoich jasnych jedwabistych kartach, wieczyście młodą siłę prawdy, jak strzałę w kołczanie, przeciw czającemu się w zakamarkach sumień błędowi, wciąż gotów na obronę duszy.

Ornat z XVIII wieku.



Dr. KAZIMIERZ MARJAN MORAWSKI

O KILKU MNIEJ ZNANYCH ZABYTKACH SASKO - POLSKICH

Leży przed nami mała (bogato ilustrowana) książeczka[1]), o której pisaliśmy już gdzieindziej, ale nie podnosząc plastycznych jej walorów. Daje ona z punktu widzenia saskiego — przekrój artystyczny wielkiej dla Drezna epoki augustowskeigo baroku, do której rasowi Sasi podziśdzień gorąco są przywiązani.

Zacznijmy nasz przegląd od dwóch zamków „zaczarowanych" „Mocnego": Moritzburga i Pillnitz'u. Moritzburg, którego podobiznę czerpiemy z innego dzieła saskiego, a to biografi Augustowskiej Gurlitta — to zameczek myśliwski wśród saskiego pojezierza, który był wzorem dla naszych Bielińskich i Sułkowskich (Otwock, Rydzyna), a „kurdybany"' którego

Szabla koronacyjna Augusta Mocnego.





Misiurka jednego z Lubomirskich, przechowywana w Dreźnie od 1719 roku.

zdobią dziś komnaty wawelskie. Datuje się on z pierwszej jeszcze polowy wieku 16-go; świadczą o tym masywne jego baszty w guście wiśnickich, mirowskich czy łańcuckich — jedno to, obok „Zwingeru", z arcydzieł wykończonych Pöppelmanna. Kogóż zaś nie widywał — z dystyngowanych cudzoziemców — „ostrów" ten morycburski: Belle-Isle'a i Williamsa, marszałka Maurycego de Saxe i Stasia Poniatowskiego, wojskowych i dyplomatów. Miał zaiste rację napis „menu" Augustowem z roku 1728:

Hej, goście mknijcie tu z czterech stron świata,
Darmo się dla was tu stolik nakrywa,
Istna oberża się wam tu odkrywa,
Najlepsza, w goście ze wszech stron bogata

A teraz Pillnitz, inna rezydencja nadłabska tegoż

Zamek Moritzburg.



Zamek Pillnitz.





Stroje

samego Augusta, po latach kilkudziesięciu widownia zjazdu brzemiennego w następstwa naszych rozbiorów, ale wprzódy mniej tragiczne tło innych sielanek. Jak Otwock z Lubomirską, Moritzburg z Königsmarckiną, tak tu, gdzie niegdyś więziona była Cosela, królują Orzelska, Denhofowa i dwie inne córki królewskie: Moszyńska i Friesemowa, której król sprawia tutaj iście królewskie wesele z całym bajkowym przepychem Zachodu i Wschodu: gondol i turbanów, porcelan i klejnotów.

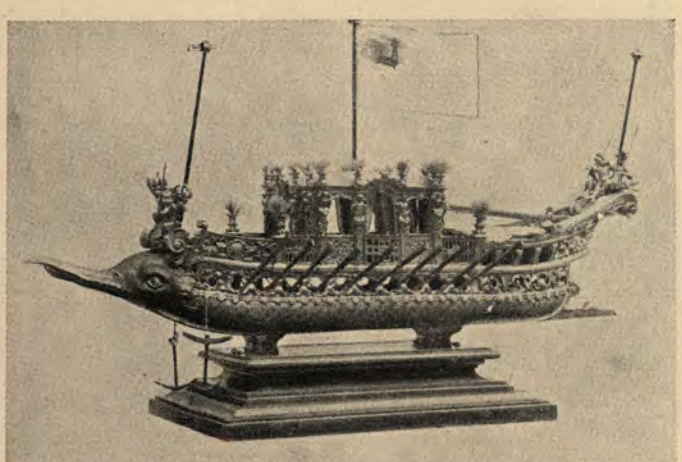
I tak jesteśmy przy sztuce stosowanej.

Mamy przed sobą reprodukcję zastawy stołowej królewskiej, w guście tej, która zdobiła jeden ze stołów królewskich podczas uczty koronacyjnej na Wawelu. Orły się na niej kojarzą z flaszkami — o złowróżbny symbolu panowania!

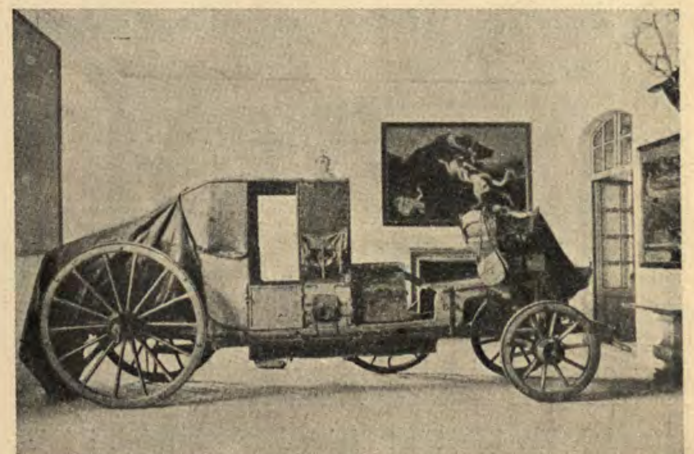
Posadźmyż w wyobraźni przed owym „surtout de table", podobnych któremu tyle namnoży się potem w Polsce, Jego królewską Mość, a będzie nosić na sobie taką mniej więcej szatę, jak na obrazku: złotolitą („drap d'or"), z pod której przeziera kamizelka ponsowa lub niebieska, podbita gronostajem. Tak był bowiem August ubrany w dniach koronacji krakowskiej, przy boku zaś przypasaną miał szablę, któ-



Augusta

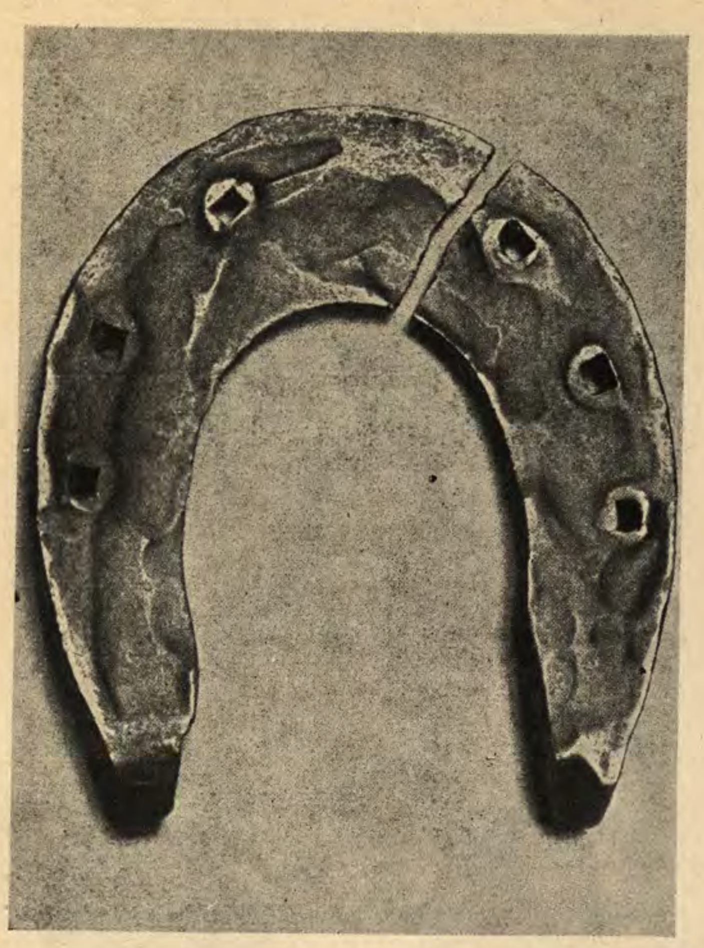


Model Galery w stylu weneckim.



Kareta Augusta Mocnego.

Podkowa złamana przez Augusta w 1711 roku.



rą oglądamy na rycinie. Drogocenna jej klinga w piękne wyrzeźbiona jest głowy orle; za jedną z nich chwycił „Mocny", gdy przed wawelskim ołtarzem wyciągał szablę z pochwy, by wywinąć nią na cztery strony świata. Na sobie miał wtedy kirys czy misiurkę w rodzaju tej, co zdobi od roku 1719 zbrojownię drezdeńską, a należała pono do jednego z Lubomirskich.

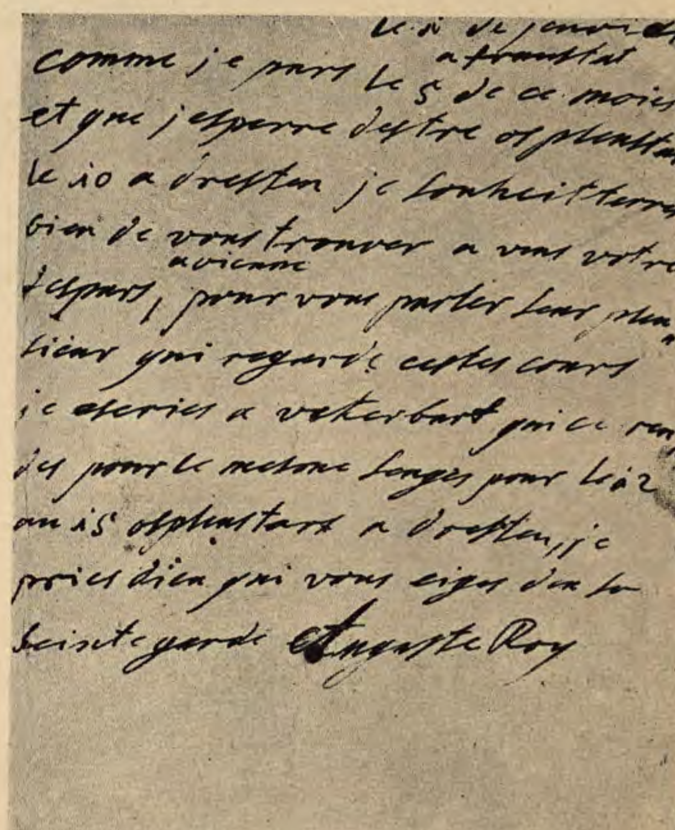
A teraz król Jegomość wsiada do karety, aby jechać z Krakowa do Warszawy, czy z Warszawy do Drezna. Taką karetę mamy oto przed sobą: cztery dni jechał nią „Mocny" z Drezna do Warszawy — w ostatnich latach z bolącą nogą, nie były to żarty.

Obok zaś wyobrażony mamy w modelu inny środek Augustowej lokomocji. To jedna z galer wystawnych w stylu weneckim, na których żeglował król po Łabie w ostatnim swoim piętnastoleciu. Na takiej przywiózł od czeskiej granicy habsburską synowę, na takiej przewoził później po Łabie orszak ślubny córki Friesemowej. Krążyły w nich też po rzece śpiewaczki jego włoskiej opery, przybrane w emblematy mitologiczne, nucące „bel canto", słyszane przezeń niegdyś nad lagunami. Lśniła się taka galera wewnątrz od złoceń i od szkieł weneckich. Wiosłowali zaś na niej w atłas biały przybrani majtkowie. Już zeszedł J. Kr. Mość z takiej galery - gondoli i śpieszy do pobliskiej swej twierdzy Königstein'u, co tyle westchnień słyszał więziennych i młodych Sobieskich i dworzan popadłych w niełaskę. W twierdzy tej była olbrzymia komnata, sklep wysoki, służący jako bawialnia czy jadalnia. Tu ucztował „Mocny" w towarzystwie swego „Bractwa Wrogów Wstrzemięźliwości", tu — przed i po ucztach — ważyły się sasko-polskie obżartuchy. Tu stała beczka olbrzymia, rywalka heidelberskiej, dzieło Pöppelmana; przed nią siedział wyrzeźbiony bożek Dionizy a na balkonie nad nim była „Diele", po której kręcić się mogły w tańcu liczne pary.

I jeszcze trzy „cymesy" saskie: oto błazen nadworny Augustowy, Józef Fröhlich, odtworzony w porcelanie, ten sam z którym Karol XII, podczas swej okupacji tak długo rozmawiał na zamku drezdeńskim. Obok złamana przez króla podkowa. Król, co miał byka „chwytać za rogi" czy pasować się z niedźwiedziem (1716 r.), zwijał w ręku z łatwością srebrne talerze i wyginał masywne srebrne puhary. Podkowa niniejsza, znajdująca się w muzeum historystycznym drezdeńskim, datuje z roku 1711 (król liczył wtedy sobie lat 40).

Na zakończenie — dla poznania charakteru pisma królewskiego — zreprodukowaliśmy pewiem własnoręczny list Augustowy, pisany we Wschowie, w początku roku 1719, do Flemminga. Jak czytelnicy zauważą łatwo, roi się on od najpotworniejszych ortograficznych błędów francuszczyzny: „os pleustar" („au plus tard").

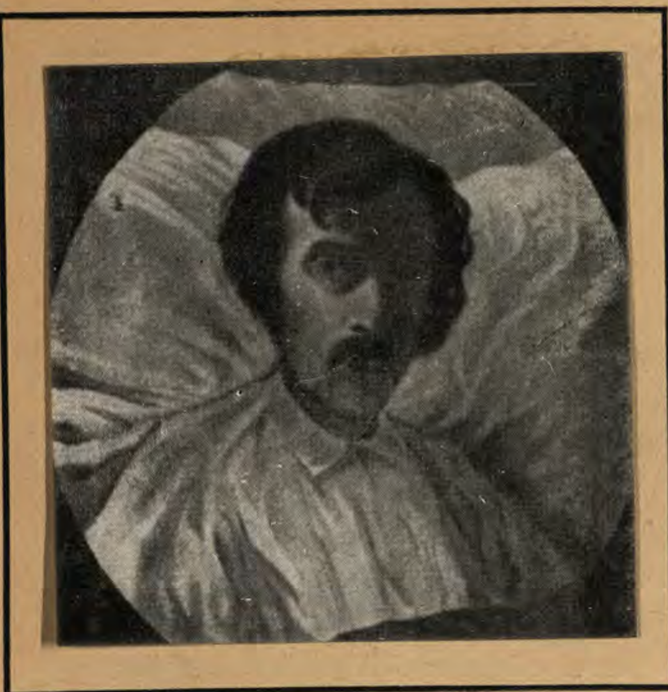
[1]) „August der Starke Kunst und Kultur des Barock", Drezno, Hemrich b. r.



List króla Augusta pisanw w 1719 r., we Wschowie do Flemminga.

LEONARD PODHORSKI OKÓŁOW

CZECZOT NIEZNANY



Portret Czeczota na łożu śmierci Wł. Muz. Białoruskie

Na rok ubiegły i na bieżący przypadły m. inn. dwie skromne, acz godne przypomnienia rocznice: 140-lecie urodzin i 90-lecie śmierci jednej z czołowych postaci Filomackiego grona, a zarazem jednego z najlepszych druhów Mickiewicza — Jana Czeczota. Z okazji tej drugiej rocznicy, obchodzonej dn. 11 sierpnia r. b., pojawił się w prasie, głównie w wileńskiej, szereg okolicznościowych artykułów. Poświęćmy więc i my parę słów autorowi licznych, pełnych swoistego wdzięku piosenek, które — że wymienimy tu dla przykładu najbardziej chyba z pośród nich znaną „Prząśniczkę" — wraz z dorobioną do nich muzyką Moniuszki, i dziś jeszcze cieszą się wielką popularnością.

W przeciwieństwie do Tomasza Zana, do którego pełnego wizerunku, po publikacjach M. Dunajówny, brakuje już jedynie opracowania ostatniego okresu jego życia, Czeczot czeka wciąż jeszcze na swego monografistę, który zgromadziwszy niezbyt zresztą liczne i po różnych czasopismach rozsiane artykuły i wzmianki oraz uzupełniwszy je rezultatami niezbędnych w tym wypadku dodatkowych badań, dałby nam wreszcie książkę, na jaką Czeczot w zupełności sobie zasłużył. A jak potrzebne jest takie przypomnienie tej, pogrążonej dziś niemal w całkowitym cieniu, postaci, dowodzi chociażby fakt, że w jednym ze świeżo opublikowanych artykułów autor pisze o Rotnicy, o grobie Czeczota i o wyrytym tam, znanym wierszu Odyńca, jako o rzeczach niemal przez siebie odkrytych!

Albo fakt taki: do dziś dnia nieznane właściwie były dokładnie data i miejsce urodzenia Czeczota. Tak naprzykład, Z. Gloger, w „Albumie biograficznem zasłużonych Polaków i Polek wieku 19", podaje lata 1794 lub 1797. L. Chodźko, w zbieranych przez siebie materiałach biograficznych, notuje r. 1795 (rps. w „Zbiorach Rapperswilskich", teka 4). Wreszcie G. Korbut, w swej „Literaturze Polskiej" (t. III, wyd. 2), podaje rok 1797. Wszyscy oni, idąc zapewne za błędną informacją, umieszczoną w życiorysie Czeczota, skreśloną przez J. Prusinowskiego („Tyg. Ilustr.", 1860, nr. 23), twierdzą zgodnie, że urodził się on w majątku Rzepichowie, położonym w parafji Nowomyskiej, a stanowiącym wówczas własność Tyzenhauza. Długo by jednak szukał ten, kto chciałby na podstawie tej informacji odnaleźć w księgach metrycznych w Nowej Myszy akt chrztu Czeczota.

Akt ten udało nam się znaleźć dzięki temu jedynie, że w Księdze wpisów Uniwersytetu Wileńskiego na r. 1816 (Biblioteka X. X. Czartoryskich w Krakowie, Archiwum Kuratorji X. A. Czartoryskiego, rps. nr. 209) podane jest pochodzenie Czeczota z parafji worończańskiej. I rzeczywiście, w miejscowej księdze, zatytułowanej: „Metryki Chrzestne Kościoła Parafjalnego Worończańskiego 1781 — 1827", znajduje się pod nr. 614 zapis, który w dosłownym tłumaczeniu z łaciny brzmi, jak następuje: „1796. 19 lipca. Ze dworu Maluszyce. Ja Adalbert Szczaśnicki, proboszcz worończański dokonałem uzupełnienia świętych ceremonij nad Janem Antonim synem Wielmożnych szlachetnie urodzonych Państwa Tadeusza i Klary z domu Haciskiej Czeczotów, małżonków prawnych, Rotmistrzostwa Nowogródzkich, ochrzczonym dn. 6 lipca z wody tylko przez Wielebnego ojca Jana Łozowskiego Kapelana Serweckiego proboszcza obrządku grecko-unickiego. Kumami byli: szlachetnie urodzony Pan Marcin Romaszkiewicz i szlachetnie urodzona Pani Anna Szymkiewiczowa, ekonomowa serwecka. Obecnymi przy uzupełnieniu świętych ceremonij byli WIPan Ignacy Czeczot syn Rotmistrza Nowogródzkiego i szlachetnie urodzona Dziewica Rozalja Haciska córka Rotm. Nowogr."

Jak więc widzimy, Jan Czeczot urodził się około 1 lipca 1796 r., gdyż do chrztu z wody tylko, dokonywanego przez duchownego unickiego, uciekano się zazwyczaj w tych wypadkach, gdy chodziło o pośpiech ze względu na słabe zdrowie nowonarodzonego, a w pobliżu nie było duchownego katolickiego. Bardzo być może, iż Czeczot przyszedł na świat dn. 24 lub 26 czerwca, i dlatego dano mu imię Jan. Co się zaś tyczy miejsca jego urodzenia, to majątek Maluszyce położony jest o jakieś 8 klm. na północ od Worończy, to znaczy zupełnie w przeciwległej w stosunku do Rzepichowa część b. powiatu Nowogródzkiego. Widocznie w tym czasie rodzice poety dzierżawili jakąś część Maluszyc, i tam najprawdopodobniej spędził on najwcześniejsze lata swego życia, dopiero około r. 1806 przenosząc się w okolice Nowej Myszy i Baranowicz.

Obraz tych pierwszych lat znajdujemy w niedrukowanym autobiograficznym utworze Czeczota p. t. „Treny". Utwór ten będzie musiał w pierwszym rzędzie uwzględnić przyszły jego biograf czy monografista. Wielkiem ułatwieniem w tej pracy będzie dlań również obszerny, Czeczotowi poświęcony, rozdział znakomitej, niedawno wydanej pracy St. Stankiewicza, p. t. „Pierwiastek białoruski w polskiej poezji romantycznej". Znajdzie on tu moc materjału, nadzwyczaj skrupulatnie zgromadzonego i rzeczowo opracowanego.

Z literatury o Czeczocie, poza wymienioną pracą i poza źródłami, podanemi przez Korybuta, wskazać jeszcze można na następujące pozycje:

1) notatka o twórczości Czeczota, drukowana w nr. 1 „Kurjera Wileńskiego" z r. 1862, i podpisana inicjałami „K. O.".

2) W. Klinger: „Z niedrukowanych poezyj więziennych Jana Czeczota". „Tyg. Ilustr.", 1922, nr. 22.

3) St. Szpotański: „Mickiewiczowskim szlakiem. Mentor. „Kurjer Warszawski", 1932, nr. 285.

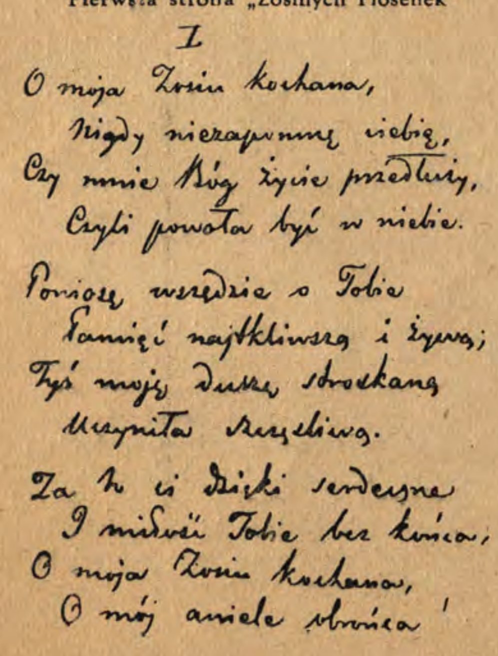
4) St. Windakiewicz: „Jan Czeczot". Kraków 1934 (odbitka z „Czasu").

Co się tyczy niedrukowanych zbiorków piosnek Czeczota i innych jego utworów, to prócz 5 tomików, znajdujących się w Muzeum Mickiewicza w Paryżu, oraz 3, będących w posiadaniu znanego poety, p. Światopełka Karpińskiego w Warszawie (w jednym z nich mieści się właśnie ów utwór biograficzny „Treny"), wymienić należy jeszcze dwa, całkowicie zdaje się dotąd nie wyzyskane tomiki: jeden, zatytułowany „Piosenki dla mojej dziewicy", znajduje się w Bibliotece Ordynacji Krasińskich (rps. nr. 5799), drugi zaś, noszący tytuł „Zosine Piosenki", zachował się w zbiorach, pozostałych po śp. J. Kwietniewskim.

Treść tego ostatniego zwłaszcza zbiorku, szczupłego zresztą pod względem objętości, zasługuje na specjalną uwagę. Czeczot przesłał go Michałowi Wereszczace, starszemu bratu Maryli, przy zachowanym liście, datowanym z Torżka w Twerskiej gub., dn. 25 stycznia 1833 roku, donosząc, że źle mu jest w tem nowem miejscu, do którego go niedawno przeniesiono, pisze dalej: „Posyłam seksterniczek śpiewków, które raczysz sam, lub przez najpewniejszą okazję Marji oddać. Proszę, aby nikt nie kopjował, nie chcę się rozsławiać, chcę tylko pokoju na ziemi, a jak umrę, to po mojej śmierci, której w przykrem tem położeniu bardzo sobie życzę, zostanie jakaś po mnie pamiątka. Bądź zdrów i proszę złożyć drogiej Marji moje najczulsze ukłony".

Nastrój smutku i przygnębienia, jaki wyczuwamy w tym liście, przewija się również i przez stronice „seksterniczka". W jednej z piosnek Czeczot, przywołując przed oczy pamięci obrazy swej ziemi ojczystej, wymienia Zubków, Łowczyce i Bielicę, Zakret i Popławy, a wreszcie „domek nad Niemnem", gdzie zostawił swych rodziców. Niektóre z tych jego utworów posiadają wysoką wartość artystyczną. Jakże wdzięczna jest taka naprzykład piosenka:

Pierwsza strona „Zosinych Piosenek"

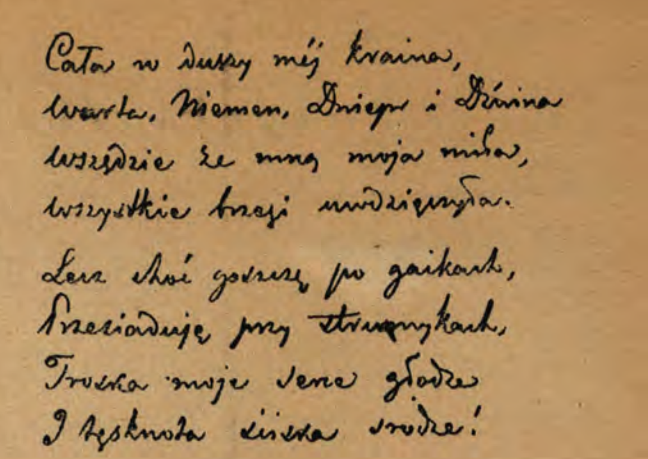


I

O moja Zosiu kochana,
Nigdy niezapomnę ciebię,
Czy mnie Bóg życie przedłuży,
Czyli powoła być w niebie.

Poniosę wszędzie o Tobie
Pamięć najtkliwszą i żywą;
Tyś mojej duszy stroskanej
Uczyniła szczęśliwą.

Za to ci dzięki serdeczne
I miłości Tobie bez końca,
O moja Zosiu kochana,
O mój aniele obrońca!



Cała w duszy mej kraina,
Warta, Niemen, Dniepr i Dźwina
Wszędzie ze mną moja miła,
Wszystkie kraje uwdzięczyła.

Lecz choć goszczę po gaikach,
Przesiaduję przy strumykach,
Troska moje serce głodze
I tęsknota ciężka srodze!



Zakonczenie,, Zosinych Piosenek"

Żyjeż jeszcze jabłoń mała,
Com zasadził przed oknami,
Gdym szczęśliwy w rannych latach
Bawił w domu z rodzicami?
Dziś mi śniła się wysoka,
Równająca zrębom domu,
Wierzchnie zeschłe jej gałęzie
A zielona od poziomu.
Tak nadzieję nam malują
Z odroślami zielonemi;
Czyliż ujrzę jabłoń moją
Na ojczystej mojej ziemi?

Albo też inna, w której jest mowa o Maryli, mieszkającej wówczas w położonych nad rzeczką Solczą Brażelcach:

Śpiewaj nad Solczą słowiku,
Chociaż ciebie nie usłyszę;
Po zgasłym słońca promyku
Przyjdzie w twe ona zacisze;
Przyjdzie tu luba pamięci
I droga sercu naszemu,
Chwilę nam myśli poświęci,
Chwilę śpiewaniu twojemu.
Wdzięcznym księżycu promieniem
Rozświecaj brzegi zielone,
Ty Solczo z miłem mruczeniem
Tocz swoje nurty złocone..
Przyjdzie tu luba pamięci
I droga sercu naszemu,
Chwilę nam myśli poświęci,
Chwilę wdziękowi waszemu.
Ach kiedyż pójdziem z nią razem
Cieszyć się słowika pieniem,
Twoim księżycu obrazem,
I twojem Solczo mruczeniem?
Ach, może wieki przeminą
A nas tu nigdy nie będzie!
Lecz dusze nasze nie zginą,
Cień nasz te brzegi osiędzie!

Chyba i sam Mickiewicz, tak ostro krytykujący młodociane utwory swego przyjaciela, nie miałby nic do zarzucenia tym dwu „piosenkom". A zwłaszcza tej ostatniej, tak bliskiej swą treścią jego sercu,



Józef ks. Poniatowski.

Nieznany miedzioryt wyk. manierą kaligraficzną przez Petit'a

własność Antykwarjatu Artystycznego Franciszka Studzińskiego.

WACŁAW GRYMOWSKI

MARYLSKI

Są nazwiska, których zapominać nie wolno, co, jako faros, po wieczne czasy wskazywać będą drogę, którą kroczyć należy...

A życie wartkim nurtem płynie — czas wizje obrazów z pamięci wymazuje, dorobek niszczy.. Obowiązkiem pokoleń, które następują jest z czcią i wdzięcznością nazwiska takie przechowywać, postaci takie za wzór sobie stawiając w pracy dokładać starań, by spóścizną ich pomnażać.

Dumni powinni być ci, którym danym było znać, czy pracować z luminarzami — dumni, że ich udziałem jest przekazywanie pokoleniom w życie wchodzącym postacie i dorobek ojców.

Na widowni dziejowej nieczęsto pojawiają się ludzie, których zasługi nie sprowadzają się do jednej dziedziny życia narodowego, czy gałęzi twórczości.

Są indywidualności, których żywiołem jest praca, co bystrym, a dbającym o dobro całości okiem, dojrzawszy ugór (nie zaniedbując swego warsztatu, swych obowiązków) ochoczo poświęcają każdą wolną chwilę swego chlubnego żywota — pracy, pracy, pracy..., a dając nie tylko inicjatywę, ale często w singla walcząc zdobywali, nieraz w niesłychanie trudnych warunkach, nowe pozycje, stwarzali nowe wartości.

Takim właśnie był śp. Antoni Marylski.

Zawsze pogodny, uprzejmy, wyrozumiały; w osądzie ludzi pobłażliwy, przebaczający..

Niewzruszony i twardy, nieugięty i nieustępliwy, surowy w zasadach, gdy o Polskę chodziło. Zawsze i wszędzie obecny, gdy i gdzie dobro Narodu tego wymagało...

Takim znaliśmy Go wszyscy — i Szczepan Bochenek ,to dostojne uosobienie walorów piastowskich ludu naszego — i sąsiedzi ziemianie i koledzy pracy naukowej, współtowarzysze politycznej, przyjaciele i przeciwnicy.

Rok w rok pojawiające się w gazetach obwódki czarne nekrologów, zawiadamiające o nabożeństwach żałobnych w rocznicę śmierci — świadczą, że wśród nas żyje.

Minęło lat długich pięć. Czas by zastanowić się nad tym, że odszedł, że w gronie żyjących zabrakło Tego, co żywym był przykładem, jak służbę Narodowi z codziennymi obowiązkami spleść można we wzorowe pasmo świetlane, że zabrakło nam kogoś bliskiego, czy przyjaciela — druha, nauczyciela, czy orędownika.

Czas szybko koi ból. Zaciera kształty przeżyć.

Przychodzą pokolenia nowe — nowe chwile radości i smutku. W natłoku przeżyć bledną kontury sylwetek, pomniejszają się zasługi, roztrwania dorobek...

Bezpowrotnie rozwiały się słowa z wiary i mocy płynące — butwieją i niszczeja kartki sercem i mózgiem pisane — drukowane słowo przetrwa jeszcze czas jakiś — przeżyje nas, bo i przeżywała pradziadów naszych książka, lecz oderwana od życia zapomnianego jej autora, w kurz biblioteczny między inne wtłoczona, stała się sucha pozycją bibliograficzną .Może kiedyś natrafi nań zbłąkana ręka, może zapozna się ktoś z jej treścią — ale jakże trudno będzie odtworzyć wówczas sylwetkę autora, ustalić jego dorobek, stwierdzić zasługi...

Jak to już niejednokrotnie stwierdzono, współcześni winni wyręczać przyszłe pokolenia wznoszeniem pomników, unieśmiertelniać swej epoki wielkich, czy godnych szacunku i naśladowania.

Potomni niezawsze będą umieli, czy mogli tego dzieła dokonać.

Kamień nagrobka, czy zniekształcone niepamięcią opowiadanie nie ma tej barwy, siły ciężarnej w wolę tworzenia, co wspomnienia przeżyć współczesnych. I dlatego właśnie obowiązkiem każdego pokolenia jest zachować własny, czy współczesnych dorobek i wraz z odziedziczonym w jaknajpełniejszej następcom przekazać schedzie.

Przed kilku zaledwie laty, gdy pamięć o Zmarłym powszechnie żywszą była, gdy ogrom Jego zasług silniej sugestionował, gdy inteligencja, wiedza i doświadczenie, którymi dzielił się tak chętnie z tymi, co z rady, czy pomocy korzystać chcieli — powszechny nakazywały szacunek, gdy obowiązkowość, oddanie Sprawie Narodowej wszem za wzór stawiano — tak jeszcze niedawno — zastanawiano się nad formą przekazania potomności pamięci Zmarłego.

Krótkie wspomnienia pośmiertne, nawet zgrubsza, nie omówiły rozlicznych dziedzin życie Narodu, w których pracował „ad maiorem patriae gratiam" Ten z nielicznego grona „najwybitniejszych przedstawicieli polskiej kultury" — jak pisał Z. Wasilewski.

Zbyt mało się dziś o Nim czyta i słyszy. Pokolenia narastające powinny ludzi takich znać. Powinny też wiedzieć, że śp. Marylski był nietylko kryształowym charakterem, dobrym obywatelem, wybitnym działaczem społecznym i politycznym, ale i pionierem nauki — zasłużonym badaczem naszej przeszłości, poważnym zbieraczem, znanym miłośnikiem ksiąg, estetą.

Już jako 21 letni młodzian publikuje[1]) w Krakowie źródłowy szkic z epoki stanisławowskiej. Do tematów tego „stulecia, z którym prawie że bezpośrednio jesteśmy związani[2]) chętnie powracał" choć lubiał też i dalsze wycieczki w przeszłość. W r. 1910 Gebethner wydaje Jego „Historję włościan w Polsce"[3]). Jest to na 214 str. świetnie skreślone studium o wolnej ludności wieśniaczej dające barwny obraz czasów najdawniejszych i po XIII wiek kształtowań się na naszych ziemiach życia kulturalnego, społecznego, gospodarczego.

W krótkiej notatce niemającej ani bio—, ani bibliograficznych ambicji niesposób omówić wszystkich prac historycznych Marylskiego. Ważniejszymi są: „Ziemia i ludność Polski pierwotnej". „Od Jasnej Góry do Hellberga", Autoportret Michała Bobryńskiego". Z uznaniem należy podkreślić studia Marylskiego nad kwestią żydowską w Polsce. W wyniku tych badań ogłosił „O mordzie rytualnym" i „Dzieje sprawy żydowskiej w Polsce".

---

[1]) Antoni Marylski „Karol Malczewski. Jenerał z czasów Stanisławowskich 1778 —1788. Kraków 1886".

[2]) A. Marylski. „Polscy pisarze polityczni" w. XVIII. Serjal Tom I. (Stanisław Lubomirski—„O znikomości rad.") str. 3.

[3]) A Marylski — Łuszczewski „Historia Włościan w Polsce" czasy najdawniejsze, od początku wieku XIII. Wolna ludność wieśniacza. — Warszawa 1910 r.

Wysoka kultura, smak wrodzony, idące w parze z dużym znawstwem sztuki — oto tajemnica, której zawdzięczają książki Marylskiego estetyczną szatę zewnętrzną, piękny układ graficzny, bibliofilski sznyt.

Przyszły biograf Marylskiego winien zwrócić uwagę na przebogatą po Nim spuściznę publicystyczną jak drukowana w 1912 r. „Polityka Narodowa" „Próżno zastawiać sieci", lub z 1921 r. „Niemcy przed Warszawą" czy z 1925 „Rzecz o oszustwie". Świetne Jego felietony i artykuły, które już dziś zbyt trudno będzie zebrać, drukował w Roczniku Filareckim, Przeglądzie Wszechpolskim, Przeglądzie Narodowym, Myśli Narodowej, Gazecie Warszawskiej, Zorzy, wielu pismach tajnych i ludowych. W pozostałych po zmarłym rękopisach też zapewne znalazłoby się wiele myśli cennych, bystrych spostrzeżeń, świetnych uwag, gdyż wszystko cokolwiek przedsiębrał śp. Marylski było głęboko przemyślane, solidnie opracowane. Każde dzieło Jego owiane było gorącą miłością Ojczyzny.

Dr. LJUBOMIR DURKOWIĆ

PATRIOTYZM NJEGOSZA**)

„Niech pobłogosławi was Bóg i wszystkich Czarnogórców i Serbów" — powiedział Władyka umierając[1]). Jego patrjotyzm ogarniał wszystkich Jugosłowian — „przeszłe i przyszłe pokolenia". Różnice plemion doskonale scharakteryzował, mówiąc:

„Lepo, lipo, ljepo i lijepo,
Belo, bilo, bjelo i bijelo,[2])
Są to liście tegoż samego kwiatu
I z jednego pochodzą pączka.
Nie pyta się — kto jak się żegna,
Lecz czyja mu krew duszę grzeje,
Czyje go mleko wychowało"[3])

Ani dialektyczne, ani wyznaniowe różnice nie mogą być powodem tarć w narodzie, który wspólną ma krew i wspólny język. Na tych ideach budował Njegosz swoje wielkie plany, które zaczął realizować wśród plemion czarnogórskich, łącząc je i dążąc przez połączenie Jugosłowian do zjednoczenia wszystkich Słowian wogóle.

Dla tej idei żył, pracował i tworzył. Czarnogórskość, zdaniem Władyki, ginie w serbskości, ta — w jugosłowiańśtwie, ostatnia zaś rozpływa się w morzu Słowiańszczyzny. Tu zanikają tak dążenia separastyczne jak i cechy charakterystyczne szczepów słowiańskich, bowiem:

„Mały potok, gdy łączy się z większym,
już w toku nazwę swą traci,
w morzu zasię obydwa znikają".

Szerzej nie można pojąć patriotyzmu. Nikt przed nim nie ujmował tak tego zagadnienia. O Njegoszu najlepiej jest mówić jego własnemi słowami. W liście z 22 kwietnia 1849 r., pisanym do wielkiego pisarza jugosłowiańskiego Meda Puczića, czytamy: *Ej, biedni Serbowie, każda szabla ich siecze; wyniszczyć ich nie mogła; żadne więzy tyrańskie nie mogły utrzymać ich w niewoli, lecz wysłannicy swym kłamstwem zarazili i poklócili ich: rozłączyli Serbów biednych i niewinnych; każdego na swoją stronę; poróżnili brata z bratem; krwawą szablę miedzy Serbów wetknęli i popłynęły rzeki krwi braterskiej i zatruli ich. Bóg wie, czy zechcą Serbowie wyleczyć się z tej strasznej rany. Obecnie przyszła chwila działania dla tych wszystkich, którzy nie mają nic swego. Z początku miałem jeszcze poniekąd nadzieje, lecz teraz widzę, że obecnie jugosłowianizm jest słowem, które tylko próżnym głosem ładnie brzmi, a rozbrzmiewa pustym dźwiękiem.*

Czym są banowina (trójjedyne królestwo) i województwo? — są to martwe historyczne wyrazy, Jugosłowanie nie orientują się w swych siłach i nie widzą swych zasług, dlatego oddają się obcym w zupełną niewolę, Jest to wieczną męką dla dusz,, które to odczuwają, lecz cóż poradzić, gdy nasi bracia nie rozumieją, co to jest wspaniała wolność[4]).

Wszystko powiedział ten geniusz o sobie i swym patrjotyźmie. Serbowie nie znają sami siebie, pokłóceni między sobą, dozwalali innym trzymać w swym ręku banowiny i województwa; w r. 1848 nic nie zrobili, nie widząc swych zasług, bo „*nasza brać nie zna się na wspaniałej wolności*".

To bolało Njegosza, nikt niemógł go zrozumieć, gdy przechodził od kwestyj poszczególnych plemion do ideałów jugosłowiańskich. Zdawał sobie sprawę, że na razie jest ideą i pustym frazesem, lecz nadziei nie tracił. Jego idea przetrwała a duch z Łowczena oświecił i zjednoczył Jugosławie dopiero w 1918 r. Nie ujrzał jej, choć był jej inicjatorem i propagatorem. Aleksander I Zjednoczyciel, potomek Njegosza po kądzieli, był tym, który ostrzem szabli oswobodził i połączył Jugosłowian. Dokończył wielkiego dzieła, które nie udało się urzeczywistnić Njegoszowi. W ten sposób wprowadzono w życie wielką ideę Njegosza, że dzieło swe powierzył Aleksander I Zjednoczyciel młodszym generacjom, aby nad nim czuwały, uświadamiając sobie „co to jest wspaniała wolność[5]).

Njegosz nie ograniczał się wyłącznie do zagadnień jugosłowiańskich. Żywo interesowały Go zagadnienia ogólnosłowiańskie. Jakim był jego pogląd na ówczesną trudną sytuację słowiańską, świadczy jego list pisany do pewnego Serba w Trjeście 20 listopada 1848 roku:

„*Drogie jest dla mnie powitanie, któym pozdrawiają się Słowianie po przyjacielsku ze swymi współplemieńcami, podczas ich zebrań. Wielką zasługą będzie dla założycieli tego zebrania, jeżeli będzie ono słowiańskie. Nasze sprawy posiadają wielką głowę, lecz słabe nogi i nie mogą istnieć. Wobec tego obawiam się, aby nie poszło to stowarzyszenie śladami praskiego*[6]).

„Ej, biedni Słowianie, co bedzie robiła Europa bez niewolników? Wtedy musieliby: „mein Herr" zrzucić rękawice, a „efendum bendum" rzucić cybuch i zaprzyjaźnić się z pracą, gdyby ich los nie obdarzył Słowianami.

Tak, nasze plemię traktowane jest przez inne narody, jak zwyczajne bydło, a kto ma większą trzodę, ten jest bogatszy, kto wątpi w to, że Słowianie stworzeni są do niewolnictwa, niech zwróci uwagę na ich teraźniejsze postępowanie. Czyż może być coś bardziej wstretnego w świecie, jak ta ich ślepota? Zawsze się dziwię i nigdy nie mogę się nadziwić, jak może być dla niektórych ohydne niewolnictwo na tyle



Cetynje (drzeworyt W. R. Zmorskiego)

przyjemne? Słowianie ci podobni są do psa — pies bowiem kręci się, aby otrzymać wolność, lecz gdy osiągnie cel, *ponownie do łańcucha biegnie, aby go przywiązano.* Byłoby szczęściem dla mnie samego i tej garści narodu słowiańskiego (Czarnogórców przyp. autora), jeżeliby nasze wielkie plemię zostało oświecone dzięki od wieków walczącym męczennikom. *Lecz niestety, Słowianie zawsze tęsknią za niewolą[7]).*

Myśl o niewoli męczyła Njegosza, umysł nie mógł pojąć pogodzenia się Słowian z niewolą.I chyba jeszcze na wyżynach Łowczemu cierpi na myśl o ciężkiej niewoli Słowian. To „jarzmo obce" męczyło go, i cierpiąc wyrzuca Słowianom ich wszysktie błędy. Nie żałuje przy tym słów mocnych, skarży się na ciemnotę, że nie posiadają „oświeconych ludzi" i powiada: „Ależ my, Słowianie, jesteśmy długo w niewoli"[8]). Siedemdziesiąt miliojonów ludzi mego plemienia śpi snem martwym, w chwili, kiedy wszystkie narody idą naprzód i korzystają z wolności i oświaty[9])".

**) Petar II Petrović Njegosz, poeta jugosłowiański, metropolita i hospodar czarnogórski (1813—1851).

[1]) Rowinskij, Petar Petrović Njegosz, Petersburg, 1889. Str. 97.

[2]) Gwary języka serbskochorwackiego. Brzmienie wyrazów w różnych częściach kraju, lepo—ładnie; belo—biało.

[3]) „Pozdrowienia dla rodu z Wiednia 1847 roku".

[4]) Tomanowić L. Dr. Petar II Petrović Njegosz kao vladalac. Cetinje. 1896. S. 183.

[5]) Oświadczył to król Aleksander I Zjednoczyciel, umierając po zamachu 9 października 1934 r. w Marsylji słowami: Strzeżcie Jugosławji.

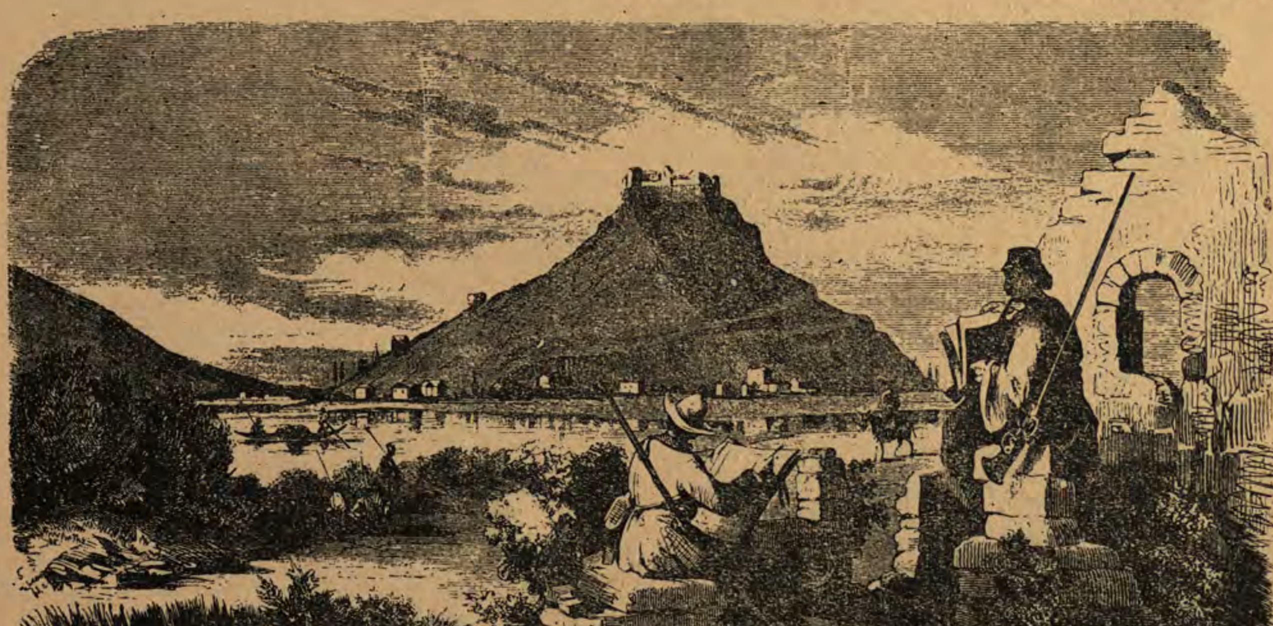
[6]) Kongres słowiański w Pradze 1848 r., który nie przyniósł żadnych pozytywnych rezultatów.

[7]) Lovćenski odjek 1925. nr. 7—12. s. 144. Tomanović.

[8]) Nenadović Lj. Pisma iz Italije, Beograd, 1907. s. 18.

[9]) Ibit s. 24.

Twierdza Żablak (drzeworyt W. R. Zmorskiego)



ROMAN GÜNTHER.

CZY NASZA KULTURA ZYSKA LUB STRACI PRZEZ WYELIMINOWANIE PIERWIASTKA ŻYDOWSKIEGO

„Dwa nieskończenie małe czynniki rządziły przez tysiąclecia światem: Hellenizm i — „przed Chrystusem, z Chrystusem i po Chrystusie" — Judaizm!" twierdził nie bez dumy i wrodzonej megalomanii Primo Levi w dwutygodniku „Nouva Antologia" w r. 1905.

Wobec często poruszanego w ostatnim czasie problemu żydowskiego w gospodarce narodowej, w głośniej ostatnio sprawie ghetta ławkowego warto się zastanowić nad tym, czy moglibyśmy pozbyć się bez szkody dla naszej literatury i innych dziedzin sztuki „naszych" pisarzy w prozie i poezji. Warto się zastanowić dlatego, że istnieje cały szereg różnych ludzi, którzy posiadają tyle naiwności, iż uzasadniają różnymi bezpodstawnymi argumentami konieczność elementu żydowskiego w sztuce, bez którego rzekomo sztuka nie dałaby się utrzymać z powodu braku innym rasom i narodom wiedzy, głębi i polotu artystycznego. Dziwić należy się, że takim bzdurom płatnym, czy bezpłatnym, o to w tej chwili nie chodzi, daje się w naszym wieku wiarę. Kto np. chciałby odmówić polotu artystycznego Sienkiewiczowi, Żeromskiemu, Prusowi, Kasprowiczowi Moniuszce, Matejce i wielu, wielu innym? Albo braku wiedzy, głębi. Nazwiska te mówią same za siebie, że Polacy mogą się dobrze obejść bez szmonces-artystów, mało tego, powinni wreszcie zrezygnować z „cennej" współpracy ludzi, o których Henryk Heine mówi: „Czyny i obyczaje Żydów są światu zupełnie nieznane. Wierzy się, że się zna Żydów, bo widziało się ich brody, ale też nic więcej poza tymi brodami nikt nie widział. W rezultacie są oni teraz jak i w średniowieczu wędrującą tajemnicą!" Powiedzmy od razu: Czas najwyższy, ażeby naszą sztukę zaśmieconą w ostatnich latach różnymi brudami odśmiecono wreszcie i to radykalnie. Kto chce wziąć w dobie obecnej odpowiedzialność na siebie za rozkładową robotę, jaką się uprawia w naszym społeczeństwie przy pomocy różnych wyczynów artystycznych, ten jest albo wogóle bez sumienia wobec własnego narodu, albo jest ślepy i głuchy na wszystko, co się wokoło niego dzieje. Jeżeli dzisiaj ktokolwiek łudzi się różnymi mrzonkami o tak zw. asymilacji, temu trzeba z najwyższej dzwonnicy zadzwonić, że jest skończonym błaznem. Albowiem nikt nie myśli poważnie o asymilacji a najmniej sami Żydzi. Oni nigdy o niej nie myśleli poważnie Bardzo charakterystycznym dowodem sposobu myślenia żydowskiego będą dla nas słowa skierowane w r. 1869 przez żydowskiego publicystę E. M. Oettingera do Wagnera. Napisał on tak: Do sławnego hep-hep-krzykacza i żydożercy pana Wilhelma Ryszarda Wagnera. „Piszący niniejsze słowa musi przede wszystkim zaznaczyć, że będąc Żydem z urodzenia, został tylko dlatego katolikiem chrześcijaninem, ażeby mieć prawo pozostania bezpiecznie Żydem". Doprawdy, wyraźniej chyba nie potrzeba pisać o swoich dążeniach, celu i zadaniach, aniżeli uczynił to Oettinger. Zdumienie ogarnia nas, słowa takie idą w zapomnienie, a tymczasem Żydzi poprzez wszystkie wieki są niezmiennie ci sami, a dla nas szczególnie, w okresie bezrobocia, kiedy tysiące inteligentów żyje w niewysłowionej nędzy, tych polskich inteligentów, od których w razie niebezpieczeństwa kraju będzie się wymagało przodownictwa i poświęcenia, powinno to być wskazówką, że należy wreszcie z tym zalewem wschodniego barbarzyństwa skończyć!

Powyżej przytoczone próbki szczerości pochodzą od samych Żydów, lecz żeby nie spotkać się z zarzutem, iż są one zanadto odosobnione, za małe, żeby mogły wpłynąć na całokształt sprawy żydowskiej, przytoczę poniżej inne jeszcze szczere wypowiedzenia pochodzące, z różnych okresów czasu.

Oddaję głos Żydom.

D'Israeli w swojej powieści „Coningsby" z roku 1844 na stronie 251:

— W obecnym momencie znajduje się cała muzykalna Europa w naszych rękach. Nie istnieje żadne towarzystwo śpiewacze i żadna orkiestra we wszystkich stolicach, gdzieby nie roiło się od naszych dzieci pod fałszywymi nazwiskami, które przybierają w celu uniknięcia głębokiej odrazy, o której wasi potomkowie jednego dnia nie będą chcieli słyszeć ze wstydem i obrzydzeniem. Prawie każdy kompozytor, lub wirtuoz, prawie każdy głos, który was oczarowuje porywającymi melodiami, pochodzi z naszego szczepu. Liczba tych wszystkich jest za wielka, żeby ich wyliczyć. Wystarczy tylko powiedzieć, że trzy twórcze duchy, przed których doskonałymi kompozycjami wszystkie narody klękają, Rossini, Meyerbeer, Mendelson, są rasy żydowskiej.

Oto próbka megalomanii żydowskiej. A teraz coś o asymilacji. Profesor Edward Gans (por. Prof Dr. Jäger. „Entdeckung der Seele". 3 nakł tom 1, str. 247) twierdzi:

— Chrzest a nawet krzyżowanie ras nie mają żadnego znaczenia. Pozostaniemy w setnym pokoleniu Żydami, jak przed 3000 laty. Nie stracimy węchu naszej rasy i przy dziesięciokrotnym krzyżowaniu; w każdym współżyciu z każdą kobietą rasa nasza pozostanie dominującą: w rezultacie będą to zawsze młodzi Żydzi!

W numerze 12 czasopisma „Gesellschaft" z roku 1889 pisze Conrad Alberti:

— Do jednej z najniezbędniejszych, specyficznie żydowskich właściwości należy brutalna, wprost barbarzyńska niecierpliwość — znowu niesamowita sprzeczność u szczepu, który na każdym kroku i w każdej chwili domaga się z głośnym krzykiem cierpliwości dla swoich występków. Nie ma gorszej tyranizacji od tej, jaką uprawia klika żydowska. O poszanowaniu dla innych przekonań, dla osoby przeciwnika, nawet przy energicznym wzajemnym zwalczaniu się, jak się to spotyka specjalnie w rasie romańskiej, niema mowy u Żydów. Kto odważy przeciwstawić się klice żydowskiej, ten może się liczyć z tym, że będzie usiłowała go zdeptać z bydlęcą brutalnością... Jako przeciwnik w walce socjalnej, czy duchowej, posługuje się Żyd najniższymi środkami, gdyż wie że chrześcijanin opuści raczej pole walki, aniżeli miałby pójść razem z Żydem na teren nikczemności...

Za czasów monarchii austriackiej przekonywał Max Nordau na wykładzie w Wiedniu:

— Jest rzeczą zrozumiałą, że żydowskie wielkości finansowe nie są sjonistami. Ich bogactwo pozwala im na zaspokojenie

wszystkiego, co można nabyć za pieniądze — a dzisiaj mało istnieje rzeczy na świecie, któreby nie miały swojej ceny rynkowej. Pocóż mieliby być sjonistami? Żeby polepszyć swoje położenie materialne? Tego nie potrzebują. Żeby służyć handlowym, czy obyczajowym ideałom? Oni nie mają ideałów, wystarczy wymienić to słówko, żeby wywołać na ich twarzy uśmiech wesołości, lub zgoła politowania. Żeby ujść przed wyzwiskami czy prześladowaniami? Z tego tytułu nie cierpią wcale. Dla nich mianowicie nie istnieje antysemityzm w rzeczywistości. Oni należą do stanu uprzywilejowanego. Wyróżnia się ich orderami, tytułami szlacheckimi, powołaniem do izby panów. Uważają siebie za członków arystokracji, a ta ostatnia uważa to za zupełnie naturalne.

W piśmie sjonistycznym „Welt" nr. 44 z roku 1898, w korespondencji z Warszawy czytamy:

Polacy „wyznania mojżeszowego" należą do najczystszego konwencjonalnego kłamstwa, gdyż ci, którzy proklamują powyższą formułkę, znają i przestrzegają prawo mojżeszowe tak samo, jak prawo Konfucjusza. Całe pokolenie, najświatlejsi i najbogatsi pierwszej połowy tego wieku ochrzcili się z tą formułką na ustach:

Jeżeli sami Żydzi tak piszą i mówią o sobie, to cóż dopiero my,

* *

cóż mamy powiedzieć w obronie naszej zagrożonej narodowości? Jak do dziś, trzeba przyznać, traktuje się całą sprawę mało poważnie, mniej, aniżeli pozwala na to nasze stanowisko, stanowisko Wielkiego i Niepodległego Narodu. Duszno było nam w okresie niewoli, zrzuciliśmy to jarzmo ze siebie, czy po to tylko, ażeby inne jarzmo w postaci zakrwawionej łapy żydowsko-bolszewickiej zaciążyło nad nami? Każdy proces komunistyczny wykazuje dowodnie, skąd grozi nam niebezpieczeństwo. Każda afera łapownicza czy zepsucia moralnego pokazuje nam, który to robak toczy nasze życie tak drogo wywalczone w niedawnych latach. Gdzie tylko rzucimy okiem, jeżeli się coś psuje, możemy być pewni, że psuje się przy pomocy tych semickich obcoplemieńców. I inaczej być nie może. Bo cóż mogliby mieć za interes dbać o całość nie ich kraju, nie ich narodu. A szczególnie Żydzi, których wiara wyraźnie nakazuje dążyć do zniszczenia wszystkich gojów. Aż dziwnym się wydaje, że mogą u nas znaleźć się ludzie, którzy posiadając dyplomy naukowe, zapominają zupełnie o historii świata, która przecież całkiem dobitnie i niedwuznacznie wskazuje, jakim to wiecznym fermentem byli Żydzi gdziekolwiek tylko się znaleźli. Albo cierpimy już na taką nieuleczalną wadę narodową, wtedy zwłaszcza, gdy chodzi o szybkie zapominanie doznanych krzywd

* *

Coś tu jest nie w porządku. Albo organizm nasz przeszedł jakiś atak paraliżu, albo cierpi na uwiąd starczy. Na to jedną tylko mamy radę: żeby uporać się z odwiecznym wrogiem nietylko Polaków. Zrobić miejsce młodemu pokoleniu! W nim jest jedyna nadzieja, ale i całej ludzkości. Całe życie międzynarodowe tak samo, jak i nasze wewnętrzne, cierpi dzisiaj na ciężkie choroby, jakimi są: bezgraniczne zakłamanie wszelkiej uczciwości, wzajemne oszukiwanie się na każdym polu, sypanie piasku w oczy wszystkim t. zw. szaraczkom łowienie ryb w mętnej wodzie, powszechna demoralizacja, płytkość we wszystkich dziedzinach sztuki, gonienie za pieniądzem w sposób wyraźnie gangsterski; wogóle nie czyni się dzisiaj niczego bez zapłaty, tak bezgranicznie jest świat zmaterializowany, że ideę widzi się tylko jako drukowane słowo, lub słyszy się w ustach różnych osobistości oficjalnych, czyli że wyraz ten stanowi obecnie jedynie dźwięk czczy i pusty w 99 procentach. A gdzie leży źródło tych wszystkich niedomagań? Szukajmy je w środowisku czysto żydowskim. To Żydzi zmuszają siebie wzajemnie do okłamywania wszystkich ludzi na świecie! To oni nakazują oszukiwanie wszystkich nieżydów! To oni wyznają zasady kompletnego zmaterializowania świata! To oni zamiast literatury dają nam najobrzydliwszą pornografię i płytkość w sztuce, albowiem leży to w ich intencji, żeby przy pomocy tych głupstw zagmatwać umysły ludzkie do tego stopnia, żeby tym łatwiej osiągnąć dążenia idące w kierunku opanowania świata! To oni materializują świat, a to w 2 celach: pierwszy ma im przynieść wszystkie pieniądze będące w posiadaniu innych ludzi, drugi ma wyrzucić z umysłów ludzkich najmniejszy cień bodaj wszelkich ideałów! To oni wprowadzili gangsterskie metody działania we współżyciu ludzi!

To oni przecież stworzyli to wiekopomne dzieło, które nazywa się talmudem a które nakazuje im wszystkim to, o czym powiedziano powyżej Dzisiejsi Żydzi mają dla lepszego zrozumienia ich zadań inną jeszcze księgę do pomocy. Jest ona wyciągiem z talmudu i nosi nazwę „szulchan-aruch". Ile ona musi kryć zbrodniczych zamierzeń w stosunku do nas, o tym świadczy najlepiej artykuł napisany przez jednego z żydowskich działaczy przed kilkudziesięcioma laty we Lwowie. Czytamy tam: „Popieranie tłumaczenia księgi „szulchan-aruch" jest podłością i zapomnieniem Boga w najwyższym stopniu. Gdyż takie przetłumaczenie, gdyby przyszło do skutku, przed czym niech Bóg broni, wywołałoby na nas taką samą nędzę, jakiej doznali nasi bracia przed 300 laty w Hiszpanii". A talmud (sanhendryn 59a, chaggiga 13a) uczy że nieżyd, który studiuje talmud, albo Żyd, który wtajemnicza nieżyda w słowa talmudu, ma być karany śmiercią.(!) A znowuż „Szaare theszuba" uczy, że jeżeli Żyd przekłada coś z talmudu lub z innej literatury rabinackiej i podaje to do wiadomości nieżydom, powinien być uważany jeko „mazur", t. zn. denuncjant i należy go potajemnie zgładzić ze świata.(!) W „dibre david" § 37 czytamy: Jeżeli któryś z nieżydów pragnie poinformować się u Żyda o interpretację niektórych ustępów z rabinackiej literatury, to Żyd jest zobowiązany fałszywie interpretować wymienione ustępy, a to w tym celu, żeby nie wzbogacić nieżyda przez prawdziwe wyjaśnienie o szerszy zakres wiadomości o tym przedmiocie, gdyż przecież będzie to karane śmiercią. W dalszym ciągu uzasadnia autor tę „naukę" w ten sposób: Wtajemniczyć jakiegoś nieżyda w część chociażby naszych nauk religijnych znaczy tyle, co zabić wszystkich Żydów; uczynić to pierwsze, to to drugie nastąpi siłą konieczności. Gdyby bowiem nieżydzi wiedzieli co nauczamy przeciwko nim, czyby wówczas nie pozabijali nas wszystkich?

* *

Na takim podłożu wyrosła religia żydowska, prawo żydowskie, to było ich pierwszą literaturą! To wszystko, tylko w innych formach i innych słowach przeszczepili w życie wszystkich narodów, które przyjęły ich z rozbrajającą gościnnością. Dzisiaj, po kilku wiekach przeszczepiania tego wszystkiego zła w duszę wszystkich ludzi na świecie, trudno doprawdy nieraz rozróżnić między dobrym a złym, jakie zasiali we wszystkich dziedzinach kultury sztuki, nauki i innych przejawach życia ludzkiego! Piętno jakie wywarło na Żydach powtarzanie tych „nauk" nie mających równych sobie w ciemnocie i nienawiści, widzmy dzisiaj w każdej szmirze pornograficznej, we wszelkich pismach grafomańskch czy innej sztuce plastycznej, we wszelkich kubizmach czy dadaizmach, a które nie są niczym więcej, jak zwykłą głupotą umysłową, najzwyczajniejszą chorobą psychiczną wyrosłą w ciemnocie i nienawiści, jakiej nie spotykamy w żadnym innym narodzie! Czy któryś z Polaków np. odważyłby się pisać wiersze o takich słowach, jak „rżnę karabinem o ziemię", jak to czytaliśmy u różnych naszych pismaków żydowskich? Takim zdrajcą naszego narodu może być tylko ktoś obcy, ktoś pochodzący nie z naszej rasy, może być tylko żyd, któremu jego prawo, jego religia nakazują nazywać nas świniami, osłami, psami itp. Kwiatki takie, jak ten tuwimowski, można znaleźć u nas na każdym kroku. Przy pomocy tego rodzaju literatury osłabia się odporność naszą na każdym odcinku, czy to będzie obrona kraju, czy zdrowe dążności artystyczne, czy też wreszcie praca naukowa, kulturalna, lub społeczna. Ten sam brud, smród i niechlujstwo, jakie widzimy w naszych miastach w „Polsce B i C" na każdym kroku, w każdej uliczce, w każdej norze zwącej się mieszkaniem, spotykamy w nauce, w sztuce i „kulturze" którą usiłują narzucić nam Usiłowania te cechuje taka brudna robota, jakiej trudno doszukać się na całym świecie. Ile to Polaków odchodzi zniczem od katedr uniwersyteckich, gdyż uczelnie te przepełnione są Żydami! Ilu to Polaków marnuje w sposób niemoralny, zdobyty z trudem nieraz kapitał, zamiast zużyć go w gospodarce narodowej. Przeszkodą jest tutaj nieczysta macherka, inaczej: konkurencja żydowska! Ilu Polaków ze sfer artystycznych musi i prace swoje chować w zakamarkach szuflad, bo Żydzi stanowią u nas o tym, kto jest lub może być literatem! Polscy artyści nie mogą nigdy zdobyć należytej sławy we własnym kraju, muszą zdobywać ją u obcych, bo mentalność polska urobiona z szatańską perfidią żydowską na jakąś kołtunerię zaściankową woli zazwyczaj opiewać jakiegoś Żyda na najwyższych koturnach, aniżeli podziwiać Polaka, który potrafi daleko więcej zdziałać z racji swojej zdrowszej umysłowości! A zjechać z koturnów na kołtunerię nie przynosi naprawdę nam zaszczytu. Codziennie przez radio od rana do wieczora słyszymy tylko nazwiska Fitelbergów i Urszteinów, Urszteinów i Fitelbergów, oraz pomniejszych towarzyszy! A ile razy do roku słuszymy Kiepurę, Paderewskiego, Nowowiejskiego? Na palcach możnaby zliczyć. Oni jak i nieżyjący już Szymanowski i inni jeszcze, gdzie zdobyli największą sławę, jak nie właśnie za granicą. A wszystko dzięki urobionej przez Żydów umysłowości polskiej! Czas najwyższy położyć już kres tej zachłanności obcoplemieńczej w naszym kraju, jeżeli chcemy zachować czystość polskiej sztuki i kultury!

Tak więc wsącza się w duszę naszą jad żydowski przy pomocy literatury, radia, prasy, w większej części tej ostatniej... Dzięki nagromadzonym kapitałom mają oni w swoich rękach prawie całą prasę do dyspozycji, którą urabiają we wszystkich dziedzinach korzystne opinie dla siebie, a niekorzystne dla drugich, dla „gojów". Jak to powiedział kiedyś działacz żydowski Cremieux? Powiedział tak: — Wszystko zależy od pouczania przez prasę. Starajmy się nią zawładnąć, a wówczas będziemy mieli wszystko w ręku! — Prasa i kapitał, kapitał i prasa, oto dwa potężne czynniki, którymi można dzisiaj kierować losami świata. Już dawno temu obawiano się skutków owładnięcia tych 2 czynników przez Żydów. W roku 1899 ukazała się książka Anglika Arnolda White'a p. n. „The modern Jew". Jest tam kilka zdań bardzo zastanawiających. Czytamy: Finansjera światowa znaczy tyle, co finansjera żydowska. Od czasu upadku domu Baringa niema już żadnego międzynarodowego chrześcijańskiego banku. Między tymi, którzy zgromadzili dla siebie w południowej Afryce wielkie bogactwa, niema ani jednego chrześcijańskiego nazwiska. Johannesburg jest miastem anglo-żydowskim. Marsz Żydów w kierunku zdobycia majątków całego świata rośnie w geometrycznej progresji; niedaleki jest już dzień, w którym narody zrobią piorunujące odkrycie, że wszystko należy do ich żydowskich współobywateli, że demokracja przyczyniła się nieświadomie do ugruntowania żydowskiego panowania nad światem, tracąc równocześnie zdolność utrzymania narodowej samodzielności". Dlaczego spotykamy dzisiaj tyle brudów w t. zw. prasie brukowej, odpowiedzą nam na to niektórzy Żydzi. Jakiś żydowski giełdziarz we Wiedniu: — Honor to zdolność płatnicza, — a N. Rothschild odpowiada jemu: — Kto odbiera mi pieniądze, odbiera mi honor. — Żyd Neuda Inny znowu żydziak, postawiony w stan oskarżenia za różne występki, twierdzi arogancko: — Czy handluję garderobą, czy owocami południowymi, lub dziewczętami — to nic wysoki sąd nie obchodzi.

Każdy zalew żydowski oznacza klęskę bezprzykładną dla każdego narodu. Przekonali się o tym już wszyscy na świecie. Sięgnijmy wstecz do starożytnego Egiptu. Egipt rozwijał się dopóty, dopóki nie zetknął się z elementem żydowskim. Można wyobrazić sobie rozczarowanie Egipcjan, gdy po wywędrowaniu z ich kraju Żydów przekonali się, że okradziono ich ze wszystkich kosztowności. A ci, którzy pozostali, doprowadzili swoimi szacherkami naród egipski do zupełnego rozkładu. Następnie zaczęli rozlewać się po wszystkich krajach. Niemało kłopotu musiano mieć z nimi, kiedy już wówczas głośno o nich było na każdym prawie miejscu. Przy końcu drugiego wieku przed Chr. czytamy w wyroczni Sibylli, że „wszystkie kraje i wszystkie morza przepełnione są narodem żydowskim". Strabo narzeka, że już za czasów Sulli wtłoczyło się żydowstwo do każdego miasta i że niełatwo można znaleźć na świecie miejsce, gdzieby nie przyjęto gościnnie Żydów i któreby nie było przez nich opanowane. Król Heród Agrypa I wylicza w piśmie do Caliguli wszystkie kraje, w których znajdują się kolonie żydowskie: Egitp, Fenicja, Syria, Celesyria. Pamfilia. Cilicia, większą część Azji do Bitynii, wszystkie brzegi Morza Czarnego, w Europie Tessalia, Beocja, Macedonia, Etolia, Attika, Argos, Korynt, największe i najlepsze obszary Peloponnezu, wyspy Eubea, Cypr, Kreta, oświadcza: — Kolei żelaznych nie buduje się moralnością — wszystkie kraje po tamtej stronie Eufratu. Wreszcie trzeba było wyrzucić ich z Cypru i zakazać im osiedlać się na tej wyspie, a to na skutek popełnionych przez nich czynów, których nie da się opisać. Podczas powstania żydowskiego w roku 116 wymordowali Żydzi na Cyrenaice i w Egipcie 220.000 ludzi, a na Cyprze i w Mezopotamii 240.000. Okrucieństwa te przypominają nam bardzo dzisiejszą Rosję i Hiszpanię ogarniętą szałem żydowsko-czerwonym. Tyberiusz został przez żydowskie występki zmuszony wydać nakaz deportacji 4000 Żydów w wieku poborowym na Sardynię. Niewiele to pomogło, już około roku 40 byli takim niepokojącym elementem w Rzymie, że Klaudiusz musiał znowu usunąć pewną część Żydów. Tacyt pisze: — Ażeby zabezpieczyć naród (żydowski) przed przyszłością, zaprowadził Mojżesz między nim zupełnie nowe i sprzeczne z poglądami całego świata zwyczaje. Wszystko jest tam nieświęte, co dla nas jest święte, a znowuż co dla nas jest zgrozą, to im jest dozwolone. — Starożytni Grecy łudzili się wielce, że w drodze przymusu będzie można przeprowadzić asymilację Żydów. Zakazano Żydom posługiwanie się językiem ojczystym w mowie i piśmie. Nagięli się do tego. Nawet święte księgi przepisali na język grecki. Właśnie na ziemi greckiej i w języku greckim bronili Żydzi z niewidzianą zaciętością swojej religii, nawet ci Żydzi, którzy w zasadzie skapitulowali przed Hellenizmem. Helleńska orientacja nie miała na Żydów nigdy żadnego wpływu, nie miała siły przeciwstawienia się nacjonalizmowi żydowskiemu, nie złagodziła w niczym fanatyzmu żydowskiego, nie zahamowała żydowskiej przewrotności i zbrodniczości. I chociaż na pozór to rabinackie państwo w państwie greckim nie miało żadnego znaczenia politycznego, to w rzeczywistości gmina żydowska, której przewodzili rabini, potrafiła przy okazji wykazać straszliwą siłę.

Okazuje się, że kłopoty z Żydami mieli w starożytności i średniowieczu, o czym już tutaj wspominać nie będę, również i wiek obecny ma ich niemało. Żydzi byli, są i będą Żydami, nietylko z nazwy, ale przede wszystkim czynami. Niektóre państwa starają się w usilny sposób pozbyć tego wiecznie niepokojącego elementu. Dlaczego Polska właśnie ma znowu, jak to in illo tempore bywało, pozostawać w tyle o conajmniej 100 lat za innymi w zaprowadzeniu porządku u siebie?

Jakie korzyści może odnieść nasza kultura i sztuka znajdująca się w rękach wrogiego i obcego nam duchem narodu? Narodu katów, handlarzy żywym towarem, właścicieli lupanarów i całej brukowej prasy oraz literatury rozkładowej!

Jeżeli postawimy sobie pytanie, co i ile moglibyśmy stracić po wyeliminowaniu pierwiastka żydowskiego z naszej kultury i sztuki, to w świetle tych wszystkich głosów przytoczonych powyżej nabierzemy przekonania, że nie poniesiemy najmniejszej straty. Jeżeli uważnie będziemy wertowali współczesną nam prasę, to przekonamy się, że najgorszym elementem rozkładowym w naszym życiu są Żydzi. Jeżeli aresztuje się u nas komunistów, to widzimy tam niemal same nazwiska żydowskie. Jeżeli się pisze o wielkiej aferze łapowniczej, to figurują tam nazwiska żydowskie. Jeżeli wykrywa się jakąś aferę przedpoborowych, uchylanie się od służby wojskowej, fałszowanie paszportów, to w większej części bohaterami tych brudów są Żydzi. I tak bez końca. Jeżeli prawdą jest, że Żyd Barmat, który nie tak dawno grasował w Niemczech i Belgii, nabierając tamtejszych ludzi na grube miliony, uzyskał polskie obywatelstwo, o czym wspomina prasa dni ostatnich, to możemy być pewni, że korzyści żadnych nie przyniesie nam ten rozbójniczy aferzysta, ani na polu kultury, ani na polu sztuki. Natomiast możemy być pewni, że poczyni on u nas spustoszenie moralne, jakiego nie byliśmy może dotychczas świadkami.

Zyski odniesione po wyeliminowaniu tego pierwiastka składającego się i z rekinów i z pasożytów byłyby nieobliczalne. Prasa, literatura sceniczna, radio, adwokatura, prawo, medycyna i wiele, wiele innych dziedzin zgłosiłoby zapotrzebowanie na polskie mózgi i na polskie ręce, które zaprowadziłyby raz wreszcie czystość i porządek w te wszystkie dziedziny. Odetchnęlibyśmy wówczas świeżym, czystym, polskim powietrzem. Nie czulibyśmy już wtenczas ani czosnku, ani smrodu tak charakterystycznego dla dziur - mieszkań żydowskich. Zdrowy, polski, narodowy charakter przemawiałby do nas z każdej dziedziny życia.

* *

O zyskach na polach kultury i sztuki można mówić wtedy tylko, kiedy wchodzi w rachubę własny, narodowy element.

Każdy obcoplemieńczy element o ile jest naładowany takimi masami nienawiści i ponurej wrogości do tego wszystkiego, co nie jest żydowskie, może przynieść tylko i jedynie zgubę prędzej czy później. Brońmy się!

W dobie cementowania społeczeństwa, dążenia do konsolidacji, powinien wreszcie zapanować rozsądek w naszej umysłowości, przy pomocy którego badać i ważyć powinniśmy, gdzie i kiedy naród nasz może ponieść straty, a gdzie i kiedy odnieść zyski!

Artykuł skrócony. Miejsca oznaczone gwiazdką zostały usunięte na zlecenie Komisarjatu Rządu.



Sw. Kazimierz.
Drzeworyt ludowy.

W/g W. Skoczylasa: „Drzeworyt ludowy w Polsce". Wyd. J. Mortkowicza, Warszawa, 1933.

JAN GRALEWSKI

SZTUKA LUDOWA

Wystawa Polskiej Sztuki Ludowej, która niedawno odbyła się w IPS-ie, dała tyle materiału do rozważań, że nawet spóźnione uwagi o niej wydają się usprawiedliwione. Wystawa ta nie obejmowała całej produkcji artystycznej ludu, ale tylko sztukę „czystą", a więc tę dziedzinę twórczości ludowej, która stanowi szczupłą stosunkowo nadbudowę na podłożu bujnie krzewiącej się sztuki stosowanej. Ludowa sztuka „czysta" niewątpliwie korzeniami tkwi w bogatej glebie sztuki stosowanej i z niej czerpie soki żywotne; niemniej jednak stanowi dziedzinę odrębną. A także — mniej znaną ludziom miastowym.

Wystawa ta była pierwszym przedsięwzięciem tej miary, pozwalającym zapoznać się z tą dziedziną ludowej twórczości artystycznej. Spełniła ona w zupełności zadania postawione przez organizatorów, a sformułowane przez autora przewodnika po wystawie, dr. Józefa Grabowskiego, w następujących trzech punktach:

1. zobrazowanie po raz pierwszy całokształtu twórczości ludowej na ziemiach Polski w dziedzinie sztuki „czystej", w jej głównych odmianach i grupach, bez względu na to, czy to będą grupy etnicznie czysto polskie, czy też o domieszce lub przewadze innych narodowości;
2. stworzenie podstawy i impulsu do badań nad całością rodzimej sztuki, z której dotychczas były opracowywane tylko niektóre fragmenty;
3. spopularyzowanie wartości artystycznych, właściwych naszej sztuce ludowej i zbliżenie mieszkańców miast do zagadnień artystycznych, wynikających z kultury wsi i jej patrzenia na sztukę i piękno.

Wystawa zawierała dzieła malarstwa i rzeźby, a uporządkowana była według podziału na pięć grup terytorialnych: Polski środkowej, Polski południowo-wschodniej, południowo-zachodniej, Śląska i Pomorza oraz Wileńszczyzny i Białorusi.

Tak się złożyło, że na długo przed otwarciem tej wystawy, rozpoczął się, jeszcze nie rozwikłany, niezmiernie interesujący spór naukowy na temat genezy stylu ludowego i jego odrębności. Spór ten rozwinął się dokoła artykułu Tadeusza Dobrowolskiego p. t. „Kilka uwag o rzeźbie ludowej" („Zaranie Śląskie", XI, 1935), a toczy się na łamach „Przeglądu Współczesnego". Biorą w nim udział — autor wspomnianego artykułu Tadeusz Dobrowolski, z jednej strony, z drugiej zaś Ksawery Piwocki. Reprezentują oni dwa nie zupełnie może przeciwstawne, ale odrębne stanowiska, wyrażone zresztą już w dawniej ogłoszonych ich pracach na temat sztuki ludowej.

Ksawery Piwocki wysuwa tezę, że odrębność stylu ludowego wynika z odrębności światopoglądu artystycznego jego twórców. Właściwy sztuce ludowej anaturalistyczny charakter, jej niezależność w stosunku do form rzeczywistości naturalnej, wyrażającą się w daleko idących deformacjach — wiąże przyczynowo z owym specyficznym światopoglądem ludowego artysty.

Natomiast Tadeusz Dobrowolski, nie regulując związku stylu ludowego z odrębnością kultury ludowej, twierdzi, że deformacje w tej sztuce wynikają przede wszystkim z braku wiedzy technicznej i błędów obserwacji. Opierając swe sądy na materiale zebranym drogą ankiety, przeprowadzonej wśród artystów ludowych, twierdzi on, że zasadnicza postawa artysty ludowego w stosunku do otaczającego go świata ma charakter naturalistyczno-imitacyjny. O tym bowiem świadczą, zdaniem jego, opinie artystów ludowych o przedstawionych im rzeźbach — naturalistycznej i anaturalistycznej. Rozpiętość między naturalistycznemi założeniami, a pełnymi deformacji rezultatami twórczości artystów ludowych, tłomaczy przez wyżej wspomniane „opory twórcze (wewnętrzne i zewnętrzne), które nie dopuszczają do pełnego urzeczywistnienia artystycznego zamiaru".

Trudno pretendować do udziału w sporze specjalistów. Przystępując jednak do uwag na temat wystawy sztuki ludowej, niesposób nie zająć określonego stanowiska w kwestii genezy stylu ludowego, w związku z którą tak rozbieżne zarysowują się opinie. Wobec zaś toczącego się sporu i uwagi niniejsze muszą przybrać charakter dyskusyjny.

Wydaje się rzeczą niewątpliwie pewną, że prymitywizmowi światopoglądu towarzyszy prymitywizm umiejętności technicznej i obserwacji. Wystawa obecna wiele dostarcza na to dowodów. Kwestią jest tylko, czy prymitywna technika łączy się nierozdzielnie z owym prymitywnym światopoglądem w całość organiczną, czy też nie. To znaczy — czy otrzymaliśmy sztukę w równej mierze ludową i o tym samym charakterze, gdybyśmy prymitywizm techniczny usunęli przez przyniesione z poza kultury ludowej nauczanie. Gdyby tak było, świadczyłoby to, że odrębny charakter stylu ludowego nie pozostaje w związku z niedołężnością techniczną, gdyby zaś było przeciwnie, gdyby sztuka ludowa zmieniła w tych warunkach swe oblicze z anaturalistycznego, na naturalistyczne, byłoby to dowodem, że odrębność stylu ludowego i właściwe jej deformacje wynikają li tylko z owej nieporadności wobec zagadnień technicznych. Trzebaby się jednak zastanowić nad tym, czy przyniesione z zewnątrz nauczanie pozostawiłoby światopogląd artystyczny ludowego twórcy zupełnie nietknięty.

Tak postawione zagadnienie możnaby rozwiązać jedynie drogą eksperymentu. Skoro jednak odpowiedni eksperyment nie został dokonany (musiałby on obejmować więcej, niż jednostki), skoro przytem wykonanie go nastręczałoby niepokonalne bodaj trudności, tedy wypada zrezygnować z metody empirycznej, a zawierzyć dedukcji.

Narzuca się tu przede wszystkim pytanie następujące: dlaczego to mniemany naturalistyczno-imitacyjny stosunek artysty ludowego do świata nie umie zdobyć sobie drogi wyrazu przez samodzielne udoskonalenie umiejętności technicznej i obserwacji? Wiadomo wszak, że nie umiejętność techniczna, ale „wola formy" jest czynnikiem kształtującym formę artystyczną. Nie odkrycie praw perspektywy przeł mało płaszczyznowy styl średniowiecza, ale właśnie nowa „wola formy", dla której przedstawienie przestrzeni stało się artystyczną wartością, spowodowała sformułowanie praw perspektywy, które zresztą nie mają charakteru praw natury, ale systemu dedukcyjnego o aksjomatach przyjętych a priori. Wola formy wyprzedza umiejętność techniczną i gdy tylko pojawi się potrzeba przedstawiania form, wymagających nowych zdobyczy technicznych, to wytworzy się i nowa umiejętność techniczna. Dlaczegożby więc w sztuce ludowej miało być przeciwnie, czemóżby nie miała ona w rozwoju swym dojść do udoskonalenia techniki w myśl rządzącego nią artystycznego światopoglądu? Wszak sztuka ta wyrasta z tej samej pierwiastkowej potrzeby artystycznej, właściwej naturze ludzkiej, z której wywodzi się sztuka wysokich kultur.

Trudnoby bodaj znaleźć odpowiedź na to pytanie, pamiętając nawet o tym, że sztuce ludowej brak w znacznym stopniu tego kształtującego czynnika, jakim jest środowisko artystyczne, że w postaci sztuki „czystej" krzewi się ona w sposób mało ciągły i — jeślibyśmy wykluczyli jej związek z ludową sztuką stosowaną — słabe ma oparcie w autonomicznej tradycji artystycznej. Skoro zaś tak, należałoby mniemać, że prymitywizm tech-



Ucieczka z Egiptu. Obraz na papierze. Muz. Etnograficzne, Łowicz.

niczny tej sztuki wiąże się z prymitywizmem rządzącego nią światopoglądu w sposób nie przypadkowy, ale konieczny W konsekwencji trzebaby uznać, że stosunek artysty ludowego do świata nie ma charakteru naturalistyczno-imitacyjnego.

Przemawiają za tym i inne jeszcze względy. W rozważaniach niniejszych można bodaj skorzystać z uwag Richarda Hamanna na temat sztuki prymitywnej, wyrażonych w jego „Historii Sztuki" (str. 120—1 polskiego przekładu) Uwagi te odnoszą się wprawdzie do sztuki z czasów wędrówki ludów, ale mogą być, jak się zdaje, zastosowane w przybliżeniu do wszelkiej sztuki prymitywnej, a taką właśnie jest niewątpliwie sztuka ludowa. Charakteryzując formy, którymi posługuje się sztuka prymitywna, stwierdza Hamann, że posługuje się ona elementami najprostszymi, jak kreski, kropki, najprostsze figury geometryczne. Sposób budowania całości z tych elementów, określa następująco:

„Dodawanie, nie łączenie, wytwarza tutaj rozmaitość. Kiedy się chce odtworzyć jakąś rozczłonkowaną postać, przemienia się ją w proste geometryczne figury... Organizm zostaje rozłożony, pokrajany na części, które przykłada się do siebie Często trudno dopatrzyć się w tych częściach jakiejś postaci Jak litery zawdzięczają swój sens tylko pewnemu postanowieniu, lub pewnej umowie, która nadaje im znaczenie, podobne te utwory, ze względu na ich funkcję przedstawiania, są raczej znakami, niż obrazami, posiadają znaczenie, jak u dzieci, tylko dla tych, którzy je stworzyli. Podobny brak zdolności do kształtowania i poczucia formy organicznej tłumaczy nam, dlaczego ta działalność artystyczna ima się tylko drobnych przedmiotów..., dlaczego jest ona sztuką stosowaną

Jest ona sztuką stosowaną jeszcze w innym, głębszym znaczeniu. Sztuka jest całkowicie związana z materią..

Jeszcze dzisiaj u ludów prymitywnych wartość osoby jest niemal nieznana, człowiek posiada pewną cenę życie ludzkie może być kupione za pewien cenny przedmiot. Możemy przeto przypuszczać, że i wówczas nadawano większą wartość rzeczom, niż ludziom, i że raczej w rzeczach, niż w ludziach, dopatrywano się i obawiano tajemniczych sił i potęg boskich. Musimy przypomnieć sobie magię rzeczy..., żeby zrozumieć sens tej sztuki. Jakiś kamień (menhir) znaczy dla ludzi na tym stopniu kultury więcej, niż postać ludzka, coś bezosobowego, rzecz, więcej niż osoba... Z podobną organizacją duchową harmonizuje, — nie jest przeto tylko wynikiem nieumiejętności — fakt, że rysunek wychodzi z materiału, szanuje powierzchnie kamienia i zadowala się, o ile możności, zwykłym rytem".

Ta przydługa cytata przyda się jeszcze w dalszych rozważaniach Na razie wydobyć z niej można co następuje. Odważywszy sumiennie całą różnicę omawianej przez Hamanna kultury w stosunku do kultury współczesnego chłopa polskiego, wiele jego uwag zastosować można w odpowiednim przybliżeniu, do sztuki ludowej Naprzód więc przystosować można do naszego tematu obserwację jego co do budowania formy z prostych elementów geometrycznych, co do analitycznego charakteru tej formy budowanej z elementów, łączonych przez dodawanie (ryc. M B., Pokucie). Podobnie i to, że formy te mają rolę semantyczną znaków, nie zaś charakter przedstawień wydaje się słuszne w odniesieniu do wielu przykładów sztuki ludowej (ryc M. B. Zielna).

Dalej — także i dekoracyjny charakter, wywodzący się ze sztuki stosowanej występuje w wielu, jeśli nie we wszystkich, przykładach sztuki ludowej „czystej" z uderzającą nieraz siłą (ryc. M. B Łęgowska).

Zważywszy zaś osobisty stosunek ludu do wyobrażeń postaci świętych, w którym zatraca się nieraz w znacznej mierze poczucie, że oto nie z rzeczywistością prawdziwą, ale z przedstawieniem tylko ma się do czynienia, przyjąć można że i lud współczesny traktuje dzieło sztuki nie jako iluzję rzeczywistości, ale jako rzecz samą choć może z mniejszym kultem dla jej materialnej cielesności, ale nie bez poczucia magicznego, w formach religijnych. Jednakże i poszanowanie materjału, wyczucie jego masy i ciężaru gra tu nie małą rolę (ryc. Św. Jana Nepomucena, rzeźba).

Wszystko to pozwalałoby powtórzyć za Hamannem że charakter tej sztuki nie jest wynikiem tylko nieumiejętności technicznej. Oczywiście trzeba tu zrobić zastrzeżenie co do określenia sztuki prymitywnej jako sztuki, z istoty swej, stosowanej, skoro właśnie ze sztuką „czystą" mamy do czynienia Zastrzeżenie jednak niezbyt daleko idące Dekoracyjny bowiem charakter tej sztuki i jej związek z ludową sztuką stosowaną jest wyraźny.

Obraz na szkle. Matka Boska Zielna



Za tym, że anaturalistyczny charakter ludowej sztuki czystej wynika ze specyficznego światopoglądu artystycznego, przemawia także porównanie plastyki ludowej z ludową poezją. Takie jej anaturalistyczne momenty, jak: „dokoluśka talar biały", „dokoluśka bochen chleba" i t. p. zdają się współdźwięczeć harmonijne z ludowym malarstwem, a nie jest to zapewne przypadkiem. Piosenka ludu i jego malarstwo grają jak dzwony z kruszcu jednakowej próby.

Zdanie Tadeusza Dobrowolskiego, umieszczone we wspomnianym jego artykule na podstawie wywiadu z ludowym rzeźbiarzem, że „nie obcy jest ludowemu artyście stan nastroju twórczego, który określa pojęciami humoru i ochoty", ma bodaj większe znaczenie, niżby to się napozór mogło zdawać. Właśnie pojęcie humoru wydaje się tu jaknajbardziej na miejscu. Można bodaj powiedzieć, że zbyt mało zwraca się uwagę na pokrewieństwo humoru z postawą twórczą artysty. Humoru w znaczeniu szerokim, jako formy panowania nad rzeczywistością, przez postawienie samego siebie ponad nią, przecięcie wiążących z nią związków rzeczowych i radowanie się samym jej wyglądem. Pokrewieństwo takiej postawy z postawą estetyczną wydaje sie niewątpliwem, a tak pojęty humor obejmuje szeroką skalę uczuciową — od radości po zgryźliwy pesymizm. Ale przyjęcie pokrewieństwa postawy estetycznej twórcy z humorem, popiera tezę o koniecznym związku czynności artystycznej z deformacją rzeczywistości. Humor bowiem daje postawę w stosunku do rzeczywistości niezależną, powoduje igranie jej z formą, a w najskrajniejszej swej postaci wyraża się w karykaturze.

Jeśli możnaby mieć zastrzeżenia co do tego, czy humor łączy się z postawą estetyczną w sposób konieczny, to w odniesieniu do sztuki ludowej zastrzeżenia te znacznieby osłabły. Ma ona bowiem tyle momentów groteski, niefrasobliwego bawienia się formą i wyrazem, że z postawą artysty ludowego można chyba wiązać humor dość ściśle.

Całe powyższe rozważania nie naruszają jednak zupełnie jednego z ważniejszych argumentów Dobrowolskiego na poparcie jego tezy. Popiera on ją mianowicie zebranymi drogą ankiety opiniami artystów ludowych o pokazanych im rzeźbach, w których to opiniach oceniają oni wyżej rzeźbę naturalistyczną, a w krytyce rzeźby anaturalistycznej ganią jej deformacje. Dobrowolski przyjmuje, że w tych wypowiedziach formułują oni swój światopogląd. Tylko na podstawie takich wypowiedzi godzi się on mówić o światopoglądzie, a to z tej przyczyny, że pogląd jest to, co się zawiera w pojęciach".

Z argumentem tym możnaby walczyć przy pomocy takiej kontrargumentacji — „Światopogląd", słowo niezbyt zgrabnego kroju, nie jest przy tym zbyt szczęśliwie dobrane dla oznaczenia tego, co się pod światopoglądem artystycznym rozumie. Lepszy był termin „intuicja światopoglądowa". Idąc za zdaniem Sergiusza Hessena o kwestii światopoglądu, wyrażonem w Nr. 1 i 2 pierwszego rocznika „Kultruy i Wychowania", uznaćby trzeba, że u podstawy każdego światopoglądu tkwi jako czynnik sprawczy pewne założenie intuicyjne, które nazywa on właśnie „intuicją światopoglądową". Intuicja ta dąży do zobjektyzowania się w formach twórczości kulturalnej. Racjonalizuje się ona w poglądach, systematyzuje się także w formach artystycznych. Przy tym nie pogląd, nie system pojęć, czyli zracjonalizowana postać tej intuicji rządzi formą artystyczną, ale sama ta intuicja. „Światopogląd" zaś jest dla Hessena formą pośrednią między intuicją światopoglądową a jej objektywnymi postaciami.

W odniesieniu do sztuki, byłaby ona właśnie „wolą formy". Sztuka i systemy pojęć są równoległymi i w pewnym sensie autonomicznymi drogami obiektywizacji intuicji światopoglądowej.

Godząc się na to, że nieporadność techniczna stwarza opory obiektywizowaniu sie tej intuicji, możnaby się teraz spierać o to, na której z tych dróg opory te są dla ludu większe. Na drodze artystycznej, czy też na drodze racjonalistycznej, gdzie konieczna jest pewna dyscyplina intelektualna, umiejętność introspekcji i t. d., z którymi lud ma mniej, bądź co bądź, do czynienia niż z narzędziami, którymi posługuje się w swej twórczości artystycznej.

Co do nieporadności technicznej dodać można jedno jeszcze. Oto, że zbyt może bezkrytycznie zalicza się nieraz do **sztuki** ludowej, to, co swą niedołęźnością, dysproporcją między zamiarem a wykonaniem przekracza nawet szeroko zakreślone granice sztuki. Zblazowany gust dzisiejszy zbyt łatwo nieraz godzi się z brzydotą. Trzeba umieć odróżniać deformację usprawiedliwioną prymitywnym światopoglądem artysty, od takiej, która wynika ze słabości autora. A to tym bardziej, że artysta ludowy, przy całym swym prymitywizmie, wcale nie narzuconym obca mu szkoła, potrafi nieraz osiągnąć niebylejaką finezję rysunku i koloru (Ukrzyżowanie).



Matka Boska Łęgowska. Drzeworyt kolorowany.

Ukrzyżowanie. Obraz na szkle.



Św. Jan Nepomucen. Drzewo polichromowane. Muz. Powiatowe, Baranowicze.



Udział momentów empirycznych w sztukach plastycznych jest siłą rzeczy konieczny. Operują one bowiem formami wzrokowymi, a świadomość gra tymi formami tylko w zetknięciu z rzeczywistością. Jest to dziedzina doświadczenia. Ale i doświadczenie to nie jest przecież funkcją bierną. Proces postrzegania ma charakter w znacznej mierze czynny, surowy materiał wrażeń wzrokowych formuje się w tym procesie pod miarę apriorycznych form doświadczenia.

Artysta ludowy postępuje tu w sposób skrajny. Odwołuje się od do świadomości odbiorcy nie przez podsunięcie mu gotowego i kompletnego surogatu wyobrażenia wzrokowego. Przynajmniej — postępuje tak rzadko. Najczęściej posługuje się formą symboliczną, która gra rolę niejako sygnału, mającego wydobyć z materiału własnych przeżyć odbiorcy, odpowiednie przeżycia konkretne. Tu właśnie nawiązać trzeba, poraz wtóry, do cytaty z Hamanna. Oto bowiem i ta jego obserwacja, że sztuka prymitywna posługuje się formą, która nie ma charakteru przedstawienia, ale raczej znaku o znaczeniu umownem, wydaje się mieć swój walor także w odniesieniu do sztuki ludowej.

Tak więc sztuka ludowa (nie wchodząc w intencje jej twórców), nie ma charakteru imitacji rzeczywistości. Artysta ludowy nie kopiuje jej — raczej ją pomnaża, stwarzając przedmioty o szczególnych własnościach, w których świat psychiczny spotyka się z materialnym — dzieła sztuki. Jeśli zaś uwagi te, oparte na jaskrawych formach sztuki ludowej, można odnieść do sztuki w ogóle, to potwierdzi to zdanie, że sztukę ludową można traktować jako czystą, pierwiastkową postać sztuki.

Niewątpliwe sa związki sztuki ludowej ze sztuka średniowiecza. I jedna i druga — to sztuka przede wszystkim religijna. Może też i skupienie uwagi na świecie nadprzyrodzonym przyczynia się tu do deformacji form naturalnych, do traktowania ich ze swobodą. Pokrewieństwo form sztuki ludowej ze sztuką średniowiecza wywodzi się niewątpliwie w dużej mierze z zapatrzenia się na wzory sztuki kościelnej. Ale nietylko w tym leży pokrewieństwa tego przyczyna. Pokrewna jest także sama postawa artysty, jego stosunek do dzieła, które tworzy. W prostych, a pięknych słowach postawę tę wyraził śląski rzeźbiarz ludowy Jan Kulisz. Te słowa, w których duch polskiej sztuki ludowej dobitnie się wyraża, niech stanowią zakończenie niniejszych uwag. Oto jaka jest treść przeżyć artysty ludowego w chwili przystępowania do pracy, wyrażona w wywiadzie, zanotowanym we wspomnianym artykule Dobrowolskiego:

„myślę, Panie Boże dopomóż mi, żeby to na coś wyglądało, żeby było Bogu miłe, a ludziom pożyteczne".

Za tym zaś, że sztuka ludowa ma ścisły związek ze światopoglądem ludu, świadczy jej pozycja w życiu tego ludu.

Sztuka ta może być uważana jako pierwiastkowej prostoty i czystości. Niekoniecznie dlatego, że jest to sztuka ludzi prostych, ale dlatego przede wszystkim, że jest to sztuka stanowiąca nieodłączny, niezbędny składnik życia społeczeństwa, którego jest wyrazem i któremu służy, że nie jest ona w stosunku do tego życia luksusową niejako nadbudową bez kontaktu i łączności z życia tego bystremi nurtami, ale wyrazem i skutkiem czynnej potrzeby artystycznej, harmonijnie i organicznie zrośniętej z całością życia.

O jej autonomicznym charakterze świadczy to, że w zakresie swoich własnych form stylowych zdobywa się nieraz na dojrzałe dzieła, o niemałych walorach formalnych (ryc. Ucieczka do Egiptu).

Po tak długich rozważaniach polemicznych na temat genezy odrębności stylu ludowego, czas przejść do pobieżnej choćby pozytywnej jego charakterystyki na podstawie materiału zebranego na wystawie.

Jak to podkreśla autor przewodnika po wystawie, główne tendencje tej sztuki wyrażają się w jej efekcie dekoracyjnym i w dążeniu do siły ekspresji. Oba te czynniki powodują deformację kształtów naturalnych, a pogłębia ją jeszcze w dużym stopniu niedołężność. W tym stanie rzeczy nie zastanawiając się nawet nad genezą stylu ludowego, stwierdzić można, że efekt sztuki jest zdecydowanie anaturalistyczny.

Formy tej sztuki zachowują w stosunku do rzeczywistości daleko idącą niezależność. Sądzić można, że nie imitacja natury jest tu celem. Artysta ludowy posługuje się formą naturalną w sposób dowolny. Gdybyśmy wyróżnili w sztuce momenty empiryczne, wynikające z doznania rzeczywistości, z materjału wrażeń wzrokowych oraz momenty aprioryczne, kształtowane przez niezależną od rzeczywistości wolę formy, to te ostatnie mają w sztuce ludowej niewątpliwą przewagę nad empirycznymi.



Obraz na szkle. Matka Boska z Pokucia.

EDWARD WROCKI

Z DOLI I NIEDOLI MOICH ZBIORÓW MUZYCZNYCH.



Pamiętam dobrze, jak w listopadzie 1903 roku wstąpiłem do księgarni J. Girszowskiego przy ul. Zamkowej 13 w Wilnie, po pierwszy swój nabytek: dziesięć książeczek życiorysów muzyków w znakomitej serji wydawnictwa F. Pawlenkowa „Żyźń zamieczatielnych ludiej".

Początek był zrobiony... Opanowała mnie żądza nietylko czytania, lecz i posiadania własnych książek. Od tego czasu w wydatkach moich nie było innej pozycji, jak tylko książki i książki. Wkrótce potem żyłem już nałogiem gromadzenia literalnie wszystkiego, co miało jakikolwiek związek z muzyką, choćby w zakresie mało, lub wcale mnie nie obchodzącym.

W miarę powiększania się mych zbiorów, z początkowo dość wąskiego zamierzenia, mającego na widoku jedynie zainteresowania osobiste, wyłonił się cel o wiele szerszy: utworzenie placówki o charakterze społecznym.

Z niemałymi nieraz trudnościami zdobywałem w swych wędrówkach artystycznych po t. zw. „zachodnim kraju" sporo ciekawego, lokalnego materiału muzycznego, a odwiedzanie Petersburga, Moskwy, Charkowa i innych miast Rosji, zasobnych w niezwykle nieraz interesujące muzykalia, w szybkim tempie wzbogacały moje „zbiory wileńskie".

Gruntowne badanie — zgłębianie pewnej części materiałów, oraz choćby tylko pobieżne zaznajamianie się z resztą, już wszak składa się na to, co nazywamy znawstwem. Okres „dojrzewania" w sprzyjającym zaciszu wileńskim dobiegł swego kresu, a nawet go przekroczył. Stało się koniecznością opuszczenie Wilna, dla nowego terenu bardziej żyznego, gdzie muzyki nigdy nie było zamało, raczej przeciwnie, i gdzie, mimo że praca aż tętni, każde nowe usiłowanie bywa objektywnie przyjęte i chętnie poparte. Tym terenem był od szeregu lat nieobcy dla mnie Petersburg, z szczęśliwie już zadzierzgniętymi tam stosunkami muzycznymi, naukowymi, towarzyskimi. A do tego moje stosunki na obszernym rynku starzyzny muzycznej były nacechowane jakąś szczególną życzliwością. Być może dlatego, iż byłem tam jedynym na wielką skalę zbieraczem muzykaliów, nie tylko wyłapującym same „białe kruki", lecz chętnie skupującym masowo i t. zw. „pospólstwo" muzyczne, zazwyczaj niedoceniane przez lekkomyślność lub snobizm zbieraczy. Tak się złożyło, że i kawalerski stan swój też wypadło mi zmienić w Petersburgu, gdzie dn. 31 stycznia 1914 r. w tamecznym kościele św. Katarzyny zaślubiłem art. wyzw. Lidję Stember — wirtuozkę na harfie, młodszą z sióstr znanych pianistek, Emmy i Jenny (Rumanow).

Wszystko to razem wzięte, spowodowało przeniesienie się na stałe nad Newę. Stopniowe z różnych względów przesyłanie z Wilna już dość znacznych moich zbiorów trwało aż do momentu ewakuacji Wilna przed Niemcami w r. 1915, i szczęśliwie w przyszłości dało mi do rąk atut reewakuacyjny.

Żona moja, mimo żywego usposobienia swego, odniosła się do rozszerzonej w nowych warunkach akcji zbierackiej nader życzliwie, a w miarę czasu i zapałem do tego stopnia, iż na rozbudowę zbiorów poświęciła prawie cały swój posag.

Zbiory rychło zdobywają opinię poważnego warsztatu pracy naukowej. Poczynając od roku 1915-go czerpią muzykolodzy obficie materiały do swoich prac z „Biblioteki" (archiwum) i „Muzeum Muzycznego Edwarda Wrockiego", mieszczących się przy ul. Morskiej 35.

Niezwykle pomyślny rozrost zbiorów w okresie petersburskim, przypisać należy zarówno usilnie prowadzonej przeze mnie w tym kierunku propagandzie, jak i specyficznej atmosferze, jaka się tam wytworzyła pod koniec wojny, a zwłaszcza w latach rewolucji. Trudności materialne i związana z tym nieraz konieczność obniżenia poziomu życia, jak również i ogólne przygnębienie moralne powodowało, że wielu musiało się wyzbyć gromadzonych latami muzycznych materiałów.

Skupowałem je tedy lub otrzymywałem w darze. Tą drogą złączyły się z moimi zbiorami, jakgdyby prawem jakiegoś kulturalnego ciążenia, wartościowe okazy, omijając nawet tak zasobne i rozgłośne muzy-



Exlibris biblioteki muzycznej Franciszka Lessla z końca XVIII w. (miedzioryt).

czne muzea konserwatorskie im. Michała Glinki i Antoniego Rubinsteina, następnie Ces. „Orkiestry Nadwornej" (z imponującym działem instrumentów, od autentycznych „kithar" greckich poczawszy), zbiory Ces. „Chórowej Kapeli Nadwornej", Tow. Filharmonicznego, Ces. Opery, Ces. Biblioteki Publicznej, Bibl. Ces. Konserwatorium, red. Mikołaja F. Findeisena, Platona L. Waksla, Mikołaja M. Lisowskiego i inn.

Tłumaczę to tym, że wymienione wspaniałe skądinąd placówki nie wykazywały należytej inicjatywy nabywczej, bądź naukowej, i swą działalność zamykały w ramach jedynie urzędniczego kustoszowania, i wogóle nie wychowały sobie dzielnych współpracowników, ani też nie pchnęły niczyich zdolności kolekcjonerskich w kierunku zamiłowania do pamiątek muzycznych.

W okresie Wielkiej Wojny, kiedy budżety omawianych instytucyj kulturalnych skurczyły się ogromnie, coraz bardziej malała nić ich łączności ze światem muzycznym i z ewentualnymi ofiarodawcami.

Istne żniwo nastało dla mnie! Do zasobów moich zbiorów weszły materiały po takich znakomitych ludziach jak: Liberjusz A. Sacchetti, Michał M. Iwa-



I

ATTO PRIMO.

Gran Portico del Palazzo Reale corrispondente alle sponde dell'Eufrate Trono da un lato, alla sinistra del quale un Sedile più basso per Tamiri. In faccia al suddetto Trono, tre altri Sedili. Ara nel mezzo, col Simulacro di Belo, Deità de'Caldei: Gran Ponte praticabile, con statue; navi su'l fiume, e vista di tende.

SCENA I.

Semiramide creduta Nino; con guardie, e poi Sibari.

Semir. OLA': sappia Tamiri
Che i Principi son pronti,
Che fuman l'are, che al solenne rito
Di già l'ora s'appressa,
Che'l Re l'attende
Sibari. (Io non m'inganno, è dessa.)
Lascia che a'piedi tuoi. . . .

Semir

Pierwsza strona libretta op. „Semitamida" G. A. Hassego. Wyd. w Warszawie na dzień 7 pazdz. 1760 r.

now, Mikołaj F. Sołowjow, Mikołaj I. Kazanli, Cezary Cui, Lew B. Bertenson, Aleksander S. Taniejew, Dymitr W. Stasow, Piotr P. Pierepielicyn, Mikołaj F. Findeisen i wielu innych. Na gruncie polskim mają te imiona, być może, mało wymowy, jednak muszę podkreślić, iż niełatwo byłoby znaleść na Zachodzie, w prywatnym posiadaniu, takiej masy cennych muzykaliów, jaką mieli wyżej wymienieni, a w każdym razie, większość z nich.

A cóż to były za materiały! Spróbuję pobudzić wyobraźnię łaskawego czytelnika, kreśląc najbardziej szkicową charakterystykę wymienionych osób. Byli to luminarze kultury artystycznej, ludzie dostatni, poligloci, żyjący w stałym kontakcie z Europą.

Taki Sołowiew przeszło lat 50 był profesorem Konserwatorium (m. inn. wykształcił naszego Romana Statkowskiego) i jednym z tych krytyków, z którymi przede wszystkim się liczono. Likwidując po mężu olbrzymi majątek muzyczny, p. Aleksandra D. Sołowiewowa, większość z tego, co nie dało się dla braku zbieraczy spieniężyć (i najszacowniejsze archiwum), ofiarowała mnie. Podobnie Sacchetti — wybitny historyk, esteta, przez lat przeszło 50, profesor Konserwatorjum i Akad. Sztuk Pięknych.

Tak samo, po przeszło półwiekowej działalności kompozytorskiej i piśmienniczej tak sławnego Cezarego Cui (wilnianin i uczeń Moniuszki) pozostały ogromne stosy najprzedniejszej dokumentacji. O ustosunkowaniu się C. Cui, jeszcze za życia, do moich zbiorów, pisałem w artykule (1924) i specjalnej broszurze o nim w r. 1925.

A jakie skarby po Kazanli (od wdowy p. Nadzieżdy), Pierepielicynie (od rodziny), po Stasowie (od córki jego, generałowej Marji D. Komarowowej, głośnej w Europie pod pseudonimem Włodzimir Karenin, jako monografistka Georges Sand) i po innych przeszły do zbiorów moich, o tem świadczą najlepiej same te materiały.

Rewolucja w 1917 r., a szczególnie jej pogłębienie, w niwecz obraca wszystkie piedestały; leżą w gruzach prawdziwie zasłużeni, sławni, możni. W tych upiornych warunkach jeśli można było co ratować, to chyba życie jedynie.

Taki naprzykład magnat, Aleksander S. Taniejew (ojciec Anny Wyrubowej — przyjaciółki powiernicy carowej), sam kompozytor i z rodziny wybitnie muzykalnej od szeregu pokoleń, gdy musiał zaraz po przewrocie opuścić mieszkanie w Pałacu Michaiłowskim, składające się coś ze 30 sal, i likwidować kolosalny dobytek ofiarował do moich zbiorów aż dwie platformy najcenniejszych chyba w Europie osobliwości muzycznych, nutowych pergaminów iluminowanych i t.p. Pisało o tem „Wieczernieje Wremia" Nr. 1813 z dn. 5 (18).V 1917 r. Birżewyja Wiedomości i in. gazety.

Gdy Lew B. Bertenson, serdeczny przyjaciel Czajkowskiego, Rubinsteina i inn., dobry znajomy Wagnera, Liszta, Berlioza i wielu innych, powziął zamiar ratować się przez wyjazd do swojej Odesy, ogromnie wzbogacił moje zbiory.

Ale kiedy takiemu staruszkowi Michałowi M. Iwanowowi, kompozytorowi, historykowi i bodaj że najważniejszemu krytykowi w Petersburgu w ciągu lat 50, bolszewicy, w drodze szczególnej łaski, pozwolili wraz z żoną unieść tylko życie do ich Italii, gdzie w Rzymie ukończył on był konserwatorium św. Cecylii, ożenił się z córką (czy kuzynką) G. Sgambattiego, napisał szereg książek o kulturze italskiej i miał liczne związki z tym krajem, to wówczas Iwanow, ogromnie zubożały, sprzedał

mi drobiazgi, które mogłyby znaleść nabywcę nawet w warunkach przeżywanej katastrofy, ale za to ze dwa wozy najszacowniejszych muzykaliów, przebogate archiwum ofiarował mi, wierząc — że jeśli ja, Wrocki, nie wytrzymam okropności okresu wojennego komunizmu i zginę, ratując zbiory swoje, to zbiory te dzięki swemu niespotykanemu ogromowi nie zginą! Zgroza przejmuje na samo wspomnienie o przebytym. Jeśli dziś kreślę te słowa, zawdzięczam to jedynie... szczęściu, szczęściu i jeszcze raz szczęściu... takiemu samemu, jakie miało tych paru szczęśliwców, którzy jakimś nadcudem ocaleli w mroku i bezmiarze Atlantyku, podczas gdy „Tytanik" z tysiącami ludzi poszedł na dno... Wśród tych, których trud życia nie spopielił się w pożodze rosyjskiej, należy także wspomnieć o dr. med. Mauryc ym A. Goldenblumie, znanym krytyku i dyrygencie symf. koncertów. Bogate materiały po nim, przekazała mi jego wdowa.

Gdy takim, jak znany krytyk i kompozytor, Aleksander P. Koptiajew, red. „Ros. Gazety Muzycznej" Mikołaj F. Findeisen, Mikołaj I. Lubawin (wujaszek naszej śp. Ilzy Sternickiej — Niekraszowej) i całemu szeregowi innych, zabrakło wytrwałości w zachowaniu całości swoich, bardzo zasobnych księgozbiorów muzycznych, sporo rzeczy nabyłem, płacąc ówczesnymi „kierenkami", bądź też jakimś artykułem żywnościowym lub pierwszej potrzeby. Ze znaczniejszych pozycyj ofiarności publicznej należy przekazać pamięci gest Borysa P. Jurgensona w Moskwie, który ofiarował mi kilkanaście tysięcy swoich wydawnictw.

Daleko do wyczerpania galerii osób, które w tej lub innej formie złączyły swe imię ze sprawą rozbudowy „Zbiorów Muzycznych Edwarda Wrockiego" i jakby przyczyniły się do ułożenia przeze mnie znanego projektu powstania Akademii Wiedzy Muzycznej. Podtsawą miały być moje zbiory, liczące w kwietniu 1917 r. ca 100.000 jednostek, za które wówczas pewien agent amerykański proponował mi pół miliona rubli. Nie sprzedałem ich jednak, gdyż wspomniany projekt omawianej instytucji do zrealizowania go w Polsce już był szczegółowo opracowany przeze mnie i dość szeroko rozpropagowany. Nadewszystko zaś dlatego, iż ukochanie kraju i wypieszczonej idei włożyło się życie i całego siebie bez reszty.

Traktat Ryski otwierał przede mną nową erę. Pismem z dnia 8 września 1921 r. zwróciłem się do naszej Delegacji Reewakuacyjnej, która przede wszystkim wydała mi „glejt ochronny", a ten miał numer... pierwszy! Rokowało to szybkie załatwienie sprawy przewiezienia do kraju moich zbiorów, które oddawna pragnąłem złożyć w ofierze Narodowi Polskiemu, na cele „Polskiej Akademji Wiedzy Muzycznej", co zadeklarowałem w pismie, skierowanym do odpowiednich czynników urzędowych.

Niestety, przybycie moje wraz z cząstką zbiorów do Warszawy w trudnych warunkach repatrianckich eszelonów, w czerwcu 1922 roku, i akcja na korzyść mego projektu powołania do życia „Polskiej Akademji Wiedzy Muzycznej", rozpętała niechętne żywioły. Rozpoczęła się pamiętna, a, niestety, tak często spotykana w polskim życiu muzycznym, nagonka na nowe poczynania. Echa jej dotarły i do Delegacji Reewakuacyjnej w Petersburgu, która, po moim wyjeździe czuwać miała nad całością i wysłaniem moich zbiorów do kraju. Widzimy już ze strony Delegacji désintéressement. Zawrzało. Sięgnięto do opinji urzędowego „rzeczoznawcy", mającego wydać sąd o


SZTUKA MUZYKI
DLA
MŁODZIEŻY KRAIOWEY
PRZEZ
WJX. WACŁAWA hrabię SIERAKOWSKIEGO
KANONIKA I PROBOSZCZA KOADJUTORA
KATEDRALNEGO KRAKOWSKIEGO
JAKO NAD KAPELĄ KOŚCIELNĄ
PRZEŁOŻONEGO
WYDANA
Pracą i Kosztem Autora
TOM III.

w KRAKOWIE Roku 1796.
w Drukarni Szkoły Główney.

wartości wysuwanych przeze mnie koncepcyj i zbiorów moich. Ile razy stała się już ta droga pogrzebem dla wielu poważnych projektów i planów! Rzeczoznawca zbiorów moich nie znał. Inwentaryzator zabytków muzycznych w Polsce wydał o nich najgorszą opinię. Miało to na moją sprawę wpływ bardzo szkodliwy, wprost zabójczy. Niszczyło się moją akcję z całą bezwzględnością, nie przebierając w środkach. Znikąd pomocy i zrozumienia. Nad sprawą moich zbiorów zawisł damoklesowy miecz zniszczenia. Historja wykaże komu i dlaczego zależało na zniweczeniu owoców mej wieloletniej pracy i na obaleniu niezbędnej dla kultury muzycznej kraju inicjatywy. Na umysłowości i woli naszych muzyków przemożnie zapanowały, jakżeż pamiętne, artykuły, działające — niczym gazy trujące! Nie jest wyłączone, że systematyczne, odbywające się przez półtora roku rozgrabianie i dzika wprost dewastacja moich zbiorów w Petersburgu (m. inn. przez Bazylego N. Bublikowa) rozpoczęły się na sygnał dany z Warszawy.



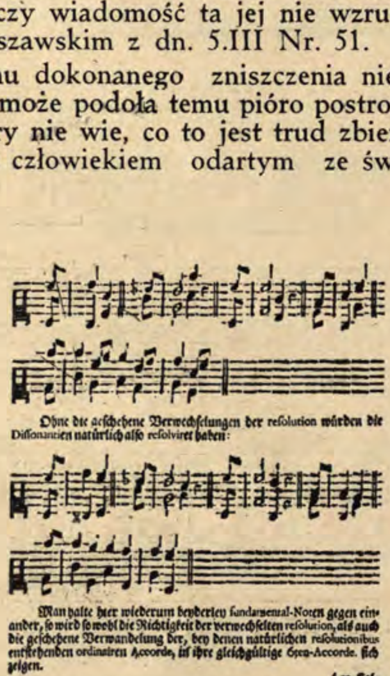


Ikonografia muzyczna na talerzach: u góry dwa wizerunki Krystyny Nilson (Sewr 1869) i F. Mendelssohn-Bartholdy (Wiedeń-nowy); u dołu F. Liszt (Ćmielów 1885), A. Patti (Sewr 1869) i Fr. Szopen (Ćmielów).

w Katowicach, w r. 1930 (katalog wystawy), i w

Napewno nic by ze zbiorów w Petersburgu nie pozostało gdyby nie szczęśliwy przypadek, który skojarzył mnie w artystycznej kawiarni „Kresy" (na rogu Wareckiej) z pewnym młodym literatem, p. Stanisławem Kuleszą, który gorąco wziął do serca niedolę moich zbiorów, i niedługo namyślając się, z temperamentem uderzył w gong rewelacji. Choć na krótko ale bardzo skutecznie przykuły uwagę wszystkich jego artykuły, podpisane pseudonimami: Światomir Bohdan. „Na rynkach petersburskich można nabyć za bezcen zbiory muzealne uczonego polskiego. Czy ta wiadomość wzruszy jaką Komisję Reewakuacyjną?" — w Kurjerze Informacyjnym i Telegraficznym (dzisiejszy „Express Poranny") Nr. 49 z dn. 28.II 1924 r. i Eska. „Czy Komisja Reewakuacyjna w Moskwie wie, że dorobek polskiej myśli twórczej i nauki sprzedają masami za bezcen handlarze piotrogrodzcy i czy wiadomość ta jej nie wzrusza?" — w Echu Warszawskim z dn. 5.III Nr. 51.

Ogromu dokonanego zniszczenia nie sposób opisać. Być może podoła temu pióro postronnego człowieka, który nie wie, co to jest trud zbieracza i... co znaczy być człowiekiem odartym ze świętości i ze szczęścia.



Jedna z kart „General Bassu", wydanego w r. 1728

23 kwietnia 1924 r. ukazało się w gazetach dość wykrętne wyjaśnienie Delegacji, i to już dobrze, bo choć teraz zawisły na drzwiach w Petersburgu delegacyjne pieczęcie. Delegacja przerażona fatalnymi skutkami swego niedbalstwa, miała jedyne wyjście, aby moje oczy nie oglądały dokonanych spustoszeń — nie przywozić pozostałych zbiorów, zasłaniając się przewidzianym przez Traktat Ryski prawem zatrzymanie zbiorów przez stronę sowiecką. Kapitalny parawan, z za którego istotny stan rzeczy nigdyby nie był wyszedł na jaw.

Pozycja Delegacji jeszcze bardziej się pogorszyła gdy zbiory, nareszcie spakowane i wywiezione (zamiast do Warszawy) na skład, uległy zatopieniu (10 skrzyń dolnego szeregu) w czasie wyjątkowej powodzi 1925 roku.

Z urzędowego raportu członka Delegacji p. Jadwigi Graff-Chrząszczewskiej bije zgroza i rozpacz.

W końcu, po ustawicznych interwencjach i prośbach o przyśpieszenie wysyłki, przybył wreszcie do kraju dwuwagonowy transport, który i tu, nie bez udziału złej woli moich przeciwników, przeleżał w składzie rządowym przez lat przeszło pięć (od lipca 1933 roku), nim Skarb Polski nie zdecydował się na wydanie mi zawartych w 119 skrzyniach resztek zbiorów moich.

Wogóle przybycie tych wagonów zawdzięczam li tylko odwadze zwolennika moich społecznych zamiarów i szczerze współczującego w mojej niedoli, p. Józefa Piekarskiego, któremu wówczas wypadło likwidować zbytnio przedłużające się sprawy reewakuacyjne z Rosją i już w czasie finiszowego obiadku z zamordowanym później posłem Piotrem Wojkowym. przypieczętować ową nieszczęsną wysyłkę, na przekór wszelkim przeciwnościom.

Pragnąc obalić gorliwie oddawna rozsiewane wieści co do bezużyteczności moich zbiorów, o których nawet mówiono, że wcale nie istnieją (!), zaznaczam, że tylko z części muzealnego działu zbiorów, którą sam przywiozłem w r. 1922-gim do kraju, urządziłem „dział polskiego teatru śpiewanego" na Wystawie Teatralnej ku uczczeniu 100-lecia zgonu W. Bogusławskiego w Warszawie w roku 1929 (vide katalog wystawy), urządziłem „Wystawę Moniuszkowską"

Wilnie, w r. 1932 (vide katalog). Licznie obesłałem dział „muzyki polskiej" na „Międzynarodowej Wystawie Dydaktycznej we Florencji", (w r. 1925). Od roku zaś 1923-go ukazało się sporo publikacyj, ozdobionych ilustracjami, z zaznaczeniem „ze zbiorów Edwarda Wrockiego", przyczem należy szczególnie wyróżnić jubileuszową książkę Teatru Wielkiego w Warszawie (r. 1932). O moich zbiorach opowiada obszerniej broszura B. Szarlitta p.t. „Nieznany Skarb w Polsce — Zbiory Muzyczne Edwarda Wrockiego" (Warszawa, 1929 r.), oraz artykuł Wacława Chwaliboga Borowego p. t. „Budowa Fundamentów Opery Narodowej. W rocznicę powstania T. O. N." (Express Poranny" Nr. 34, z dn. 3 lut. 1933 r. i w os. odbitce).

Daremnie starałem się, by część moich zbiorów, znajdująca się na przedstryszu w Konserwatorjum Państwowym w Warszawie, wypełniła w miarę możności, swą misję kulturalną, nie w sposób, jak dotychczas, dorywczy (wystawy, publikacje), lecz jako instytucja publiczna. Starałem się oto bez przerwy od r. 1922, zużyłem ogromnie dużo zabiegów — napróżno. Gdyby nie prawdziwie obywatelski i kulturalny stosunek p. Tadeusza Błażejewicza, który ze znaczną odwagą bronił przechowujących się w konserwatorjum od 1922 r. moich rzeczy muzycznych przed wyrzuceniem ich pod lipy konserwatorskie, to i na tym odcinku moich „zdobyczy", też byłaby katastrofa, którą jakieś „złe duchy" jakby umyślnie inspirowały.

Skoro już wyżej była mowa o wystawach, to dla pełności obrazu mojej expansji w tym kierunku, dość skutecznie osłabiającej akcję bezkarnych szkodników wspomnę, że w ostatnich latach, mimo czynionych mi przeszkód, wystąpiłem z zaszczytnie wyróżnionymi przez prasę następującemi expozycjami: na Akademji ku upamiętnieniu śp. L. W. Sobinowa (14 XI.1934 — Sala Warsz. Tow. Higienicznego), ku upamiętnieniu A. K. Głazunowa (17.V.36 r. w Filharmonji Warsz.), „Puszkin w muzyce" na Wystawie 100-lecia zgonu poety (11.II —III 1937 w Wilnie — vide katalog), na Wystawie ku upam. 10-tej rocznicy zgonu w Palestynie Joela Engla (9.V.37 —



Jedna ze stron rękopisu cerkiewnego spiewu, z początku XVIII w.

Sala Konserwatorjum Państw. w Warszawie) oraz dział „Wyspiański a muzyka" na Wystawie z powodu poświęcenia gmachu szkolnego i nadania Szkole Nr. 117 w Warszawie, im. St. Wyspiańskiego (23 —29.V 37).

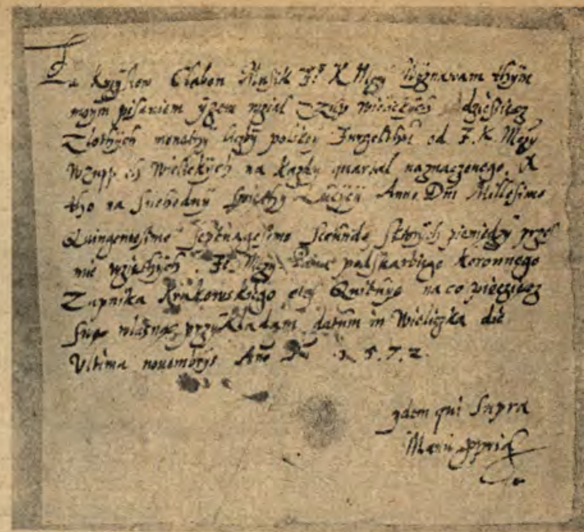
W roku 1932-gim powstało w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Muzyki i Opery Narodowej (T. O. N.), które zdając sobie sprawę, iż czas najwyższy, by roztoczyć opiekę i udostępnić korzystanie z części moich zbiorów szerokim sferom publiczności, chętnie przyjęło te zbiory pod swą opiekę. W swym lokalu w Domu Dochodowym Teatrów Miejskich, ul. Trębacka 10, a mianowicie w sali koncertowej T. O. N. i w przylegających salach szkolnych „Studjum Operowego", rozmieszczono liczne eksponaty „działu polskiego", a z innych działów tylko te objekty, które już mogą być zademonstrowane bez znaczniejszych wydatków na uporządzenie objektu. Tak zostało wznowione dn. 15-go listopada 1932 roku w Warszawie „Muzeum Muzyczne Edwarda Wrockiego" (Petersbug 1915 — 1920) przy Tow. Przyj. Muzyki i Opery Narodowej, któremu, niestety, przez krótki czas jeno sądzone było wypełniać swe szczytne zadania.

Pierwszy tom dzieł muzycznych Jana Jakuba Rousseau, wydany w 1793 roku (37 tom ogólnego zbioru).





Verdi—portret piórkowy, w wyk. E. Liphارta, kustosza Ermitażu w Petersburgu.



Clabon, nadworny muzyk królewski, kwituje w 1572 roku odbiór pensji.

Wybitnie obywatelski i kulturalny czyn T. O. N. przysporzył stolicy nową placówkę muzealno-muzyczną, w jej ramach dał możność uwidocznienia hojnego daru Rządu Rumuńskiego dla moich zbiorów. Rozgłos udostępnienia części moich zbiorów dla publiczności (wycieczki Wydziału Oświaty i Kultury ówczesnego Magistratu stolicy, odwiedziny wybitnych muzyków krajowych i zagranicznych) zaważyć musiał i na decyzji Rządu Polskiego wydania mi reszty moich zbiorów, przywiezionych staraniem Delegacji Reewakuacyjnej, z których obecnie tworzy się przy poparciu (tymczasowy lokal przy ul. Hipotecznej 8) Zarządu Miejskiego „Biblioteka i Archiwum Muzyczne".

Zaktualizowano wreszcie sprawę założenia „Stowarzyszenia Przyjaciół Zbiorów Muzycznych Edwarda Wrockiego", którego celem byłoby doprowadzenie w przyszłości do utworzenia w kraju naszym centralnych ośrodków: Muzyczno-Teoretycznej Biblioteki, Archiwum, oraz Muzeum Muzyczno-Historycznego.

Mimo iż Polacy są narodem z „żyłką" do kolekcjonowania, jednak na muzykę chronicznie nie zwracano należytej uwagi i przeto większość naszej dokumentyki muzycznej zaginęła i przepadła zupełnie.

Tym bardziej mamy obowiązek przyśpieszyć upragniony moment skomasowania rozproszonych muzykaljów, gdyż jest to nakazem nowocześnie pojętej organizacji kultury.

Na tle zaś naszej nikłej ofiarności, jeśli chodzi o muzykę, niezwykle korzystnie wyróżniają się nieliczni współbudowniczowie gmachu mojej idei na gruncie rodzinnym, a mianowicie: pp. Marja Józefowa Chodakowska, Prof. Stanisław Jarkowski i Stanisław Mueller. Nadto wnieśli do zbioru mego komplet swych cennych wydawnictw: p. Władysław Idzikowski i Towarzystwo Wydawnicze Muzyki Polskiej z Warszawy i p. Adam Zawadzki z Wilna.

Za szlachetną inicjatywę w okazaniu najdrobniejszej nawet pomocy należy się cześć!

Z ciężkiego doświadczenia wiem, jak nie łatwe jest zjednanie serc i pobudzenia ich do czynu, więc idźmy za świetlanym drogowskazem St. Konarskiego, który już w r. 1760 wyrzekł oto taką prawdę, iż „narod ludzki zawsze potrzebuie dozoru, y przymuszenia do dobrego".



Jedno z wydań patrjotycznych powstańców 1863 roku.



Rys. Ferd. Ruszczyca Wilno 1907



Widok zamku nieświeskiego z 1876 r. Akwarela Napoleona Ordy wł. Muzeum Narodowe w Krakowie

STANISŁAWA NOWICKA

Z DZIEJÓW NIEŚWIEŻA

Ukazała się niedawno w druku, pięknie wydana i bogato ilustrowana, książka Bolesława Taurogińskiego p. t. „Z dziejów Nieświeża.

Nieśwież, jako rezydencja książąt Radziwiłłów, ściśle związany jest z historią Polski, zarówno pod względem politycznym jak i kulturalnym.

Odegrał też doniosłą rolę w dziejach reformacji, jako ośrodek piśmiennictwa protestanckego, pod protektoratem ks. Mikołaja Czarnego Radziwiłła. Z drukarni nieświeskiej wyszła Biblia Budnego. Znany jest także Nieśwież z historii Konfederacji Barskiej, do której należał ks. Karol Panie Kochanku, zasilając szeregi barszczan swoimi ludźmi.

Któż zaś nie zainteresuje się Nieświeżem znanym, choćby z powieści H. Rzewuskiego („Pamiątki Soplicy" i „Listopad"); któż nie zechce poznać bliżej sławnej rezydencji Karola Panie Kochanku, ojca szlachty litewskiej, jego wesołej kompanii Albańczyków, co to pierwsza do bitki i do wypitki była?

Nieśwież, to „litewskie Puławy". Tu gromadzą się dzieła sztuki, gromadzi się wielki księgozbiór liczący do 20 000 tomów. Tutaj w XVIII wieku przez cały karnawał odbywały się widowiska teatralne, przy współudziale najlepszych sił aktorskich. Repertuar zaś sztuk obficie zasilała swoimi utworami scenicznymi Urszula Radziwiłłowa.

Jak widzimy wiele czynników składa się na to, aby bliżej zainteresować się historią Nieświeża.

Bolesław Taurogiński, który wyrósł na ziemi nieświeskiej i ukochał ją sercem dziecka, z całym zainteresowaniem oddał się badaniom jej przeszłości.

Pracę swą rozpoczyna autor od genealogii rodu Radziwiłłów podając dwie wersje jego powstania. Historię grodu zaś prowadzi od XV w. do najnowszych czasów.

W pierwszej części swej książki daje nam Taurogiński przegląd życia poszczególnych naczelników rodu, kładąc główny nacisk na ich zasługi położone około gospodarczego i kulturalnego podniesienia miasta. W ten sposób, z poza ram życiorysów Radziwiłłów, wyłania się całość dziejów Nieświeża.

Tego rodzaju ujęcie tematu budzi pewne zastrzeżenia. Metoda taka trąci myszką. Dawno minęły czasy kiedy historie tworzyły relacje z panowania królów, ujęte w porządku chronologicznym z pominięciem całości życia narodów. A dzieje Nieświeża właśnie w ten sposób są opracowane, że przedstawiają raczej historię rodu niż miasta. Każdy rozdział zatytułowany jest imieniem Radziwiłła. To prawda, że autor podkreśla w życiu każdego z nich rolę, jaką odegrał w dziejach Nieświeża, mimo to jednak obrana metoda pracy zmusza Taurogińskiego do uwzględnienia i tych ordynatów, którzy w niczym do świetności miasta się nie przyczynili. Czy nie lepiejby potraktować historię Nieświeża jako jednej z komórek tworzenia się naszych dziejów i kultury, rzucić ją na szersze tło epoki średniowiecza, reformacji, wojen XVII w., czasów saskich, Stanisława Augusta Poniatowskiego i t. d., zespolić ściślej z życiem całej Polski. Niemniej praca Taurogińskiego posiada dużą wartość. Mając ułatwiony dostęp do archiwum nieświeskiego czerpie z niego pełną garścią, popierając swe wywody wyciągami ze starych dokumentów i listów tam nagromadzonych.

Wszelkie fundacje Radziwiłłów ujęte są w statuty, które autor cytuje w całości, lub wyjątkach, pozwalając w ten sposób poznać stosunki społeczne. Ciekawe są np. przepisy dla wojska utrzymywanego przez ordynatów, dla korpusu kadetów; dokumenty określające sposób użytkowania fundacji dla panienek bez posagu, określającego prawa dla żydów i t. p. Poza archiwum miejscowym choć niedostatecznie korzysta autor ze źródeł drukowanych.

Za najhojniejszego fundatora Nieświeża można uważać Ks. Mikołaja Krzysztofa Sierotkę, który wybudował miastu szereg pięknych gmachów: prócz zamku, trzy klasztory, szpital, ratusz. Założył i uposażył szkoły, opasał miasto murami. Wyjednał także od Batorego przywilej, mocą którego miasto przeszło na prawo Magdeburskie, a tym samym uzyskało możność rozwoju gospodarczego. Ponadto ustanowił trzy ordynacje: nieświeską, ołycką, klecką i zobowiązał potomnych Radziwiłłów

do nieobciążania ich długami, nie oddawania dziedzicom płci żeńskiej, a w żadnym wypadku sprzedania obcym.

Książę Sierotka dbał także o to, aby nowopowstałe budowle przedstawiały wartość artystyczną.

Szczególną jego łaską cieszył się sztycharz Tomasz Makowski, który wykonał szereg prac na żądanie księcia, a między innymi mapę Litwy

Jednym z najbardziej interesujących momentów książki jest opis wizyty króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w Nieświeżu wzięty z pracy Truchima „Wizyty Królewskie". Król zwiedza miasto, skarbiec, archiwum. Towarzysząc królowi w wycieczce do Alby możemy się zapoznać z urządzeniem tej rezydencji letniej Radziwiłłów. Rozmierzone tam były place na domki krewnych i imienników Ordynatów. Każdy z właściciel tych miniaturowych pałacyków starał się jak njaoryginalniej i najgustowniej je urządzić.

Mimo, że Nieśwież był kilkakrotnie niszczony przez Szwedów, Rosjan w XVIII w. i w czasach ostatniej wojny jednak nie zdołano zetrzeć z miasta piętna dawnych świetności i tradycji. Radziwiłłowie czuwali nad tym, aby gród ich po każdej klęsce podniósł się z upadku. Dzięki temu dzisiaj jeszcze możemy znaleźć w Nieświeżu wiele pamiątek i dzieł sztuki doskonale zachowanych. Autor na końcu książki daje przegląd zabytków nieświeskich, które można oglądać Przede wszystkim więc zamek renesansowy, bogato ornamentowany z wspaniałą galerją obrazów. Bramę Słucką z cudownym obrazem Matki Boskiej, przy tym kościół pojezuicki, projektowany przez architekta Bernardoniego w XVI w. Są tam piękne ołtarze barokowe, a sklepienia zdobią wspaniałe freski. Ratusz miejski, w stylu wczesnego, polskiego baroku, wybudowany w 1596 r. posiada pięknie sklepione komnaty i salę teatralną

Wartość książki Taurogińskiego podnosi w dużej mierze bogactwo ilustracji. Mamy tu cały szereg reprodukcji z galerii nieświeskiej.

Bardzo ciekawym jest obraz Matki Boskiej znaleziony pod Wiedniem przez króla Jana III. Historia tego obrazu opisana jest na tablicy wmurowanej w kaplicy zamkowej. Pochodzi on z Włoch miał być własnością Jana Kapistrana. Postać Marii Panny z Jezusem jest w rysunku niezwykle prosta. Całość bowiem zamyka się w nieomal idealnym konturze stożka, z którego wyłamuje się tylko zarys głowy Chrystusa. Twarz Matki Boskiej pełna wyrazu, słodyczy a zarazem dostojeństwa. Szata bogato i oryginalnie haftowana. Na gładkim bowiem tle rzucone są kwiaty, z których każdy jest inny i każdy tworzy przepiękny motyw ornamentacyjny. Suknia przepasana jest łańcuchem, efektownie spajanym. Towarzyszące Matce Boskiej aniołki są świetnie uchwycone w ruchu.

Widoki ogólne: Klecka i Nieświeża. Są to arcydzieła precyzji i plastyki sztuki sztycharskiej. Ciekawym jest widok Nieświeża robiony jakby z lotu ptaka, a jednocześnie świetnie utrzymany w perspektywie. Tak że w rezultacie daje wierny plan zamku i przyległego doń miasta, nie tracąc zarazem charakteru ładnego widoku. Możemy z niego poznać w jaki sposób budowano dawne grody. Widać tu doskonale dziedziniec zamkowy, budynki na nim rozmieszczone, wały i fosy otaczające go, oraz połączenie z miastem mostkiem zwodzonym Samo miasto, chociaż znajduje się w głębi obrazu jest tak wyraziście ryte, że dokładnie można w nim wyróżnić rynek, kierunek poszczególnych ulic, zarys większych gmachów. Mimo schematycznego ujęcia tematu obraz jest bezsprzecznie dziełem sztuki i daje zadowolenie estetyczne. Sztych nadawałby się wspaniale do podręcznika szkolnego, ułatwiłby bowiem dziecku zrozumienie i zapamiętanie sposobu budowania dawnych grodów obronnych.

Bogatą stronę ilustracyjną pracy dopełniają artystyczne zdjęcia samego autora. Ogółem książka Turogińskiego zawiera 70 ilustracji, tworzących wspaniały album widoków i zabytków Nieświeża

Miłą zmianę dla oka, po ostro zarysowanych liniach sztychów stanowią akwarele Napoleona Ordy (Muzeum Narodowe w Krakowie) o delikatnym i jakby przymglonym konturze. Przynoszą one taką różnicę wrażeń wzrokowych jak te same przedmioty w jasnym świetle południowego słońca i przy pierwszych brzaskach świtu. Akwarele pochodzą z roku 1876 i przedstawiają: Klasztor Benedyktynek nieświeskich i ogólny widok zamku i miasta w szacie zimowej.

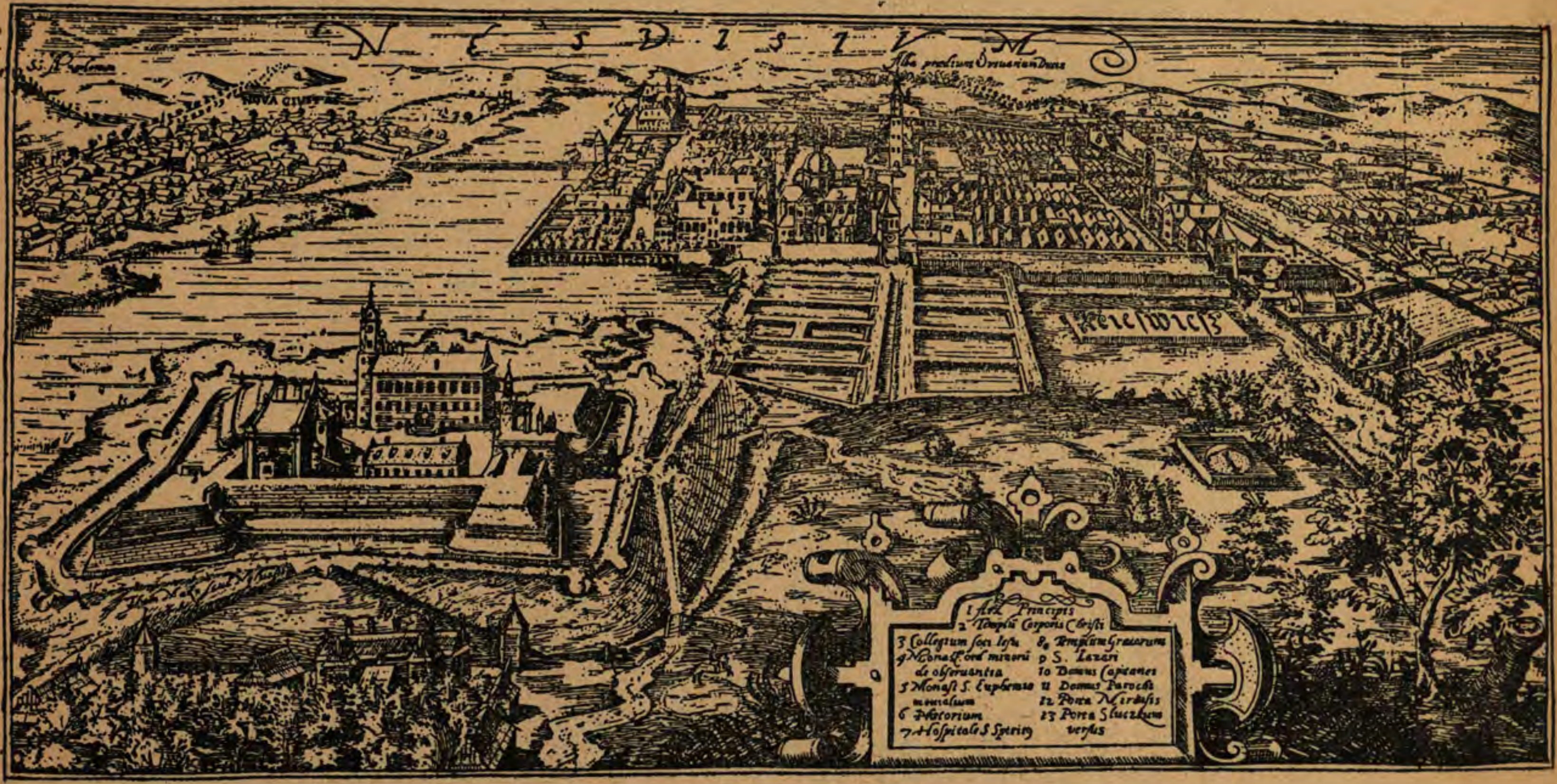


Obraz Matki Boskiej znaleziony pod Wiedniem przez króla Jana III

Wł. Galerja nieświeska



Sztych T. Makowskiego, przedstawiający Kleck za czasów ks. Sierotki



Sztych T. Makowskiego, przedstawiający zamek i miasto Nieświeź za czasów ks. Sierotki



Portret ojca.

WACŁAW GRYMOWSKI.

GROMBECKI

W dniu 11 stycznia 1938 roku mija lat pięć od chwili, gdy przedwczesna, nieubłagana, śmierć przecięła pasmo świetlanego żywota wielkiego artysty i człowieka.

Bolesna ta rocznica dla bliskich i najbliższej — nietylko artystycznym duchem i więżbą lat współżycia, ale powiernictwem, orędownictwem i najwierniejszą przyjaźnią — żony artysty, pani Wiktorji Grombeckiej — ale i dla tych wszystkich, co znali tę postać „szlachetnych myśli i gorących uczuć". A wielu miał znajomych, bo poznać Grombeckiego było łatwo — zawsze był orędownikiem walczących, obrońcą krzywdzonych, sprzymierzeńcem na pomoc zasługujących.

Do przesady skromny, krańcowo uczciwy — takim był w życiu i takim w „Królestwie tworzenia". Jego rzetelny stosunek do sztuki zjednał Mu sławę i szacunek powszechny.

Plastykę Grombeckiego omówimy osobno.

Z przebogatej, przeszło pół trzeciej setki prac, liczącej spuścizny Zmarłego zaledwie kilkanaście jest w zbiorach publicznych (Muzeum Narodowe 8, Sejm 4 i po jednej: Fundusz Kultury Narodowej, Zachęty i Państwowe Zbiory Sztuki). Setki prac są zazdrośnie strzeżone przez właścicieli. Od czasu Jego wystaw minęło lat wiele, a niekażdy może pozwolić sobie na nabycie monografi[1]), która choćby najlepsza nie przemówi tak, jak dzieło samego artysty. Wartoby — czcząc w rocznicę śmierci pamięć Zmarłego — zająć się urządzeniem zbiorowej wystawy, spopularyzowaniem „promieniejących wartości", pokazaniem „wszystkiego, czym żył".

Imponująca byłaby to wystawa. Doniosłe wydarzenie w życiu kulturalnym Narodu — Królewska uczta w porównaniu z jałowością wielu, bardzo wielu wystaw.

[1]) Maciej Masłowski „Henryk Grombecki 1883—1933". Warszawa 1933, str. VI + 2 + 104 + XXVIII + 3 (60 ilustr.).

ZE STAREGO RAPTULARZA

Wszystkie narody świata starają się wydobywać na światło dzienne zabytki swej przeszłości, szczycić się dorobkiem kultury, ukazując najdrobniejsze szczegóły dotyczące życia nawet mniej sławnych pisarzy, malarzy, myślicieli i t. d. Nasze pismo, jako że poświęcone kulturze narodowej, ma ambicje wyszukiwania zabytków, świadczących o bogactwie naszej odwiecznej kultury.

W tym celu otwieramy nasz kącik pod nazwą „ze starego raptularza". Pod tym tytułem zamieszczać będziemy nieznane ciekawostki, których nie zdążył zniszczyć czas.

Mamy właśne przed sobą rękopis Franciszka Żabłockiego, ojca polskiej komedii, autora „Fircyka w Zalotach" — „Sarnatyzm" i wielu innych.

Wiersz ten nosi tytuł „Tyr sis i Zelida", a napisany został dla Króla Stanisława Augusta.

Zabłocki ukazuje nam w tym wierszu postacie godne noszenia miana Polaków. Wspaniałym typem Polaka-bohatera jest Tyrzis, który opuszcza ukochaną dla dobra sprawy. Aureolą bohaterstwa i zrozumienia, okrywa autor Zelidę, ukochaną Tyrzisa. Piękna postać Polki, dobitnie świadczy o poglądach autora na ówczesną kobietę, kłamliwie przedstawianą przez innych, jako słabą istotę.

P O W I E Ś Ć.

O miłe pola! wroccie mi kwiaty
O drzewa wroccie nadzieie
Oblecz zywioły wiosno w twe szaty
Niech się natura rośmieie
Tak mowił Tyrzis mniemał szczęśliwie
Że z wiosną zacznie wiek złoty
Wyglądał pierwszych fiołków chciwie
Z niemi miał znaleść pieszczoty
Wszystkie przeszkody iuż ułatwione
Młoda Zelida pozwala
Te oczy śliczne skromnie spuszczone
Już nowa chciwość zapala
Juz przyjaciele mowią do czasu
By skracał godziny chwile
Juz wypuszczaią owce z szałasu
Już się gotuią zyć mile
Już każdy pasterz wybiera z stada
Najksztaltnieyszego baranka
I u nóg śliczney Zelidy składa
Pasterki kwiaty do wianka
Wszędzie wesołe słychać okrzyki,
Tu o miłości śpiewaią
Tu starśi słodkiem wdziękiem muzyki
Swę młodość przypominaią
Zelida ktorą codźiennie budzi
To przekonanie czuie
Szczęśliwsza ieszcze. gdy ile ludzi
Tyle Przyiacioł rachuie.
Tyrsysa długo nie widać było
Miał do czynienia z gromadą
Serce Pasterce wiernie służyło
Miłością gromadzić radą
W ten czas to było gdy słabość z siłą
Smutne trudności zrodziła
I przerywając spokoyność miłą
Braci od Braci dźieliła
W ten czas gdy cnota nie pozyteczna
Juz nie widziała nadziei
I własnym tylko zdaniu bespieczna
Prożno czekała kolei
Wten czas gdy dobry Pasterz panował
Lecz go owieczki nie znały
I nie chcąc szcześcia, ktore gotował
Pokarmem wilków się stały
Powraca Tyrsys z owego koła
Gdzie cnota prożno wołała
Zciera łzy z oczu, zciera pot z czoła
Czuła Zelida zadrzała
O miły Tyrzys! coz cię z martwiło
W czasie gdy mamy zyć z sobą
Gdy dla mnie wszystko co czuię miło
Smutek ma władzę nad Tobą?
Tyrzys iey nogi oblewa łzami
Gdy śliczne ręce całuie
Lecz język martwy tylko jękami
Wyraża żal który czuie
Zdobywa głosu Zelido moia,
Mowi ach rostać się trzeba
Ta dusza cała wiesz ze iest twoia
Ale inaczey chcą Nieba;
Masz serce czułe wiesz co się dzieie
Znasz krzywdę naszey krainy
Ostatnie ieszcze swiecą nadzieie
Niechcę na siebie brać winy
Te to są pola, y ta społeczność
Gdzie się Żelida zrodziła
Gdzie Przodkow dobrych Prawa waleczność
Szczęśliwość naszę szczepiła
Te to są łąki, te schyłki miłe
Gdzie z tobą mam bydz szczęśliwym
Gdy mogę wstrzymać losy zawiłe
Czyż mogłbym nie bydź skwapliwym
Przemow Zelido Twoie wyroki
Są Prawem mego czynienia
Zelida rzecze iedz bez odwłoki
Cieszę się z mego zmartwienia
Tu iedna czułość walcząca z drugą
Ta łzy wyciska ta suszy
Tu miłość jęczy, nad zwłoką długą
Tu ćieszy wspaniałość duszy
Zwycięza iednak ządzę tak miłą
Dobre zyczenie krainie
Jak wiele moze roskoszną siłą
Miłość, nim władza iey minie,
Jedź mowi sliczna Pasterka owa
Jedź Tyrsys czyń twę powinność
Coż nie dokaże czułości mowa;
Te oczy y ta niewinność
O iakbywielka nadzieia była!
Gdy by ią mierzyć złą władzą
Jakby w cnotliwych ufność ożyła
Obaczyliby co radzą
O gdyby wszystkie! Pasterki miłe
Szacunkiem czułość mierzyły
Oddaliłyby losy zawiłe
I wiek by złoty wrociły
Zdrada ktora się zdobi pozorem
W ich społeczności wzgardzona
Przez słabość nawet za cnoty wzorem
Do niey była by wrocona
W tym się rozchodzi w całey gromadzie
Pogłos o drodze Pasterza
Ten mowi ze chce zabiegać zdradzie
Ten, że chce kleić przymierza
Sliczna Żelida uspokoiona
Czuła lecz rownie wspaniała
Prosi Pasterza cnotą zmiękczoną
By go Obrońcą witała
Mowi Pasterzu miły powracay
Po szczerą cnoty nagrodę
Zasłusz to serce, godziny skracay
Przynieś ludzkości swobodę.
Tym czasem drzewa liście rozwiną
Zastaniesz kwiaty gotowe
Chwile burzliwe, a zaliz zginą
Wrocą roskoszy majowe
Oddam ci wianek ktory urośnie
Niewinność czułość, y cnota
Żadne westchnienie ciebie nie minie
Nadgrodzi troski pieszczota
Tyrsys z miękczony naywięcey czuie
W ten czas cnotliwe zagrzanie
Miłość, yslawę szczerze slubuie
Jęczy za niego kochanie
Kto kochał, y zna, co iest rozstanie
Gdzie ten sentyment panuie
Niech się postawi, w tey pary stanie
Ktoż go tak powie, iak czuie.



Cerkiewka w Drohobyczu.

LECH RADŁOWSKI

DZIEWANOWSKA

Dobrze się stało, że zasłużony dla sztuki polskiej salon Czesława Garlińskiego urządził zbiorową wystawę prac Jadwigi Dziewanowskiej. Młoda, a znana już malarka — znana już przede wszystkim tu, u nas (że będę starał się sugestionować artyście nowy, ważniejszy od paryskiego, okres twórczości) potrzebowała zbiorowej wystawy. Potrzebowała dla wykazania, że od czasu studiów u Devambeza „wiele się zmieniło" i to zmieniło na lepsze...

Aga Mazaraki z Beaux Arts — szukająca i zdobywająca, olśniona skarbcem Louvre'u, wyczarowaną finezją harmonii „wielkiej sztuki" — tworząca „Koło Louvre'u", „Na Sekwanie", „La cour des Miracles", czy „St. Etienne du Mont" — czy pogoń za pięknem uwieczniająca w „Cassis", „Mens w Alpach", „Cisteron", „Orvietto" — to pierwszy, chwacki — junacki, okres okiełznywania głodu wrażeń, szukania własnego „ja", krystalizowania się młodego talentu.

Po sukcesie „Kokietki z Martyniki" (1935 — honorowe wyróżnienie — salon Zachęta) — Co stało się bezprzecznie momentem przełomowym dla twórczości pani Jadwigi Mazaraki — Dziewanowskiej przyszedł okres kilkoletniej pracy w kraju. I właśnie ten okres, zapoczątkowany studiami z Grodkowa, czy Łęcznej, okres wycieczek do cerkiewek drohobyskich, czy podolskich chat, spacerów między straganami Gniezna, po Karowej, Solcu, czy moście Poniatowskiego jest bez porównania ciekawszym, gdyż o wiele więcej obiecującym.

Jeszcze artystka nuci bretońskie piosenki, jeszcze kwiaty przypominają Jej ogród koło Ferté s/Jouarre, a Wisła chwilami szumi Sekwaną, ale te, w chwilach zadumy, refleksje przeszłości nie skrępują bujnego temperamentu malarskiego — nie są już w stanie przyćmić omotujących wyobraźnię artystki wrażeń i tematów rodzimych.

Talent, w który Opaczność tak hojnie wyposażyła Jadwigę Dziewanowską, umiejętność subtelnego wiązania kolorytu z tematem oraz staranny rysunek, są warrantami przyszłości.

I dlatego właśnie dobrze, że zestawiono obok płócien i kartonów Agi Mazaraki — prace Jadwigi Dziewanowskiej.

JAN GDOWSKI

EX LIBRISY CHROSTOWSKIEGO

Każdemu miłośnikowi książki, któremu leży na sercu piękno jej wyglądu, szpeconej pieczęciami bitymi na stronicach, znany jest znak książkowy zwany exlibrisem, lub też — co zdażało się w pewnych okresach — ex bibliotheca.

Znak ten, powstały drogą odbicia z klocka drzeworytu, czy miedziorytu, zamieszczony na odwrocie okładki, oznacza przynależność książki do jakiegoś księgozbioru, względnie właściciela.

Przyczyn powstania exlibrisu możnaby szukać w tym, że używane w średniowieczu zaklęcia na złodziei książek (np. Si vis videre Iesum Christum, nolli furare librum istum, si furabis, caput dabis in pati bulo regnabis[1]) okazały się nieskutecznymi i psującymi estetykę książki, a wytłaczanie znaku przynależności na jej oprawach, stało się nie praktyczne, gdyż w związku z rozwojem techniki drukarskiej, oprawa taka była niejednokrotnie kosztowniejsza od samej książki[2]).

Poraz pierwszy exlibris ukazał się w Anglii w początkach wieku XVI skąd rozprzestrzenił się wkrótkim czasie na zachodzie Europy. W Polsce, jakkolwiek już w 1517 r., mamy pierwszy exlibris (włocławskiego biskupa Drzewieckiego[3]), to jednak o przyjeciu się jego można mówić dopiero w wieku XVIII, w którym ukazuje się nawet pierwszy exlibris chłopski[4]). Zarówno ze snobizmu, jak i z głębokiego przywiązania do słowa drukowanego, wynikłe gromadzenie książek w biblioteki sprzyjało rozwojowi exlibrisu, tak, że na przestrzeni wieku XVIII i XIX możnaby naliczyć spora ich ilość. Wystarczy wspomnieć tutaj o słynniejszych jak Czapskiego Tomasza, biblioteki Załuskich, Bielińskiego, Borcha i inn.

W związku ze wzrostem zainteresowania exlibrisami w weku XX, są próby systematycznego ich zebrania, powstało również poświęcone im czasopismo „Exlibris", lecz są to jak zaznacza sam E. Chwalewik, tylko próby dorywcze i odczuwa się brak literatury rzeczowo i metodycznie ujmującej ten problem[5]).

Technika wykonania znaku, przechodzi różne fazy od drzeworytu, poprzez miedzioryt, kwasoryt i litografię z powrotem do drzeworytu, któremu ostatecznie pozostaje wierną, jako najbardziej odpowiedniemu exlibrisom,

Artysta komponujący exlibris, nie wiedząc o przyszłym otoczeniu swego tworu, musi tak ten znak książkowy pomyśleć, aby nie przeznaczony do żadnej, odpowiadał wszystkim książkom, aby na powierzchni kilku, względnie kilkunastu centymetrów kwadratowych oddać zamkniętą kompozycyjnie całość ideową i artystyczną.

Stanowiąc fascynujący problem plastyczny — exlibris — stał się niejako kamieniem probierczym talentu, nic też dziwnego, że poświęcali mu się niemal wszyscy graficy, a wielu j. np. Stanisław Ostoja-Chrostowski, wyłącznie z nim związało swą twórczość.

Wydany ostatnio [6]) zbiór prac Ostoja-Chrostowskiego, obejmujący 46 exlibrisów potwierdza w całej pełni zapowiedź. K. Witkiewicza, który kilka lat temu, na łamach „Exlibrisu" sygnalizował renesans exlibrisu drzeworytniczego.

Umiar i trafność, bowiem cechujące jego prace, od najbardziej prostych do najbogatszych, kształt jego kreski graficznej, rytm jej biegu, oraz jasno określony stosunek do współtowarzyszek, harmonizują idealnie z nieubłaganą precyzją czcionki i niemal predystynują jego twórczość exlibrisom.

Całą dotychczasową jego ośmioletnią pracę, można podzielić na trzy fazy ewolucji twórczej, ważnej nietylko dla techniki wykonywania exlibrisów, ale wogóle dla całej ksylografii.

Pierwszą obejmującą trzynaście exlibrisów, zapoczątkowanych znakiem ambasadora Stanów Zjednoczonych J. B. Stetsona, a zamkniętą exlibrisem Janiny Szachno (który mu zjednał na Międzynarodowej Wystawie Drzeworytniczej w Los Angeles, najwyższą nagrodę), cechuje wyniesiony z warszawskiej szkoły drzeworytniczej szablon posługiwania się białą kreską na tle czarnym i stylizacja płaszczyznowa.

Przebijające się gdzieniegdzie fragmenty czarnego rysunku (exlibris J. Zamojskiego) i próby podkreślenia bryłowatości, nabierają silniejszych akcentów w okresie drugim, który możnaby zatytułować „szukaniem dróg". — Istotnie artysta, któremu ciąży narzucony szablon, szuka nowych dróg dla swego talentu, szuka swego stylu. Okres ten, to stawianie pierwszych kroków w rozwiązaniu szarości kreskowaniem czarnem i przełamaniu płaskości obrazowania (exlibris I. Knothe), które nadają jego pracom rumieńców życia.

Odtąd Ostoja-Chrostowski wybija się na czoło grafików świata. Wyswobodzony z szablonu, ale daleki od naturalizmu, przedmioty traktuje przestrzennie, bryłując je realistycznie czernią kreski, którą operuje swobodnie, po mistrzowsku. Exlibrisy z tego okresu j. np. Domu artystów im. K. Stryjeńskiego, marsz. Rydza-Śmigłego) w których artysta daje upust swej bogatej, poetycznej, duszy, to tchnące życiem i poezją arcydzieła, pełne charmonii i liryzmu.

Należy tutaj — przy omawianiu exlibrisów — podkreślić z pełnym uznaniem zasługę wydawnictwa M. Arcta, które przez zebranie i pokazanie światu ośmioletniego dorobku St. Ostoja-Chrostowskiego, może walnie przyczynić się do dalszego, tak pięknie zapoczątkowanego rozwoju polskiego exlibrisu.

Przypuszczalnie bowiem — pod wpływem takiego bodźca — wzmoże się śród szerokich rzesz miłośników książki zainteresowanie i pragnienie przyozdobienia jej prawdziwym dziełem sztuki, przez co stworzą przyjazną atmosferę dla wysiłku artystów, którzy zechcą ze swej strony ten dział polskiej ksylografii, posiadającej tak piękne tradycje wzbogacić nowym dorobkiem.

[1]) Kórnicki egzemplarz łacińskiego hortelusa (Kraków, Scharf 1533).

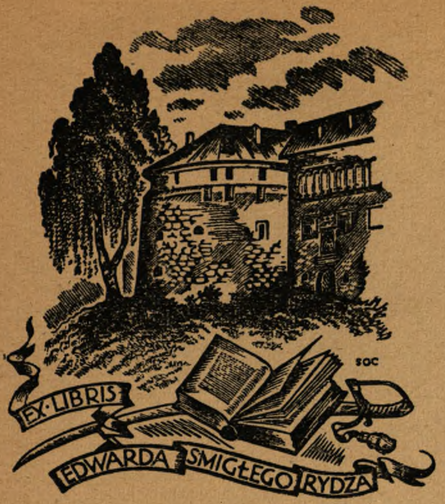
[2]) E. Chwalewik: „O exlibrisach polskich, ich twórcach i wykonawcach" (z 15 tablicami).

[3]) Exlibris Nr. V. K Piekarski: „Przyczynki do dziejów polskiego exlibrisu I—II".

[4]) Jan Wantuła: „Najdawniejszy chłopski exlibris".

[5]) E. Chwalewik: „O exlibrisach polskich, ich twórcach i wykonawcach" (z 15 tablicami).

[6]) „Exlibrisy Stanisława Ostoja-Chrostowskiego". Tekst Stanisława Woźnickiego. Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa 1937 r.


EX·LIBRIS
EDWARDA ŚMIGŁEGO RYDZA
SOC


EX·LIBRIS
MIECZYSŁAWA
TRETERA


EX LIBRIS
SC
JOHN B. STETSON JR


EX·LIBRIS
JANINY
SZACHNO


EX·LIBRIS
IRENY
KNOTHE


Z·KSIĘGOZBIORU
JANA
ZAMOYSKIEGO


EX
LIBRIS
STANISŁAWA
ARCTA


EX·LIBRIS DOMU·ARTYSTÓW·IM.K.STRYJEŃSKIEGO
SC

KĄCIK HERALDYCZNY.

Liczne listy kierowane do redakcji skłoniły nas do otwarcia kącika heraldycznego. Na łamach naszego pisma omawiać będziemy jedynie zagadnienia natury ogólnej.

Redakcja odpisuje na listy z opłaconą odpowiedzią.

JUNOSZA



W polu czerwonym biały baran zwrócony w prawą stronę. W hełmie 5 piór strusich.

Herbarz Arsenalski oraz herbarz Ambrożego umieszcza herb Junoszę w tych samych kolorach, lecz baran głowę ma zwróconą do tyłu.

Najstarsze zawołanie Junosza wspomniane jest w „Kodeksie dyplomatycznym małopolski" pod 1335 rokiem. W dawnych zapiskach sądowych herb ten nazywany jest Baran, Junoszyc lub Baranek (Ulanowski, „Materiały do historii prawa i heraldyki polskiej" w III tomie Archiwum Komisii historycznej z 1886 roku. Nr. 238, 443, 460, 461.

Rodziny pieczętujące się Junoszą

Badyński Bądzyński, Bańkowski, Baran. Baranowicz, Bieliński, Bojan, Bojanowski, Borawski Borcikowski, Borkowski, Borowski, Borukowski, Borwicz, Bukar, Chabowski, Chądrzewski, Chądzeński, Chociszewski, Chodecki, Chrupuński, Chościński, Chruściński, Chudzewski, Cieśliński, Cieszyński, Czarnocnowski, Czeczanowski, Dąbrowski, Dadzibog, Dalecki, Derpowski, Dolecki, Domin, Dorpowski, Drewnowski, Drużbic, Dubkowski, Gałecki, Gigański, Glinicki, Godlewski, Gołęski, Gorny, Goślinowski, Gostkowski, Gotsch, Grochowski, Gulczewski, Gzowski, Hermanowski, Humiecki, Ignański, Janicz, Janiszewski, Jankowski, Jaworski, Junosic, Junosza, Kamieniewski. Khamieński, Karmański, Karnkowski, Kiernowski, Kijowski, Kisieliński, Kisielewski, Kliński, Koło, Komarnicki, Kominski, Konopacki, Konopnicki, Kormanicki, Koskowski, Kosmaczewski, Kowalewski, Kozak Kozikowski, Krogulecki, Krosnowski. Krzykowski, Kurdwanowski. Kurnicki. Kuszewski, Kuszkowski, Kuszycki, Lelowski, Lipicki, Lipnicki, Łempicki, Łochocki, Łojewski Ługowski, Malicki. Międzobrodzki, Mierzyński, Mięszkowski, Mokrzski, Niewski Niowski, Odnodzki, Omieciński, Oparski, Orański, Orłowski Orpiszewski. Orwitowski, Osiński Ostasiński. Ostrzakowski. Ostrzeniewski. Oświeciński, Oyrzanowski, Pełka. Piaskowski. Pieskowski, Pijanowski, Piotrowin. Piotrowski Pławiński, Podolski. Podoski. Polikowski Polchowski. Poniatowski. Popkowski Potoczki, Przedojowski Przędzowski, Przewornicki Przerowski, Przezwodzki, Pucdrowski, Pulikowski, Rachański, Rachocki Radziejowski. Ratomski Ratowski, Rautenberg Rościszewski, Rosperski. Rubel. Runowski. Rzeński, Rzeszotarski. Saporowski Ścibor, Segrowski. Sęp Sergowski. Skoruszewski. Śliwiński Suszkowski. Smłodowski. Smogrzewski Sobański, Starzyński Stefanowski, Stępkowski Stoiński Stopiński Stkrwiński, Strozberg. Suchodolski. Sulerzyński. Świszulski. Szaniawski. Szarleński. Szarzyński Szetyński, Szymanowski, Tabasz, Trojan, Trzebiński, Ubniewski Umieniecki. Uszacki, Wielecki Winiecki, Wolski. Woysław. Woysławski, Wściślicki Wyrębowski, Wysokiński, Zakowski. Zaliwski. Załuski. Zamosicki, Zawadzki, Zawłocki, Zdrodowski, Zdrojowski, Zieleniecki, Żukowski.

PRUS I-mo



W tarczy czerwonej półtora krzyża srebrnego. Na hełmie ręka zbrojna, wychodząca z korony, zgięta w łokciu, z mieczem do góry wzniesionym.

Najdawniejsze zapiski sądowe nazywają herb wyobażający półtora krzyża Turzyną. Nazwa Prus służyła, jak wspomina herbarz Arsenalski i Ambrożego, jako proklamacja herbowi Wilczekosy.

Zapiska sądowa pyzderska nazywa herb ten Wagi (Ulanowski, „Inskriptiones clenodiales ex libris iudicialibus paltinatus Cracoviensis" w VII tomie „Starodawne prawa polskiego pomniki Nr. 98).

Rodziny pieczętujące się Prusem I-mo

Andrzejowski, Bednarowski, Biesiadecki, Biesiadowski, Biestrzykowski, Bogusławski, Borowski, Brzeński, Brzeżański, Brzeziński, Bystram, Chladowski, Chomętowski, Chwałkowski, Cianowski Ciągliński,, Cieszanowski, Cygański, Czarnecki, Dobrocieski, Dołmat, Dominikowski, Drozdowski, Druszkowski, Dymitrowski, Faściszewski, Frankowski, Frycowski, Garlicki, Gawłowicki, Głowacki, Głuszyński, Gniewiewski, Gniewiński, Gorny, Gorski, Goworowski, Grochowalski, Grot, Grzymisławski, Gunicki, Hladowicki, Hurkowski, Husarzewski, Iraykowski Izenkowski, Jabłonowski, Jabłoszewski, Jakowiecki, Janowski Jaroszewicz, Jeżowski, Juchnowski, Julewski Jurecki, Kaczkowski, Kadłubek Karmanowski, Kiwalski, Klimuntowski, Klicki. Kliczkowski, Kobieski, Kobyliński, Kodziett Konarzewski. Korcicki, Korowicki Korulski, Krasnosielski. Krzywokulski, Krzyżakowski, Krzyżewski, Latyński, Lubiatowski Lisicki, Łącki. Łaski, Łaszkowski, Łątkiewicz. Łososińsik, Maciński, Michalczewski, Mierzwiński, Mikołajewski Miłkowski, Mocarski, Monastyrski. Morelowski, Motowidło, Mroczek. Mroziński, Mścichowski Mysłowski, Nadolski, Niedzielski. Niedziński, Nielepiec, Niemczynowski, Niewiadomski, Obrycki, Ogrodziński. Opaleniecki Ormieński, Orzeł, Ossowski Otocki, Padkowski, Patocki, Petryczyn Pielgrzymowski, Piotuch Piszczański, Piszczatowski. Płoński, Płoski, Podleski. Pokutyński, Polikowski, Porębiński. Prus, Przechowski, Przeździecki, Puchalski. Raciborski, Raczkowski. Rokotowski, Rosołowski Rożanka, Rzeszek, Rudawski, Rudowski Ruwski, Rywocki, Sas. Skarszeszowski, Skomorowski. Skowroński, Skrodzki Ślepczyc. Sławek, Słubicki, Smolikowski Snarowski, Sobor. Sochaczewski. Spinek. Stępkowski, Stradomski, Strowski, Strzempiński, Studzińsik Swarocki, Szamowski. Szczepanowski. Szumańczowski, Szybalski, Szymańczewski Tabaszowski Tolstecki, Trembecki, Trembicki. Urbanowski, Więckowski, Wiewiorowski. Wilkoszowski. Wiśniowski Woliński Wolski, Wysłobock, Zajączkowski, Zaleski Załęski. Zaykowski, Zbierzyński, Zdrodowski, Żabka, Żurakowski.

JOACHIM BABECKI

NAGANA SZLACHECTWA

Stan szlachecki, jako uprzywilejowany zniesieniem ciężarów, od których nie była wolna reszta ludności — musiał być ściśle zamknięty. To też dla ochrony swoich prerogatyw i ustalenia przynależności do stanu szlacheckiego, wprowadzono już w czasach najdawniejszych wywody szlachectwa. Był to bowiem jedyny sposób obrony przed napływem obcego żywiołu. Polska bowiem nigdy nie posiadała heroldii, któraby reguloawła te sprawy. Jednym z najpospolitszych sposobów był zarzut nieszlacheckiego pochodzenia. Nagana mogła dotyczyć wszystkich czterech herbów t. zn. zaprzeczano szlachectwa ojca, matki i obu babek, lub też kwestionowano pochodzenie jednej tylko linii. Konsekwencje nagany możnaby porównać z klątwą kościelną. Naganiony popadał w pogardę u społeczeństwa, a dopóki nie oczyścił się z zarzutu, uważany był na równi z człowiekiem posądzonym o czyn występny. Poza powodem faktycznej nagany osoby pochodzenia nieszlacheckiego, często naganiano szlachcie, o której wiedziano, iż jest to szlachta rodowa. Miało to najczęściej na celu wyłączenie pewnych jednostek od udziału w spadku, lub też chęć pozbycia się niewygodnego świadka w procesie (albowiem szlachcicowi mógł tylko świadczyć szlachcic). Świadek, od którego żądano wywodu szlachectwa nie mógł świadczyć aż do chwili zrzucenia nagany, a sprawa przez to zostawała odłożona na czas dłuższy.

Przed rokiem 1423 w Małopolsce mógł naganić szlachcica nawet chłop, po tymże roku szlachcic naganiony przez chłopa, żąda nań poprostu kary za przekroczenie statutu wareckiego, który zastrzega prawo nagany jedynie dla szlachty. W Wielkopolsce w XV w. prawo doswalało naganić szlachcica przez chłopa, ale jedynie za pośrednictwem swego pana.

Naganiony, chcąc oczyścić się z zarzutu nieszlachectwa pozywał osobę uwłaczającą jego czci przed sąd, gdzie wymieniał świadków oraz podawał swój herb.

Sąd zaś po przyjęciu świadków przez stronę zapisywał sprawę do ksiąg, podając miejsce i czas sądu — który miał przeprowadzić wywód. W Małopolsce oczyszczenie odbywało się co roku i było traktowane jako zwykła czynność sądowa — przeprowadzano wywód lub odwoływano zarzut. W Wielkopolsce naganę załatwiano przed tak zwanym prawidlnikiem, baczył on aby wywód odbywał się według wszelkich zasad formalistyki sądowej a prawidlnik po przeprowadzeniu wywodu, zawiadamiał jedynie sąd o wyniku sprawy.

Na Litwie nie było stałej praktyki wywodu szlachectwa, dopiero ustawa z 1522 roku „o wywodzie szlachechwa za prymowoju", określa to bliżej. Ustawa ta nakazuje, aby naganiony szlachic oczyścił się z zarzutu — przedstawiając dwóch współrodowców, którzyby poświadczyli jego pochodzenie szlachectwa z dziada i pradziada. W razie niemożliwości przedstawienia dwóch świadków, ustawa zezwala na zeznanie jednego krewnego, który jednakże zeznania swe musi zaprzysiądz. Pierwszy statut litewski z roku 1529, nakazuje już przy wywodzie szlachectwa przedstawić po dwu krewnych z rodu matki i ojca — w braku krewnych mogą świadczyć dwaj sąsiedzi. W praktyce jednakże, sprawa wywodu na Litwie przedstawiała się nieco łagodniej — przyjmowano dokumenty rodowe jak również poświadczenie hetmanów o odbyciu szlacheckiej służby wojskowej.

Ciekawy dokument dotyczący zarzutu nieszlachectwa jest w posiadaniu antykwariatu „Lamus Heraldyczny", Warszawa ul. Wierzbowa 6 m. 22-a.

Akt ten został wystawiony w Wilnie w dniu 2 lutego 1664 roku na sejmiku gromnicznym. Dokument pisany w języku polskim treści następującej:

Wniesiona została sprawa w dniu 2 lutego 1664 roku przez Stefana Boreykę, żonę jego Halszke z Bużyńskich i Kazimierza Zawisze, obywateli województwa Wileńskiego powiatu wilkomirskiego, przeciwko Stanisławowi Buzele (po litewsku Stasiukas Buzaysis) do rozpatrzenia przez sejmik deputacki.

Mikołaj Bużyński rodzony brat Halszki Bużyńskiej a cioteczny Kazimierza Zawiszy opuścił w młodym wieku rodzinę i zaciągnął się do wojska; w krótkim czasie wszelkie wieści o nim zaginęły.

Stanisław Buzeła, będąc z pochodzenia chłopem, syna Jana ze wsi Buzełów i Hanny Karwowskiej ze wsi Boguszów z pod Rajgroda, podawał się za szlachcica Mikołaja Bużyńskiego.

W imieniu skarżących Borejków stanął przed trybunałem plenipotent Mikołaj Kołomyski Gutt, który zeznał, że wręczył Buzele osobiście pozew Generała Jana Nasarskiego, datowany 3 stycznia 1664 i nie zna przyczyn nieobecności oskarżonego.

Plenipotent zamiast oskarżać ustnie przedstawił szereg listów okolicznej szlachty oraz wypisy z ksiąg grodzkich województwa Wileńskiego, dotyczące sprawy z Buzełą.

1) List Jana Kurpskiego podkomorzego Upitskiego, datowany w Kryniczynie 21 stycznia 1664 roku W liście tym Jan Aulusowicz i Jan Kozłowski stwierdzają, iż Buzela jest chłopem majątku Giedroyć, gdzie dotąd znajduje się jego rodzina.

2) Wypis z ksiąg grodzkich wileńskich (3 maj 1663). Jest to atestacja małżonków Borejków przeciwko przyznawaniu się Buzeły do ich rodziny.

Borejkowie zostali powiadomieni przez Kazimierza Zawisze o podszywaniu się Buzeły do stanu szlacheckiego. Zawisza będąc chorążym ś. p. podskarbiego i hetmana Gijszewskiego, służy z Buzełą pod jedną chorągwią i został rozmyślnie wprowadzony w błąd przez Buzełe, który podał się za jego krewnego Mikołaja Burzyńskiego, syna Jana i jego żony z domu Ziemowiczówny, siostry matki Kazimierza Zawiszy. Zawisza uwierzywszy w pokrewieństwo, ulatwił Buzele ciągnięcie zysków z dóbr Giełwan, będących w dzierżawie prawem zastawu w rękach Aleksandra Bohuszewicza, który dobra przejął po zmarłym Drzewieckim. Buzeła czerpał zyski z dóbr Giełwan od 1660 do 1663 roku, aż ludzie, którzy znali przed tym Buzełe nie powiadomili Zawiszy o prawdziwym pochodzeniu Buzely. Na skutek interwencji okolicznej szlachty Kazimierz Zawisza razem z generałem Janem Gronostayskim i Matiaszem Sawaniewskim oddali Buzełe w dniu pierwszego maja 1663 roku do więzienia zamkowego w Wilnie, gdzie Buzeła przyznał się do pochodzenia chłopskiego i stwierdził, iż dawniej był poddanym Marcina Giedroyć a obecnie Jana Kurpskiego właściciela majątku Giedroyć. Po złożeniu zeznania Buzeła został zwolniony, jednakże w dniu 10 maja 1663 roku poraz drugi został osadzony w więzieniu za ponowne podawanie się Mikołajem Burzyńskim. Po kilku dniach wydostał się na wolność, niewiadomo czy za podskarbiego wileńskiego czy za czyim innym zezwoleniem, legitymując się wypisem z ksiąg Głównych Trybunalskich datowanych 12 maja 1663 roku.

3) List Samuela Giedroyća, datowany w Giedroyćach 9 października 1662, w którym Giedroyć informuje o chłopskim pochodzeniu Buzeły.

List podpisała szlachta o następujących nazwiskach: Albrecht Kazimierz Giedroyć, Jan Kościałkowski, Gabryel Kazimierz Giedroyć Samuel Kazimierz Giedroyć, Mikołaj Retruszewicz, Hieronim Tymiński, Tomasz Stanisław Maruszewicz, Jerzy Wielorych, Jan Burzyński, Andrzej Burzyński, Michał Sokołowski, Maciej Piotrowski Ginwił, Stanisław Kazimierz Thronowicz, Piotr Kozłowski, Hieronim Janowicz, Krzysztof Dąbrowski, Jan Krzywiec Mikołaj Żagiel.

4) List Alexandra Ezdropha z dnia 4 października 1663, z treści którego wynika, iż Buzeła służył w 1665 roku u jego ojca Samuela, towarzysza husarskiego, a przed tym u Kozłowskiego obywatela województwa wileńskiego.

5) List z dnia 1 grudnia 1661 roku Łukasza Głuszyńskiego, z treści którego dowiadujemy się, iż Buzela służył u niego po rzekomym wyjściu z niewoli tatarskiej.

6) Jan Paweł Marcinkiewicz sędzia ziemski Upitski listem datowanym 13 listopada 1661 pisanym do Samuela Marcinkiewicza informuje, iż Buzela podając się za Mikołaja Bużyńskiego, prosił go o podpis do atestacji, którego mu odmówił, poznawszy w petencie chłopa Stanisława Buzele.

Trybunał biorąc pod uwagę dokumenty przedłożone przez plenipotenta małżonków Boreyków, Mikołaja Kołomyskiego Gutta — zakazuje od daty wystawienia niniejszego dokumentu, uważać Stanisława Buzełe za szlachcica stwierdziwszy jego chłopskie pochodzenie.

Małżonkom Borejkom zaś pozwala wnieść skargę do sądu właściwego i zachowuje im „wolne mówienie".

MIECZYSŁAW BRYŃSKI

RÓD KNIAZIÓW WERYHÓW

Książka Dr. Aleksandra Weryhy należy do prac t. zw. pożytecznych, jakkolwiek sam temat nie przynosi żadnych syntez, mogących rzucić pewne światło do historji, czy też metodyki badań rodów rycerskich. Książka powyższa została wydana przez Komitet Familijny Weryhów, i w pierwszym rzędzie przeznaczona jest dla członków rodu, zatym to ma być kompendium heraldyki, a nie tylko sucha genealogia. Autor pracę swą potraktował dość popularnie, biorąc jednakże pod uwagę przeznaczenie książki — stwierdzimy, że cel został całkowicie osiągnięty.

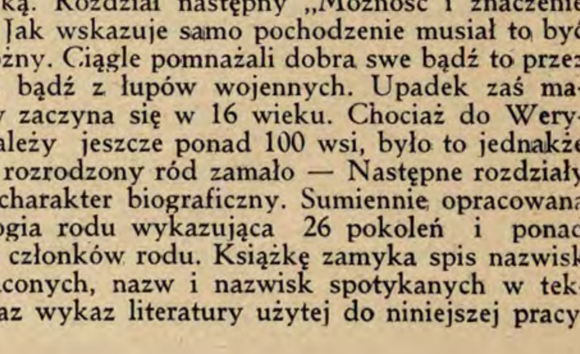
Dobrze się stało, że nareszcie została przełamana skromność Weryhów, którzy nigdy nie dbali o tytuły i polory, i nareszcie poinformowali o swym rodzie. Najlepszym przykładem owej niespotykanej skromności jest fakt, że Weryhowie pieczętujący się herbem Wysylissa, już w 16 wieku zrzucili mitrę książęcą, a żeniąc się używali herbu żon, wreszcie niektórzy z nich biorąc nazwiska od posiadanych majątków, zarzucali starą nazwę Weryhów — jakby żenując się swego kniaziowskiego pochodzenia. To też nasi dawni heraldycy, nie rozumiejąc przydomków, podzielili ich na różne domy, zaliczając do rozmaitych herbów: np. Niesiecki zalicza ich do herbu Ślepowron, w innym miejscu do Ostoji, a Kuropatnicki widzi w nich Szreniawitów. Długo zaliczani byli Weryhowie do herbów niewłaściwych, aż dopiero Aleksander Weryha-Darowski, autor „Testamentu heraldycznego", zaczął używać pierwszy rodowego herbu Wasylissy, — a kończąc swój „testament" wyjaśnia: „Dla pamiątki obywatelskiej cnoty i ofiary potomków kniazia Wasylka, wziąłem sobie ich stary herb, wydobyty z okrajca zbutwiałego płótna, z ostatków strupieszałej trumny i przekażę go synowi, ażeby we wspomnieniach zacnych przedków znalazł przykład i naukę i umiał w razie potrzeby dla dobra publiczne go odważyć nietylko zdrowie i majątek. ale jeszcze poświęcić miłość własną, zaprzeć się niejako siebie samego, bo zresztą herby są to znaki szlachectwa, ale nie szlachectwo".

Wmyśl słów faraona Amenhotepa IV (XIV wiek przed Chrystusem), — Kto bez zasług apeluje do chwały swoich przedków, jest jak złoczyńca szukający bezpieczeństwa w świątyni — Weryhowie nigdy nie pysznili się zasługami przodków, a przechowując z pokolenia na pokolenie ich pamięć pełnili służbę publiczną dla dobra kraju.

Autor podzielił książkę na XVII rozdziałów. We wstępie zwraca uwagę na obecne zainteresowanie heraldyka, dalej na brak heroldii w Polsce oraz na heroldię hiszpańską i angielską, dostępną dla wywodów szlachectwa cudzoziemców.

W rozdziale „Rody rycerskie i tytuły" omówiona została kwestja pochodzenia kniaziów ruskich i litewskich, oraz w krótkich słowach geneza szlachty polskiej — stosunkowo dużo miejsca poświęca autor sprawie tytułów. W następnym rozdziale „Dawność i pochodzenie rodu" podaje autor ciekawą legendę omawiającą Weryhów. Na podstawie źródeł konstatuje pochodzenie rodu od kniazia Wojsiełka: najstarszego syna Mendoga, oraz stwierdza, że jakkolwiek Wojsielk nie był w. księciem Litwy, był niezawodnie księciem udzielnym na Siebieżu. Ostatnim z udzielnych książąt siebieżkich był Mykita Piotrowicz Weryha który utraciwszy w obronie Rzplitej swe księstwo, otrzymał w zamian od Zygmunta Augusta Choroszewszczyznę i Brochoczewszczyznę w dziedziczne posiadanie. W rozdziale „Herb rodowy" omawia sprawę pochodzenia herbów (Piekosiński, Lelewel) wyjaśnienia Weryhy-Darowskiego, dlaczego dawni heraldycy zaliczali ród ten do innych herbów, a nie do właściwego Wasylissy. Znajdujemy tu rozwój rodowego herbu, począwszy od końca 15 wieku. Jest to najstarszy wzór tego herbu, jakkolwiek autor twierdzi, iż początek tego herbu oznaczyć można na równi z Pogonią litewską, — na dowód przytacza monety litewskie z końca 14 w., na których umieszony jest podobny znak.

Dalej autor omawia list W. Budziłowicza, pisany w sprawie godła wyrażonego w tarczy Wasylissy. P. Budziłowicz twierdzi, iż Wasylissa jest herbem dynastycznym dawnej Rusi — linii żeńskiej„ a nazwa Weryha oznacza „Prawa i rodowód, od żony panującego". Znak zaś umieszczony w tarczy uważa za wiosło i dulkę, w których widzi symbole gwiazdozbiorów Perseusza i Plejad. Podwójny krzyż ma być chińską literą czu, a oznacza ona lord, master, to govern i odpowiada symbolicznemu znaczeniu Perseusza, który z kolei jest równoznaczny władcy. Rozdział „Rozgałęzienia rodu" omawia kwestje podziału na gałęzie: białorusko-litewską, ruską, małopolską i bukowińską. Rozdział następny „Możność i znaczenie rodu". Jak wskazuje samo pochodzenie musiał to być ród możny. Ciągle pomnażali dobra swe bądź to przez ożenki, bądź z łupów wojennych. Upadek zaś materialny zaczyna się w 16 wieku. Chociaż do Weryhów należy jeszcze ponad 100 wsi, było to jednakże na tak rozrodzony ród zamało — Następne rozdziały noszą charakter biograficzny. Sumiennie opracowana genealogia rodu wykazująca 26 pokoleń i ponad pięćset członków rodu. Książkę zamyka spis nazwisk skoligaconych, nazw i nazwisk spotykanych w tekście oraz wykaz literatury użytej do niniejszej pracy.



W NASZEJ BIBLIOTECE...

Tak się dziwnie składa, że książka w Polsce jest traktowana jeszcze po macoszemu zarówno przez wydających jak czytelników.

Ukazanie się książki zbywa się z obowiązku recenzyjnego krótkiemi notatkami, przez co wśród powodzi książek małowartościowych giną piękne, dobre i pożyteczne.

Człowiek dzisiejszy porwany szybkim prądem życia, nie ma czasu na szukanie w stosie mniej lub więcej wartościowych książek, rzeczy naprawdę godnych uwagi. Ponadto, — powiedzmy to sobie szczerze — większość czyta nie dla korzyści, lecz jak to się często słyszy dla „zabicia czasu, mimo że tak narzeka się na jego brak.

Ambicją naszą będzie pomóc czytelnikowi w doborze lektury przez omawianie książek godnych uwagi, mających wartość istotną, przyczem zwracać będziemy uwagę nietylko na nowości wydawnicze, lecz także na książki, — może już zapomniane, a godne uwagi — wydane w czasie od odzyskania niepodległości.

* *

Antoni i Maria Bechczyc-Rudniccy. „Dziw".
Odkrycie osady bagiennej sprzed 25 stuleci w Biskupinie dało asumpt p. Bechczyc-Rudnickim do napisania w oparciu o wykopaliska opowieści, odtwarzającej życie tej najstarszej ze znanych osad, a więc codzienne prace rolnika i jego rodziny, ówczesne budownictwo i gospodarstwo domowe.

Sam temat niezwykle oryginalny przez swą dawność, jednak oprócz wielkiej znajomości, zdolności wżycia się w epokę starszą od mitycznej epoki pra-piastowskiej wymagał jeszcze odpowiadającego całości języka i stylu, do którego wzorów p. Bechczyc-Rudniccy nie mieli, pomniki bowiem literatury, o ile takowa nawet w najprymitywniejszej formie wtedy istniała, do naszych czasów nie dochowały się.

Trudność tę autorzy pokonali, korzystając z zabytków językowych z czasów nam bliższych, co jednak nie wpłynęło na całość, jakkolwiek należy żałować, że język ten stosowany jest tylko w dialogach, z drobnemi wtrąceniami i nieznaczną archaizacją w części narracyjnej.

Opracowanie całości, mimo że jest to eksperyment, wypada bez zarzutu. Na poziomie jest opracowanie graficzne i ilustracje Tadeusza Cieślewskiego syna.

* *

Maria Bechczyc-Rudnicka. „Malarza raweńskiego owieczek dwanaście" z linorytami Tadeusza Cieślewskiego. Wyd. Dom Książki Polskiej Warszawa 1937.

Po udałym eksperymencie z „Dziwem" p. M. Bechczyc-Rudnicka już samodzielnie naskutek śmierci męża, wydała ostatnio nową pracę w stylu archaicznym, który dzięki widocznej niestrudzonej pracy opanowała wspaniale.

Wzory lingwinistyczne, jak sama zaznacza, czerpała z najstarszych zabytków naszej literatury jak Psałterza Florjańskiego, Kazań świętokrzyskich, Legendy o św. Aleksym i in. Jak w „Dziwie" operowanie językiem archaicznym ograniczało się tylko do dialogów z pominięciem, względnie słabym uwzględnieniem, części narracyjnej, tak w tym utworze widzimy archaizacje jednolitą bez względu na trudności. A musiały one być wielkie, skoro jak autorka zaznacza, prześladowały ją nawet na przechadzkach. Nic dziwnego, język dzisiejszy, choćby samą składnią, nie mówiąc o zmianach innych, tak odbiegł od języka Psałterza Florjańskiego, że zrozumie napotykane na poważne trudności, cóż dopiero jeśli chce się nim biegle operować.

Treść nowelki zaczerpnięta jest z życia średniowiecza, a więc oparta o motywy religijne, pierwotnie ujrzała światło dzienne w szacie włoskiej potem dopiero przerobiona na język polski.

Sharmonizowane z treścią linoryty T. Cieślewskiego syna, podnoszą piękno książki.

* *

Dr. Bożena Stelmachowska „Sztuka ludowa na Kaszubach". Wydało Archiwum Etnograficzne Instytutu Zachodnio-Słowiańskiego. Zeszyt 3. Poznań 1937. Jan Jachowski Księgarnia Uniwersytecka.

Doniosłego znaczenia pracę Dr. Stelmachowskiej omówimy szerzej w jednym z następnych zeszytów.

J. K. Kochanowski: „Humanizm a człowiek". Spostrzeżenia i drogowskazy. Warszawa 9137. Nakładem F. Hoesicka.

„Humanizm a człowiek" jest niejako uzupełnieniem poprzedniej książki J. K. Kochanowskiego „Wśród zagadnień naszej doby (1918—1933). Rozważania moralne", a zawiera tezy przedłożone — jak stwierdza sam autor—„XII Kongresowi paryskiemu Międzynarodowego Instytutu Socjologii".

Motywem przebijającym z rozdziałów są „zagadnienia psychologiczne, których treść wiekuista składa się — poprzez jednostki ludzkie — na motor bytu społecznego oraz zbiorowych funkcji masy ludzkiej". Stając zatem na stanowisku, że zarówno instynkty zgoła ślepe, jak i etapy psychiczne bardziej złożone bytu, tak jednostkowego jak i zbiorowego, nie przestają istnieć samodzielnie — autor żąda — aby brane były pod uwagę nietylko przez psychologów, którym zagadnienia te z natury są predystynowane, ale także w równej mierze przez humanistów, zwłaszcza w dziedzinie historii, prawa, a nade wszystko socjologii, tak stosowanej jak i teoretycznej.

* *

Irena Piotrowska-Głębocka „Zagadnienia współczesnego malarstwa w Polsce". Poznań Jan Jachowski 1935 str. 112 + 50 tablic.

Praca Piotrowskiej-Głębockiej — to ciekawe rozważania nad zagadnieniami współczesnego malarstwa w Polsce na tle twórczości Leona Dołżyckiego, Erwina Elstera, Adama Hannytkiewicza, Józefa Krzyżańskiego, Władysława Lama, Tadeusza Piotrowskiego, Wacława Taranczewskiego, Jana Wronieckiego.

Poznajemy sylwetki plastyków wielkopolskich, ich tendencje, ich prace. Książkę przed dwu laty wydała Księgarnia Uniwersytecka w Poznaniu. przypominamy ją, gdyż w czasach ostrego ścierania się prądów warto poznać nastroje tak ważnego, jak Poznań środowiska.

Tadeusz Dobrowolski. „Studja nad Średniowiecznem Malarstwem Ściennym w Polsce. Str. 168. Fiszer i Majewski. Księgarnia Uniwersytecka. Poznań 1927.

XXV-lecie Zbiorów Ludoznawczych im. Heleny i Wiesławy Ciehowicz w Poznaniu. Poznań 1937.

* *

K. Koźmiński. „Kamienie na szaniec". Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa.

Ilekrotnie przechodzę koło pomnika „Nieznanego Żołnierza" nie mogę oprzeć się smutkowi, który mnie mimo swej woli opanowuje nie tyle dlatego, że tyle tysięcy ludzi położyło swe życie w obronie najszczytniejszych ideałów, ale że nawet pamięć o ich bohaterstwie nie może być przekazana następnym pokoleniom.

Niestety, tak w życiu jest, że pozostali przy życiu zbierają na siebie splendor cały i za swoje i za poległych bohaterstwo, pozostawiając tym cichym, nieznanym bohaterom oficjalne westchnienie raz na rok.

Tymczasem życie płynie dalej wartkim nurtem przynosząc nowe warstwy przeżyć i pamięć o poległych, która jeszcze przechowywała się w szczupłym gronie najbliższych, zaciera się blednie i schodzi w ślad za tamtymi do grobu.

A przecież ciche poświęcenie tych, którzy piękną śmiercią na polu chwały spłacili swój dług ojczyźnie, należy tym skrzętniej notować, i przekazywać potomności, że wypływało z najczystszych pobudek miłości Ojczyzny i ideałów.

W naszej literaturze powojennej poświęcaliśmy dużo, może nawet za dużo miejsca żyjącym, z uporem jakby pomijając tych, którzy trupami swymi znaczyli drogę do wolności. Powstałą wskutek tego lukę, do pewnego stopnia wypełnia K. Koźmiński swoją książką, lecz stwierdzić trzeba, że to mało! mało!

Z pośród tysięcy wybrano dwanaście „kamieni szańcowych" powstającej Polski i pokazano je w świetle dziennym, w którym skrzą najszlachetniejszymi blaskami.

A przecież takich kamieni było tysiące! — Miejmy nadzieję, że ten przykład K. Koźmińskiego pociągnie wiele zdolnych piór, które zechcą popróbować swych sił w temacie dającym tyle możliwości, a jeszcze nie ruszanym.

* *

Io van Ammers-Küller „Patrycci". Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa.

Znana już szerokim rzeszom czytelników Io van Ammers Küller choćby z „Portretów kobiet wybitnych" napisała ostatnio swą pierwszą powieść historyczną (przełożona z oryginału holenderskiego na język polski przez Henryka Leśniewskiego. (Tak jak w poprzednich tej autorki książkach tak i w tej bohaterami, koło których grupuje się cała akcja, są kobiety).

Na tle zaciętej walki dwóch stronnictw politycznych i rewolucji zgłodniałego bezrobotnego tłumu, toczy się życie bogatej patrycjuszowskiej rodziny z jej małymi kłopotami i radościami skupiającymi się koło najważniejszego dla niej złota.

Książka napisana jest z wielkim talentem i wnikliwością. Głęboka analiza psychologiczna i znajomość epoki dobrze świadczą o tym debiucie na polu powieści historycznej.

Dr. Burdecki. „Opanowanie materii". Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa.

Przeciętnie wykształcony Polak zapytany o wielkich Polaków wymieniłby szereg poetów, muzyków, malarzy, polityków i wodzów, wspomniałby może nawet o Curie-Skłodowskiej, ale na tem skończyłaby się jego wiedza. Okazałoby się, że niezna na zwisk, o których mówi cały świat naukowy, które niemniej, a może nawet o wiele więcej podnoszą imię Polaka wśród innych narodów. Szczególnie jeśli chodzi o dziedzinę nauk ścisłych, to przyznać musimy otwarcie, że nie wiemy, albo mało wiemy czego dokonali w niej Polacy.

To nieznane oblicze Polski przedstawia w sposób popularny Dr. Burdecki w swej książce „Opanowanie materii", omawiające zdobycze polskiej myśli w dziedzinie chemii, fizyki, astronomji i geofizyki.

Książka wydana w serii „Polska w pracy" przez wydawnictwo M. Arcta w stulecie istnienia.

* *

Jan St. Bystroń. „Kultura ludowa". Nakładem „Naszej Księgarni". Warszawa.

Książką J. St Bystronia ze względu na aktualność tematu poruszanego, zajmiemy się w jednym z najbliższych numerów szerzej, obecnie poświęcamy jej kilka uwag.

Kwestja kultury ludowej mimo że poświęcono jej już tomy nie została sprecyzowana. Nie mamy pewnych danych definiujących tę kulturę, co pociąga za sobą jeszcze większy chaos w określeniu jej zadań w odrodzeniu kultury narodowej czy też, jak chcą niektórzy w rozwoju kultury pewnej klasy, w tym wypadku chłopskiej.

Interesujący się tym zagadnieniem, w literaturze z tej dziedziny, nie znajdzie jasno i metodycznie ujętej odpowiedzi na dwa zasadnicze pytania, jakie muszą mu się nasunąć: Co to jest kultura ludowa? i Czem ma być kultura ludowa?

Subiektywizm badaczy, ich światopoglądy polityczne, doktrynerstwo mącą jasność wniosków spychają dyskusję z płaszczyzny naukowej, na pole rozgrywek między grupami.

A jednak waga zagadnienia domaga się podniesienia poziomu teoretycznego dyskusji sprecyzowania pojęć, gruntownego zbadania historycznego i dopiero wyciągnięcia wniosków na przyszłość.

Praca J. St. Bystronia jest próbą takiego właśnie ujęcia zagadnienia, z punktu możliwie najobiektywniejszego. Jak sam autor w przedmowie zaznacza, chodzi mu wyłącznie o poprawne sformułowanie zagadnienia kultury ludowej, o wskazanie mechanizmu socjalnego powstawania tej kultury i wreszcie o nakreślenie teoretycznego programu akcji".

* *

Zdzisław Zadrożny. „Na gdyńskim szlaku". Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa 1937.

W związku z ewolucją pojęć o morzu w naszym społeczeństwie, dla którego było ono początkowo sensacją, nieznanym, a pięknym żywiołem, a dopiero w ostatnich czasach realną wartością pozycją w gospodarce narodowej idzie także rozwój naszej literatury marynistycznej.

„Na gdyńskim szlaku" jest właśnie odbiciem tego nastawienia społeczeństwa. Z. Zadrożny podchodzi do morza z punktu jego realnych wartości. W sposób popularny, barwnym, zwartym stylem omawia, autor całokształt związanych z nim zagadnień, zarówno rozwój polskiej marynarki handlowej jak i skomplikowane prace portu i możliwości jakie otwierają się przed młodym pokoleniem.

Książka wzbogacona luksusową szatą graficzną i stojącymi na wysokim poziomie ilustracjami jest piękną pozycją w naszej literaturze marynistycznej.

* *

Marjan Wawrzeniecki. „Wgłębienia na kamieniach, tak zwane boże stopki". Nakładem autora. Warszawa 1937.

Prace Wawrzenieckiego nie należą do tych, które przechodzą bez echa. Można godzić się, lub nie, z tezami autora — przyznać jednak trzeba konsekwentne zdążanie po wytkniętej drodze bez względu na opinje uznawanych czy nieuznawanych autorytetów. Każda Jego publikacja coś wnosi i każda wywołuje dyskusje.

Wzmiankowana praca jest wynikiem rozważań z przed lat dwudziestu. Jeżeli Wawrzeniecki przystąpił do porządkowania materjałów — to „Boże stopki" należy traktować jako zapowiedź nowych wydawnictw — w każdym razie świadczy, że autor, będący tak ciekawą postacią świata naukowego i mitystycznego, pracuje, że pióra w lamusie nie zamknął.

* *

J. Wyczółkowska-Surynowa „Egoizm we dwoje". Św. Wojciech. Poznań 1937.

Książki Surynowej-Wyczółkowskiej są lekką, zdrową lektura. Nawet po najmozolniejszej pracy umysłowej z przyjemnością czyta się „Egoizm we dwoje", doznając odpoczynku. Lekkość stylu, jasność myśli, wdzięk słowa — to walory literackie. „Egoizm we dwoje" ma też duże walory społeczne.

Okazuje się, że można poruszać „sprawy drażliwe" bez bryzgania brudem, jak to czynią (nie wiem czy specjalnie) wydawcy żydzi.

Dużą zasługą Księgarni św. Wojciecha jest, że tak skutecznie walczy o poziom nowej beletrystyki.

* *

H. Zakrzewska. „Pojednanie". Św. Wojciech. Poznań 1937.

Stosunek dziecka do zwierzęcia, miłujący, ufny, zarysowany łagodnie, ...

Tatry, stary góral, dziecko i mrukliwy, kosmaty, rzadki gość— niedźwiedź — oto osnowa fabuły, a całą tę historję z Misiem opowiedziała autorka w tak zajmujący sposób że „Pojednanie" jest wspaniałą lekturą nietylko dla dzieci do lat 13, ale i powyżej 31..

* *

M. Issakowa. „Polka w puszczach Parany". Św. Wojciech. Poznań 1937.

To jeszcze nie tak dawno, gdy wraz z Konopnicką opłakiwaliśmy dolę wychodźcy, co — do ciężkiej pracy tylko stworzona istota, chleba u swoich zdobyć nie mogąc z torbą i kosturem obieżysasa na saksy idzie, lub, jak „Pan Balcer" za morze. A oto „Polka w puszczach Parany" i nie dla chleba a po nowe zdobycze naukowe, „wdziera się w mroczne puszcze tam, gdzie nawet uzbrojony mężczyzna chadzał niechętnie".

Ś. p. Michalina Issakowa (krótki komunikat prasowy doniósł niedawno, że uległa febrze gdzieś nad brzegami Amazonki, zbierając materjały do swych dalszych prac) była wdową po słynnym entomologu polskim. Spełniając życzenie męża udała się do Ameryki Poł., by dalej łowić owady i wzbogacić nimi później ojczyste zbiory.

Wydana przez „Św. Wojciecha" w Poznaniu Jej praca winna spotkać jaknajżyczliwsze przyjęcie — niech ono będzie wyrazem wdzięczności Narodu za przypłacone życiem trudy dla Jej Wielkości.

* *

M. Rudnicki. „Żydzi". Św. Wojciech. Poznań 1937.

O żydach pisze się u nas coraz więcej, niestety boleśnie dawał się odczuć brak dobrej powieści, którąby „pożyteczne" łączyła z tradycyjnym „dobrem". Dobrze się stało, że Wydawnictwo Św. Wojciecha wybrało właśnie „Żydów" Rudnickiego. Spodziewamy się że wkrótce nakład trzeba będzie ponowić.

* *

Vries de Heekelingen „Izrael jego przeszłość i przyszłość" Św. Wojciech. Poznań 1037.

Już sam fakt, że prof. L. Czerniewski poprzedził rozprawą wstępną pracę Heekelingena, mówi dość o jej wartości praca dzieli się na wyraźne dwie części: „do dziś" i „od dziś". Zaczniemy (omawiając temat żydowski — po żydowsku, od końca) **dziś—jutro. Sprawa żydowska jest rozwiązalną — państwo żydowskie — Palestyna.** Te tematy znamy, zresztą nam są dalsze. My jeszcze „dziś" musimy ciągle mówić o tym czym byli i są żydzi, by ułatwić ujarzmionemu przez nich Narodowi zorganizowanie „generalnych porządków" i dlatego właśnie zwracamy uwagę na pierwszą część pracy na to, czym byli żydzi „do dziś" — czym są dziś.

* *

Z. Nowakowski. „Gałązka rozmarynu" (Teatr Polski Żywej T. I). Książnica - Atlas. Lwów-Warszawa.

Z. Nowakowski obrał sobie temat niezwykle — że tak się wyrażę — drastyczny, w którym łatwo było wpaść w przesadę. Biorąc książkę do ręki obawiałem się, że autor nie uniknie szablonu (tak modnego i tak poplatnego w czasach ostatnich), i że nie obejdzie się w sztuce bez zgrzytów.

Tymczasem autor pokazał nam nowe ujęcie tak oklepanego już tematu.

Z porywu garstki bezsprzecznie bohaterów pomijając dyskretnie drastyczne, a możliwe momenty, potrafił wyłowić sens istotny, to jest bohaterstwo polskiego żołnierza, które cechowało go zawsze, zarówno pod obcymi sztandarami na polach bitew odległych krajów, jak i na ojczystej ziemi w obronie ideałów.

W książce może budzić wprawdzie pewne zastrzeżenia język i zbytnie szarżowanie dowcipem, przeplatanym tanim sentymencikiem patriotycznym, lecz jeśli się weźmie pod uwagę, że autor mimo woli — szczególnie w sztukach scenicznych — dostraja do wymagań i poziomu czytelników i słuchaczów, i że akcja rozgrywa się w czasie wojny w okopach, gdzie wersalskość form i słów niema i nie może mieć miejsca, to braki te przestaną drażnić tembardziej, że pokrywa je porywający rytm akcji i wdzięczne choć lekkie uchwycenie postaci.

* *

Władysław Skoczylas „Drzeworyt ludowy w Polsce" Warszawa 1933. Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie (Księgarnia Mazowiecka 12 — Wydawnictwa J. Mortkowicza).

Omówimy w jednym z następnych zeszytów.

JANUSZ BABINICZ

NOWY SANDOMIERZ



Kościół Św. Jakuba

Rozłożył się na lewym brzegu Wisły, z daleka błyszcząc murami królewskiego ongiś zamczyska, wyrastającemi nad miastem i podobnemi do tronu olbrzyma, zawisłego w błękicie. Poniżej, u stóp jego murów mięsistych, wiekowych, srebrna klazura rzeki obejmuje miasto w uścisk niemal miłosny i szemrze, jako niby to pieszczotliwie, ale w pomruku tym miłosnym czai się leniwa groźba. Sandomierz, a wraz z nim cała Polska, położona w dorzeczu Wisły, przeżyły przed dwoma laty okres grozy i zniszczenia. Spienione nagle wody wzniosły się do niebywałych wysokości, zaryczały dziko i ruszyły w dół ku morzu w niedającym się powstrzymać pędzie. Ucierpiały wówczas okoliczne wsie i nisko położone miasteczka.

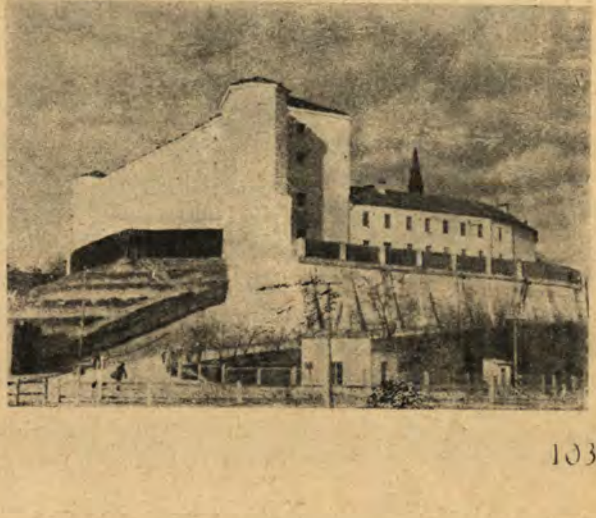
Sandomierzowi Górnemu nie stało się nic. Położony na wyniosłym wzgórzu, drwił z obłędnych ataków żywiołu; jak niegdyś z niebezpieczniejszych napadów tatarskich. Ściemniałe na słońcu i deszczu wieków potężne, cyklopiczne mury, resztki bastionów. Na środku niewielkiego rynku, wygiętego w garby i doliny, stanął prastary ratusz wiekowy pamiętający Szwedów, Austriaków, Niemców i Rosjan, dzieło sztuki wczesnego renesansu. Dziś mieści w swoich murach ojców miasta i jego włodarza, burmistrza.

Potężna opatowska brama, kiedyś stale zamknięta, dziś wznosi się nad kwadratem rynku, wyniosła, milcząca, ponura tą patyną wieków właściwą prawie wszystkim zabytkom. Ładnie budowany Sandomierz roi się poprostu od pamiątek, każdy niemal zakątek, każda cegła, mogą tu coś powiedzieć. Choć milczą, jednak zaklęty w ich murach czar wieków przemawia silnie i z przekonaniem do przypadkowego widza. Przypadkowego, boć u nas całe niemal życie się przypadkiem, ciężką i bezsensowną nieraz grą, która zakończy się dopiero z ostatnim tchem...

Cień ogromnego zamku zawisł nad miastem. Okratowane okna, przykryte ciężkimi pokrywami, wywołują przykre i niemiłe wrażenie. Trudno doprawdy zrozumieć, jakimi kategoriami kierowali się ci panowie, których to decyzją historyczne zamczysko zmieniono na więzienie. Albowiem jest ono dziś więzieniem drugim po Świętokrzyskim, przymusowym azylem dla przestępców wszelakiego autoramentu. Czasami, gdy przechodzeń ciekawszy stanie u jego murów, posłyszy przeraźliwe sygnały gwizdków i stłumiony choć wyraźny tupot setek nóg. To kroczą ci dla których jest zamczysko całym i wyłącznym światem.

Na drugim krańcu miasta wystrzela w górę opatowska brama. Ponura czerwień cegieł płonie w olśnie-

Zamek





Dom Długosza

wająсym blasku słońca. Może to krew, wylana przez obrońców i napastników, tak się wypala w słonecznej pożodze, może to wieki, które nad nią rozsnuły cienie swych skrzydeł, przemawiają bezgłośnie?

Prostokąt rynku zamknął w sobie ratuszowy budynek, jeden z ciekawszych pomników budownictwa. Mimo wszystko trudno doprawdy sprecyzować styl i epokę, do której przynależy.

Zato dom mistrza Długosza nosi na sobie wyroczne znamie późnego gotyku, o czym świadczy wybitnie budowa dachu i niektórych okien. Jedną z najciekawszych budowli, nie tylko sandomierskich, jest stary, drewniany kościołek Św. Jakuba. Ale nie o tym Sandomierzu pragnie się pomówić. Cóż, historia jego jak i wielu miast polskich jest wielką, piękną, wzniosłą. Ano jakże mogłaby być: Tatarzy, Szwedzi różne wojny, okrucieństwa, mordy działy się w tych murach i ściarały różne racje i przedziwne nacje. I Bóg jeden wie, co tam jeszcze było. Ale to wszystko przecież cienie, tylko cienie i to dziwne, ponure, ociekające posoką, krwawe cienie historii.

O Sandomierzu pisano ostatnio wiele w prasie. Ciche, dziesięciotysięczne miasteczko zwróciło naraz na siebie uwagę całej Polski. Ni stąd ni zowąd różne spece od różnych spraw stwierdzili, że posiada ono cudowne warunki na stworzenie nowego ośrodka przemysłu mającego na celu obronność państwa. Coś zatem niby nowy Chorzów czy Mościce. Czyli inaczej biorąc obwałuje się całą okolicę, naustawia wart z bronią gotową do strzału i będzie się wytwarzać jakieś nowe gazy czy inne mordercze specyfiki. Czy miasto coś na tym zyska jest to kwestia sporna, W każdym bądź razie Sandomierz, cichy, spokojny, straci napewno cały urok i czar i stanie się giełdą nieprzygotowaną do prawdziwej pracy w tym kierunku. W każdym wypadku Sandomierzanie cieszą się już naprzód z tego co tu będzie obiecując sobie złote góry. Kilku sceptyków, a gdzież ich nie ma, kręci głowami, ale któżby się tam przejmował ich krakaniem wobec takich niebywałych perspektyw. Jako widomy znak tej przyszłej prosperity powstaną wspaniałe kina, prawdziwe kino dźwiękowe, z aparaturą, którą, spewnością wynalazł sam Edison. Nie przeszkadza to jednak nikomu i Sandomierzanki zaplakują się na śmierć na salonowo-erotycznym dramacie „Trędowata". Zdaje s.ę, że dzieje smętne biednej Stefci czy jak jej tam było, długo jeszcze spędzać będą sen z oczu pensionarkom i kucharkom, a napełniać kabzę wydawcom i czcigodnej autorce.

Dookoła miasta rozciągają się malownicze pagórki i dolinki. Tereny te wykupuje obecnie wojsko chcąc stworzyć na nich ćwiczebne place, w rodzaju poligonu, czy terytoriów manewrowych. Akcia ta natrafia na niepochamowany upór chłopów, którzy nie chcą zanic rozstać się ze swymi „ugorami". Nie wiele one dają wobec prymitywnej gospodarki i biedoty, ale zawsze są to „morgi" po dziadach i ojcach, a takich polski chłop nie zamieni nawet na złotodajne tereny w Klondyke.

Sandomierzanie dumni są ze swego miasta i z tej sensacji jaką obecnie wywołują. Ale za nim cały plan wejdzie w stadium realizacji, upłynie wiele jeszcze czasu i wiele wody w Wiśle, u stóp miasteczka płynącej. Choć przyznać trzeba, że rzetelne zrealizowanie tego planu dałoby poważne zyski Polsce. Miejsce jest jakgdyby wymarzone. W samym sercu kraju, zdala od wszystkich niebezpiecznych szlaków, doskonale obronne, może oddać o wiele większe usługi, niż dalej ku południowi leżące Mościce.

Trudności pewne będą z komunikacją. Stacja kolejowa leży o 2 km. od miasta po przeciwnej stronie rzeki, już w województwie lwowskim w czasie gdy Sandomierz—miasto znajduje się w kieleckim. Miasto powinno oddać nieocenione usługi naszej turystyce, ale niestety propaganda nasza szwankuje wybitnie w dziedzinie sztuki czy kultury. Zapomniano o nim zupełnie!

A przecież jest naprawdę na co patrzeć. Zwłaszcza o zachodzie słońca w pogodny, letni dzień. Wówczas prastare mury, pamiętające Kazimierza Wielkiego zapalają się od niewidocznych płomieni jakimś oszalałym pożarem, aż łuna bucha na twarze ludzi i na fale rzeki, która nagle zmienia się w krwawą wstęgę. Trwa ta chwila czaru, dopóki perłowy zmierzch nie zgasi słońca i nie rozsnuje nad rzeką mgielnych wiszarów. A gdy gwiazdy wbiją się jak ćwieki w atłas nieba Sandomierz zasypia. Tylko biały upiór Zamku straszy przeciągłym tupotem, niewidzialnych nóg i przeraźliwym głosem strażniczych gwizdków.

Widok ogólny



J. OSTOJA

ZŁOTA KACZKA



Foto Prasa

Idąc Tamką w dół po prawej stronie chodnika rzuca nam się w oczy wystający, czerwony zwał muru — Oto szczątki niegdyś potężnego zamku książąt Ostrowskich.

Legenda niesie, że w pieczarach podziemnych tego zamku przed wiekami roztaczało swe uroki tajemnicze, pełne dziwów, niedostępne jezioro.

Na wspaniałej; z natury gładkiej, tafli wód pojawiały się od czasu do czasu lekkie falowania. Przyczynę owych zaburzeń podpatrzyło ciekawe oko — była nią przecudna, o wspaniałym upierzeniu i niezwykłym darze znoszenia złotych jaj kaczka. Wyrocznią bogów skazana na samotność nie mogła poszczycić się, ani barwą upierzenia ani niepoślednim darem. Smutny był żywot kaczki. Toć kara boża— toć zaklęta przepiękna księżniczka w smętku a żałości płaczą, uplakala jezoiro łez a wiedźmy ją urzekły — mawiali jedni. Niejeden to z junaków, ubiegających się o względy dziewoi — odtrącon pomsty bogów przyzywał — niejeden w rozpaczy wysuszył jeziora gorzałki opamiętania i zapomnienia szukając — słusznie jej — mawiali inni.

Samotną była kaczka często też rozmyślała o swym srogim losie — spełniać li wolę bogów i zachować swą urodę i niezwykły dar — czy raczej wyłamać się z pod wyroczni i tracąc to wszystko odzyskać świat. Myśl o swobodzie zwyciężyła.

Kaczka uchodzi, ale ścigana zemstą bogów całe wieki musi się ukrywać. Wiemy wszyscy o tym, że tylko człowiekowi obdarzonemu piękną duszą danym jest uroczne dziwy świata rozumieć.

Wiemy, że tylko artysta i to z Bożej łaski — że kocha piękno — oglądać je może.

Nic więc dziwnego, że w swej odwiecznej wędrówce wybrała złota kaczka znaną artystkę — malarkę panią Zofię Raczyńską — Arciszewską i w jej atelier ukazując się na pogawędkach długie godziny przepędzała. Poznały się, zaprzyjaźniły, pokochały...

Ukochala kaczka talent artystki — artystka pokochała legendę.

Dobrze było kaczce — niewidce w atelier — artystka pracowała długimi miesiącami nad budową i urządzeniem gospody w którejby mogło spocząć umęczone tułaczką stworzenie.

Pani Zofii Raczyńskiej-Arciszewskiej, pełnej smaku i poczucia artystycznego przyszło to z łatwością.

Tu —pomyślała artystka, pod rozłożystym konarem drzew, tuż obok Si Mu będącego sztuki i mody wzorownią — w dni upalne znajdzie kaczka cień, kiedy nadejdzie zima — roztoczę miłe ciepło, urok i czar wspaniale, z artyzmem urządzone salony — muzeum. W krótce też w małym, podobnym do legendarnego, jeziorka zjawiła się kaczka.

Zadomowiła się w gospodzie i gościnie zaprasza wytworną publiczność stolicy, a olśniewając przepychem z dumą świadczy o bogatej przed wiekami kulturze naszej. Chwile spędzone w „Złotej Kaczce" to czarodziejska wycieczka w przeszłość.

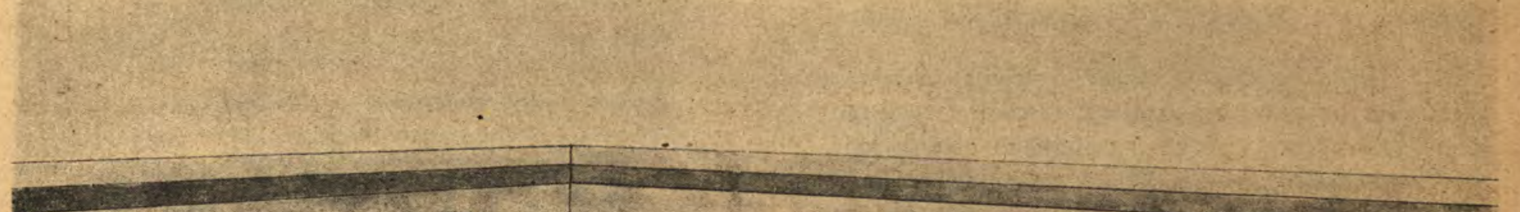


Foto Prasa

KĄCIK ATELIER ARTYSTYCZNEGO „L E C H"



Stylizowana pasyjka bronzowa. Model wykonany wg. projektu własnego przez firmę B-cia Łopieńscy, (sp. z o. o) Krakowskie Przedmieście 15.



Projektował Aleksander Witkowski.

Informacji udziela Redakcja.

KRONIKA

NA UBITĄ ZIEMIĘ. Na początek: quasi una fantasia...

Jako przed stu laty, nietylkośmy na równi stali z najpierwszymi w piśmiennictwie europejskim karmazynami, ale przez prorocką naszą Trójcę wzlatywaliśmy ponad nich wysoko, tak niestety, dzisiaj żałośnie opuściwszy skrzydła, dajemy się spychać w mierzwę. Ale nie może to przecie być, co czerwone kraczą worożychy, że bujny i wspaniały ongi Naród, nie chcąc chcieć jednozgodnie, ani wszystek żyjąc pełnią li własnych, rodzimych bogactw idealnych, ani się bojąc Boga i potomnych, wyzuwamy się już z potęgi i wśród atłasowych jabłoni i sreber księżyca rozpływamy się w bezwład, zastygamy, a wnuk cymbalisty, Jankla, chochoł w jarmułce, dozgonnie — z „Polskiego“ Radia — przygrywa nam lubieżnym tangiem. Słowo nie Ciałem: żywym tcwarem!? Nikną we mgle, w mroku, gubią się oczom drogi pradawne Lilią gaśnie ostatnia lampka oliwna u stóp ostatniego świątka. Wiatr się skarży w rotzsajnych wierzbach.

Prawdaż to?

Powiedz, wahająca się myśli, co robić?

Adamie, Zygmuncie, Cyprianie!

...Wybiec nieobjętym, dumnym korowodem ku złotemu gościńcowi! pod błękitną osiecią z promieni zanurzyć się w szczęsny szelest pszenic, w czarowny szum brzeziny, w szmer błogi wiślany! przypaść uchem, blisko, do ziemi ojczystej i zestroić rytm serca z Jej serca rytmem, rozśpiewać się we krwi-oskole, w najgłębszej treści swojej, jak ona, Ziemia, hymnem pracy i trudu! zeprzeć się klęczkami w żyzną podorywkę, w niebo weprzeć ramiona, wymodlić u Panienki Częstochowskiej łaskę odnowy w Duchu! — :

Tym się wznosi Naród w Nieśmiertelność...

„Talenty bowiem są niezmierne, lecz trzeba, by w nie wstąpił duch...“

KRAJ

PLASTYKA

Wystawa Wyczółkowskiego w salonach stołecznej „Zachęty“ pokazała dorobek malarski wielkiego malarza — dorobkowi graficznemu poświęcony ma być w czasie najbliższym pokaz osobny. Wystawę urządzono w sposób staranny, ukazując całą twórczość w porządku chronologicznym, poczynając od początków czasu nauki u Gersona, poprzez wspaniały okres impresjonizmu, dokonań późniejszych, aż po dni ostatnie. Całość dała poznać znaczenie postaci Wyczółkowskiego, jego pozycję w dorobku sztuki współczesnej — Śmiało powiedzieć możemy, iż jest ona ogromna.

* *

Listopadowy i grudniowy pokaz, aż do otwarcia salonu dorocznego poświęciła „Zachęta“ zmarłemu jesienią roku ubiegłego Ferdynandowi Ruszczycowi, malarzowi nietylko wielkiemu tym choćby, że odzwierciadlał prawdziwie polski typ cywilizacyjny w nieskażonej postaci, ale, zasłużonemu obywatelowi, wskrzesicielowi i pierwszemu dziekanowi Wydziału Sztuk Pięknych na wileńskim uniwersytecie Stefana Batorego.

* *

Instytut Propagandy Sztuki gościł u siebie artystów wileńskich z Ludomirem Śledzińskim i Jamonttem na czele Wystawa ukazała odrębne oblicze tej sztuki, wiele cech partykularnych, co nie może, oczywiście stanowić zarzutu, ale też i nie wielki poziom u pozostałych, co musi jednak zastanowić.

Zdzisław Czermański spróbował nowego doświadczenia formalnego, rysując piórkiem cykl Wielkich Polaków, zamówiony przez firmę „Trzaska, Evert, Michalski“.

Doświadczenie bardzo ciekawe, aczkolwiek i wywołujące dyskusję na temat szczęśliwego rozwiązania postawionego sobie zadania.

I. P. S. uhonorował ostatnio Kramstyka dając mu pierwsze miejsce przed Rychtarskim zasłużonym pedagogiem wystawiającym swe prace ciekawe, chociażby ze względu na świadectwo wrażliwości plastycznej malarza. Kramstyk i Kuna cieszą się zupełnie nie zasłużonymi względami instytucji z Placu marsz Piłsudskiego.

Pozatym wystawiali w IPSie Simon-Pietkiewiczowa i Winzer, anglik, który ukochał nad wyraz tylko dwa miasta na świecie: Wenecję i Wilno.

* *

Wręczenie nagrody plastycznej m. Łodzi Tadeuszowi Kulisiewiczowi, uważać należy za wydarzenie, któremu należy gorąco przyklasnąć. Tadeusz Kulisiewicz jest niewątpliwie najwybitniejszym grafikiem polskim. Pierwsza odznaczyła go kiedyś Akademia Umiejętności, dzisiaj nagroda m. Łodzi pozwoli mu na intensywną pracę, która niewątpliwie przyniesie wiele dokonań o wartościach w sztuce najtrwalszych.

* *

Katedrę grafiki w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych objął Stanisław Ostoja-Chrostowski, twórca o jednym z najpopularniejszych dziś w Polsce nazwisk.

* *

Warszawa w dniu 11-ym listopada odznaczyła swoją nagrodą plastyczną Wojciecha Kossaka.

* *

Bawi obecnie w Warszawie wybitna rzeźbiarka Jadwiga Bohdanowicz, przebywająca stale w Rzymie. Jadwiga Bohdanowicz, ulubiona uczennica Bourdella i Despian jest złośliwie ignorowana przez nasze czynniki decydujące, zapewne z racji uznania, jakie jej towarzyszy we Włoszech faszystowskich.

* *

Ruchliwa, pionierska placówka kulturalna, omówieniem całokształtu prac i zasług której zajmiemy się w jednym z następnych zeszytów, urządziła „popularną przedświąteczną sprzedaż dzieł sztuki“.

Inicjatywa godna jaknajżyczliwszego poparcia, jaknajszerszej reklamy. Wciąż jeszcze za dużo tandety, żydowszczyzny, erzatzów — wciąż jeszcze bohomazy lub oleodruki w domach ludzi kulturalnych, „przeokropności“ z anielskim uśmieszkiem ofiarowywane na „gwiazdkę“ — wszędzie niemieckie, lub żydowskie „świecidełka“ na choince... Czas temu położyć kres. Przestańmy bliźnich unieszczęśliwiać podarkami, które szpecą wnętrza, obniżają poziom estetyczny, Garliński (Salon — Mazowiecka 8) przekonał, że estetyczny, wartościowy upominek może być przystosowany do skromnych możliwości naszych kieszeni. czy torebek...

Takie jest, niewypisane, hasło salonu świątecznego (wystawy sprzedażnej).

Widzimy doskonałe prace: Kraśnika (Las, Młyn), Iwanowskiego (pejzaż), Nartowskiego „Pastuch“ dobry w rysunku i kolorycie, właściwy, w temacie, dla Grabarza „Martwą naturę“, bardzo dobre Bukowskiej kwiaty, Dziewanowskiej „Kościołek“; tem lepszy, że naprawdę polski — Chorembalski, spławiwszy rybaka, dał miły, ciepły pejzaż. Widzimy Monasterskiego, Mana, ciekawą serję „Polskie morze“ Włodz. Siwierskiego i wielu innych.

Pani Stefania Altberg (Polka) dała szereg artystycznych robótek klockowych i mereżkowych.

Na specjalną uwagę zasługuje młoda, i zdobywająca coraz większe uznanie mimo złośliwego milczenia prasy — utalentowana art. dekor., pani M. Gralewska. Ona to projektowała wnętrza wystawy, urządzone z dużym smakiem i znawstwem.

W witrynie nęci oko stylizowane drzewko przystrojone projektowanymi przez p. Gralewską polskiemi „cackami“. Kiedyż wreszcie one (a są naprawdę tańsze) wyrugują obcą i brzydką tandetę.

Na stołach widzimy drobiazgi upominkowe z metalu gliny, lakki.

Zasługą Garlińskiego jest, że nietylko potrafi wyszukiwać talenty i ułatwią im debiut, ale i że w społeczeństwie naszym pogłębia smak artystyczny i, w jemu sposób właściwy zacęca do krzewienia swojskości.

* *

Pejzaż włoski w Muzeum Nardoowym wypadł słabo. Szeroko już to omawiano. Zastanowić się chcemy czy Muzeum Narodowe, posiadając takie możliwości nie może dawać bardziej interesujących społeczeństwo polskie wystaw i czy muzea zagraniczne tak często organizują wystawy sztuki polskiej, jak my obcej?

Zdawałoby się, że ikonografia Józefa ks. Poniatowskiego jest wyczerpana, ostatecznie skolekcjonowana, opracowana... tymczasem ostatnio odkryto w Paryżu zupełnie nieznany dotychczas miedzioryt kolorowany o wymiarach 64 × 48 cm. podpisany Petit S. Wykonany on jest t. zw. manierą kaligraficzną.

Unikat ten (reprodukowany na osobnej tablicy) nie jest znany w żadnym z naszych tak publicznych, jak i prywatnych zbiorów.

Prawo reprodukcji uzyskaliśmy dzięki uprzejmości pana Franciszka Studzińskiego, właściciela Antykwarjatu Artystycznego, w zbiorach którego znajduje się omawiany miedzioryt.

MUZYKA.

Filharmonja Warszawska rozpoczęła sezon tak po dotychczas przez siebie wytyczonej linii. Do najciekawszych dotychczas koncertów należy zaliczyć wieczory w wykonaniu Abendrotha (dyrekcja) i Backhausa (fortepian), skrzypka Szigeti'ego, oraz pianistki chińskiej France Ellegaard. Wieczór poświęcony muzyce szwedzkiej zdecydowanie się nie udał, wskutek niefortunnie ułożonego programu. Dziwi polską opinię muzyczną wyraźne faworyzowanie żydowskiego dyrektora średniej klasy Jaschę Horensteina, przepędzonego parę lat temu z granic Trzeciej Rzeszy.

* *

Opera w Hamburgu wystawiła „Harnasie" Szymanowskiego. Jest to trzecia premiera po Pradze Czeskiej i Paryżu. W Polsce, niestety, żaden teatr nie zapowiada wystawienia tego wielkiego dzieła.

* *

Opera warszawska po pełnym sukcesie... operetki „Słońce Meksyku" zdecydowała się na wystawienie „Legendy Bałtyku" Nowowiejskiego. „Legenda" nie spotkała się z entuzjazmem krytyki. Okazuje się, że zapowiedzi p. Mazarakiego z dni, w których obejmował dyrekcję stołecznego Teatru Wielkiego, nie doczekały się jakoś urzeczywistnienia. Dodajmy, że w dniach ostatnich Opera warszawska została wogóle zamknięta...

Wznowiona Opera wróciła do szablonu.

TEATR.

Wołanie prasy o teatr rzeczywiście polski dało w rezultacie wystawienie w „Małym" sztuki M. Morozowicz-Szczepkowskiej „Walący się dom", w „Narodowym" A. Grzymały-Siedleckiego „Ormianin z Beyruthu", w „Polskim" wreszcie Z. Nowakowskiego „Gałązka rozmarynu".

„Walący się dom" jest w założeniu oraz idei niefortunną próbą wskrzeszenia zastarzałych problemów, sztuka Grzymały-Siedleckiego wywołała wiele dyskusji, Nowakowskiego widowisko popularne otrzymało krytykę przychylną. W sumie — nie przestańmy wołać o utworzenie klimatu umożliwiającego regenerację wielkiego teatru narodowego.

* *

Pokazanie Mestestanowskiego „Człowieka, który był czwartkiem" w przeróbce Cecylii Chesteston i Ralfa Veale, a w inscenizacji Andrzeja Pronaszko i W. Radulskiego unaoczniło różnicę między dwoma świetnymi angielskimi umysłami, autorem „Kuli i krzyża" oraz Bernardem Shawem, tak faworyzowanym przez sceny warszawskie. Porównanie wychodzi oczywiście na korzyść Chestestona, którego busolą był zawsze żywotny katolicyzm.

POLONIA

Na koloniach letnich w kraju.

W roku bieżącym liczba dzieci polskich z zagranicy przepływających na koloniach letnich w Polsce wynosiła przeszło 400. Były reprezentowane tak tereny przygraniczne, jak i emigracyjne. Naturalnie ośrodki polskie, położone najbliżej kraju dały najwięcej dzieci, z uwagi na mniejszy koszt przejazdu, gdy w odniesieniu do środowisk emigracyjnych pozycja kosztów przejazdu do kraju stanowi bardzo poważną trudność w wysyłaniu dzieci na wakacje do Ojczyzny.

Oczywiście podana wyżej liczba nie odpowiada w drobnej nawet części tym wymaganiom, jakie zachodzą w stosunku do 8-miljonowej rzeszy wychodźtwa polskiego. Nie mniej jednak dzięki pomocy tak organizacji polskich na poszczególnych terenach, jak i instytucji krajowych, akcja kolonijna z roku na rok przybiera na sile i łączność z krajem młodego pokolenia z zagranicy staje się coraz żywszą.

Zasadniczym elementem, który niewątpliwie daje najwięcej korzyści dziecku z jego pobytu w kraju jest wycieczka do ważniejszych miejscowości historycznych, kulturalnych czy gospodarczych w Polsce. Wrażenia wywiezione z kraju długo pozostają w pamięci dziecka które po powrocie na teren dzieli się nimi z rodzicami i z tymi dziećmi, które nie miały możności zobaczenia Polski.

Ten odcinek pracy zespalania z Macierzą młodego pokolenia polskiego zrodzonego i wychowanego na obczyźnie powinien być otaczany coraz większą opieką. Tak czynniki społeczne polskie zagranicą, jak i krajowe powinny dołożyć wszelkich starań, aby przez wychowywanie dziecka polskiego z zagranicy w atmosferze poznawania przez niego własnych wartości narodowych kształtować przyszłe oblicze społeczne całej Polonii Zagranicznej. Z uwagi jednak, że możliwości wciągnięcia w orbitę wpływów narodowych całego pokolenia polskiego na obczyźnie są ograniczone, należy przy przeprowadzaniu przyszłej akcji kolonijnej w kraju brać pod uwagę przede wszystkim te środowiska, których warunki najsilniej wymagają objęcia młodzieży akcją kolonijną.

Wytyczną w tej pracy powinna być zasada — dziecko polskie pozbawione nauki języka polskiego zagranicą musi spędzić okres swych wakacji letnich w kraju.

* *

Nawet Czesi chwalą sztukę polską za Olzą.

Znane pismo czeskie „Prager Presse" zamieszcza artykuł o sztuce polskiej za Olzą pisząc:

„Najwybitniejszym reprezentantem sztuki polskiej na Śląsku Cieszyńskim jest Gustaw Fierla, nauczyciel polskiego gimnazjum realnego w Orłowej. G. Fierla ukończył krakowską Akademię Sztuk Pięknych. Jest on malarzem śląskiego ludu i jego pracy oraz typów górali śląskich. Prócz tych tematów maluje krajobrazy z Beskidów. Wartościowe są jego obrazy jak np. tryptyk „Żniwa". Poza tymi dziełami o charakterze regionalnym namalował G. Fierla szereg portretów i martwych natur. Dobry rysunek znakomita kompozycja i doskonała znajomość wartości kolorystycznych charakteryzują dzieła najwybitniejszego polskiego malarza w Rzeczypospolitej Czechosłowackiej.

Wybitnym malarzem jest Karol Piegza; nauczyciel szkoły zawodowej w Łazach obok Orłowy. W przeciwieństwie do G. Fierli, który wykazuje szczególne zainteresowanie do gór Beskidzkich, maluje K. Piegza obrazy o tematach zaczerpniętych z życia górników ostrawsko-karwińskiego zagłębia węglowego „Górnik przy pracy". „Gracze w karty", „Katastrofa", „Górnicy do pracy". Obrazy Piegzy odznaczają się silnym realizmem i plastyką. Znane są również jego drzeworyty i lineoryty o podobnych jak obrazy tematach.

Trzecim z kolei jest Paweł Zabystrzan, nauczyciel polskiej szkoły wydziałowej w Trzyńcu. P. Zabystrzan jest twórcą licznych ilustracji i rysunków piórkiem. Do najlepszych prac tego artysty należą obrazy, opiewające zbójnika beskidzkiego Ondraszka. Do tej samej grupy artystów należą: Jan Trombik, nauczyciel szkoły zawodowej w Cieszynie malarz krajobrazów i martwych natur oraz dwaj malarze urodzeni w Boguminie — Algred Kolder, utalentowany pastelista i akwarelista oraz I. Krzyżak, uznany jako twórca licznych a znakomitych portretów. Do młodszego pokolenia artystów należy Dominik Figurny z Karwiny, który wyróżnił się jako oryginalny rysownik. Wielkie nadzieje na przyszłość budzi talent młodego malarza rodem z Orłowy, Władysława Pasza, autora licznych krajobrazów z gór Beskidzkich. W tej najmłodszej grupie polskich arytstów wyróżniają się: Paweł Ostrusza, Gustaw Sikora z Orłowy i Paweł Szklorz. Wszyscy ci artyści opierają swą twórczość na regionalnych tematach śląskich. Bardzo obiecującym artystą jest Franciszek Świder z Karwiny, odznaczający się niezwykłą siłą wyrazu malarskiego. Jego oryginalna indywidualność występuje szczególnie w obrazach zaczerpniętych z życia górników. W ostatnich czasach zaznaczył się ten artysta wykonaniem ilustracji do książki P. Kubisza p. t. „Przednówek".

Prócz malarstwa i ilustracyj uprawia Fr. Świder rzeźbę.

Dużą popularność jako rzeźbiarz zyskał Henryk Nitra, twórca znanych prac w drzewie („Śląsk i Ślązaczka", „Górnik" i t. d.).

Polska twórczość artystyczna w Czechosłowacji — pisze „Prager Presse" — weszła w okres intensywnej pracy. W przeważnej części jest to sztuka regionalna, związana z rodzimymi tematami śląskimi.

* *

Język polski zdobywa świat.

Często słyszy się o tym, że język nasz zdobywa sobie prawo obywatelstwa na wyższych uczeniach zagranicznych. Tu i ówdzie, w Ameryce, jak również w Europie zainteresowanie językiem polskim wzrasta z każdym rokiem.

Ostatnio w bieżącym roku akademickim uniwersytet w Nancy, obok istniejącego już od kilku lat lektoratu języka polskiego wprowadził w Wyższym Instytucie Handlowym język polski, jako jeden z języków obcych z pomiędzy 4-ch wykładanych w tym instytucie. Zaznaczyć należy, że wykłady języka polskiego cieszą się wielką popularnością wśród młodzieży francuskiej i cudzoziemskiej, studjującej handel. Na wykłady polskiego stosunkowo najwięcej uczęszcza młodzieży bułgarskiej i jugosłowiańskiej, gdyż język polski, jako słowiański, przychodzi im stosunkowo łatwo.

Miejmy nadzieję, że za przykładem uniwersytetu w Nancy, pójdą także i inne wyższe uczelnie francuskie, które do tej pory nie mają w swych programach języka polskiego.

Wprowadzenie języka polskiego do Wyższego Instytutu Handlowego w Nancy posiada doniosłe znaczenie. Wiadomą jest rzeczą, jak ciężko jest studiować w języku obcym. Mimo nieraz wielkich wysiłków student polski tracił punkty na każdym przedmiocie, co w ogólnej sumie stanowi poważną cyfrę. Obecnie zaś język polski wyrówna ponoszone straty punktów za przedmioty zdawane w języku francuskim, a tym samym ułatwi zdobycie dyplomów.

* *

Nad czym pracują polscy pisarze na Śląsku Cieszyńskim?

Paweł Kubisz, autor „Przednówka" przygotowuje nowy tom poezji w regionalnej gwarze śląskiej.

Adolf Firla wykańcza tom nowel, który ukaże się niebawem w wydaniu książkowym na półkach księgarskich. Nowele, pisana w gwarze śląskiej, ilustrują trudne i mozolne życie ludu śląskiego.

* *

Nowe kursy języka polskiego w Belgii.

W okręgu Liège zostały w ostatnich tygodniach zorganizowane trzy nowe kursy języka polskiego w następujących koloniach: Preyalle, Herstal i Griveguies w przygotowaniu jest kurs w Wandre — na tych nowych kursach korzysta z nauki języka polskiego przeszło sto dziatwy polskiej.

Ostoja polskości przez zakładanie nowych kursów na terenie Belgii wzrasta.

* *

Kalendarz „Ludu" na rok 1938.

Wychodzący „Lud" w Kurytybie (Parana) wydał kalendarz na rok 1938. Z zaciekawieniem przeglądamy to wydawnictwo polskie, dostosowane do warunków południowo-amerykańskich. Spośród opowiadań z ilustracjami interesują szczególnie szkice z życia Polaków w Brazylii, osnute na ogólnym tle Brazylii i jej pierwszych mieszkańców.

„Kalendarz Ludu" ma skromną szatę zewnętrzną, jednak jest przejawem twórczego życia i wytrwałej pracy Polaków za oceanem. Dlatego wydawnictwo to zasługuje na uznanie.

SŁOWIAŃSZCZYZNA

Wśród słowiańskich literatur najwięcej zainteresowań wsią przejawili Czesi. W r. b. akademia czeska udzieliła nagrody poecie chłopskiemu Janowi Czarkowi za tom ruralistycznych wierszy p. t. „Chalupy". Z ostatnich nowości czeskiej poezji sielskiej — należy w pierwszym rzędzie wymienić doskonałego mistrza słowa Adolfa Veselego, poetę słońca i zdrowej moralnie atmosfery. Krytycy wyrażają się o Veselym z największym entuzjazmem. Dwa ostatnie tomiki „Nemocny jde do léta" i „Rzecz zemei" spotkały się z nadspodziewanym powodzeniem. Życzyć by sobie należało, aby nasi tłumacze zechcieli zwrócić uwagę na Czarka i na Veselego.

* *

Znany nasz przyjaciel, czeski literat, Wacław Dresler, obecnie już na stałe zamieszkały w Pradze wyda w najbliższym czasie tom reportaży z Polski. Mimo nawału prac literackich — zasłużony polonofil w drugiej połowie listopada r. b. wygłosił w ośmiu miastach na Morawach cykl odczytów o Polsce Współczesnej.

* *

W Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego w Warszawie został powołany nowy lektor słowiański, P. Alojzy Prelesnik, Słoweniec będzie wykładał język słoweński, począwszy od stycznia 1938 r.

* *

Gestapo aresztowało przywódcę serbo-łużyckiej młodzieży akademickiej w Pradze Jurija Miercinka. Patriota łużycki został uwięziony w Dreźnie.

* *

W Pradze zmarł prof. Jarosław Bidlo, historyk stosunków polsko-czeskich. Pamięć tego polonofila powinna być uczczona publicznie przez społeczeństwo polskie.

* *

W Bukareszcie urządzono niedawno wystawę polskiej sztuki. Zgromadzono ponad 150 płócien i 300 kartonów graficznych.

* *

M. W. R. i O. P. udzieliło na r. 1938 stypendium literatce serbskiej p. Radmili Ilićowej, która przygotowuje po serbsku studium o udziale Polek w ruchu niepodległościowym XIX i XX wieku.

* *

W r. b. mija 1400 lat od chwili zbudowania, za panowania Justyniana cesarza bizantyjskiego, słynnej świątyni Bożej Mądrości (Aja Sofia) w Carogrodzie. 150 lat od urodzin wielkiego fizyka i lekarza czeskiego Jana Ewangelisty Purkyniego i głośnego zbieracza junackich pieśni a zarazem ojca literatury serbskiej Vuka Stefanovića Karadżića.

* *

W Bułgarii w r. b. na wyższe uczelnie zgłosiło się tak wielu kandydatów, że blizko 3.000 z nich nie mogło powiększyć zastępów akademickich.

* *

Ośmiedziesięciolecie urodzin obchodził nestor narodowców czeskich prof. Maresz, znany jako zacięty przeciwnik komunistów.

* *

W Czechosłowacji w r. 1938 odbędą się jubileuszowe uroczystości związane z 90-tą rocznicą pierwszego zjazdu słowiańskiego w Pradze (1848) oraz z 30-tą rocznicą zjazdu neoslawistycznego (1908: Kramarz—Dmowski).

* *

W październiku r. b. w Pradze odbył się zjazd rosyjskiego sokolstwa emigracyjnego.

* *

Na Łużycach nieustannie trwają prześladowania resztek ginącego narodu serbskołużyckiego. Władze niemieckie zawiesiły czasopisma i zamknęły stowarzyszenia łużyckie. Zaznacza się wielki wzrost sympatii dla Polaków, za ich energiczną akcję zagraniczną w obronie nieszczęśliwych Łużyczan.

* *

Maria Szurek-Wisti, polonistka krakowska ogłosiła w „Pracach z historii lit. pol." rozprawę „Miriam-tłumacz", ale... zupełnie pominęła źródła czeskie. Jak można pisać o Miriamie, jako tłumaczu czeskiej poezji i nie zbadać sądów krytyki czeskiej... Kto kwalifikował pracę do druku?

* *

„Słowiańska stenografia" — pod takim tytułem wychodzi w Pradze periodyk, gdzie dział polski prowadzi p. dr. S. Taub.

* *

Na kurs języka czeskiego w Lublanie (Słowenia) zapisało się w r. b. dziewięciuset wolontariuszów zpośród społeczeństwa.

* *

Slawistyka w Niemczech znajduje się na b. wysokim poziomie. Ogromne książnice słowiańskie posiadają biblioteki w Berlinie i Monachium oraz uniwersyteckie księgozbiory w Lipsku, Królewcu, Hamburgu i Wrocławiu. Niemcy posiadają służbę bibliotekarską specjalnie wyćwiczoną w znajomości języków słowiańskich. Najstarsza katedra słowiańskiej filologii znajduje się we Wrocławiu (1842 r.), gdzie nauczają dwaj nadzwyczajni profesorowie i jeden docent. We Wrocławiu są nadzw. profesury historii polskiej i rosyjskiej, docentury sztuki rusko-bizantyjskiej, i starszej historii Słowian, lektury polskiego i rosyjskiego. Ośrodkiem naukowo-badawczym i wydawniczym (Jahrbücher) jest głośny Osteuropainstitut, gdzie ześrodkowane są studia prawnicze i ekonomiczne. Niemcy mają bibliotekarzy-slawistów i z roku na rok zwiększają dotacje na zakup książek słowiańskich. Slavica we Wrocławiu liczą circa 100.000 tomów.

* *

„Prudy" słowacki miesięcznik w Bratysławie ogłasza cykl artykułów polemicznych p. t. „Polskie ataki przeciwko naszym legionom". Autorem artykułów jest mjr. Józef Orszagh.

* *

W Warszawie obecnie studiuje na wyższych uczelniach Białorusinów 28, Bułgarów 36, Chorwatów 2, Rosjan 176, Serbów 14 Słoweńców 1, Słowaków 2, Czechów 6 i Ukraińców 98.

* *

W grudniu odwiedził Warszawę słynny chór bułgarski GUSŁA.

* *

Znany poeta chorwacki i zasłużony tłumacz literatury polskiej prof. Juliusz Beneszić który bawi od kilku lat w Warszawie jako delegat Jugosłowiańskiego Ministerstwa Oświaty, w najbliższym czasie wyda pierwszą, obszerną i metodycznie opracowaną „Gramatykę języka chorwackiego czyli serbskiego dla Polaków". Prof. Benesić dziełem tym kładzie fundament pod rozwój kulturalnej wzajemności polsko-jugosłowiańskiej.

* *

Literat białoruski Piotr Łastówka, drukujący swe utwory zarówno po polsku, jak i po białorusku, rozpoczął wydawanie czasopisma literackiego „Zorze Putra". Łastówka wokół swego pisma wydawanego w Warszawie zdołał zgromadzić poważny zastęp młodzieży białoruskiej piszącej po polsku. Śmiała ta inicjatywa spotka się z życzliwym poparciem przez społeczeństwo polskie.

* *

Sprawa słowacka w Polsce zyskała na znaczeniu. Powstało pod przewodnictwem sen. F. Gwiżdża a przy współpracy d-ra J. Gołąbka i J. Reymana Towarzystwo Przyjaciół Słowaków im. Ludewita Sztura w Warszawie rozwija energiczną działalność,

zaopatruje prasę w komunikaty o sprawie słowackiej, a ostatnio powołało do życia oddział T-wa w Częstochowie, głównie dla obsługi pielgrzymek słowackich. Nakładem „Myśli Polskiej“ ukazała się broszura K. Niepokoyczyckiego p. t. „Słowacy i Czesi“ o nastawieniu słowacko-autonomistycznym „Głos Ewangelicki“ w Warszawie uczcił pamięć M. Razusa, poety słowackiego, wydaniem dwóch specjalnych zeszytów oraz zapowiedział wydanie na styczeń w przekładzie polskim wielkiej powieści historycznej M. Razusa p. t. „Testament zmarłych“. Pamięć Razusa specjalnym odczytem uczciło w Warszawie Stowarzyszenie Młodych Słowian, które — jedyne w Polsce — prowadzi pod kierunkiem prof. Emilii Klepaczowej stały lektor jęz. słowackiego dla Polaków, a ostatnio urządziło 4 odczyty seminaryjne o problemie słowackim. Odczyt o Razusie zaszczycił swą obecnością Pełn Min. Republiki Czechosłowackiej dr. Juraj Slavik, który też jest Słowakiem.

M. W. R i O. P. udzieliło w r. 1937/8 stypendium naukowego znanemu krytykowi literackiemu, Słowakowi dr. Rudolfowi Brtaniowi, który już w przyszłym roku ma ogłosić większe studium z literatury polskiej.

12 grudnia 1938 r. Tow. Przyj. Słowaków w Warszawie urządziło manifestacyjne zebranie polsko-słowackie.

Niezależnie od przekładów ze słowackiego, zamieszczanych w „Kamenie“ oraz w „Gazecie Podhalańskiej“, rzadziej w „Pionie“ ukazał się oddzielnie przekład noweli Józefa Cigera Hrońskiego p. t „Gajdosz i jego koń“ w edycji Zw. Słowiańskiego (W-wa, 8 min. s. 54).

Do pocieszających wieści zaliczyć należy, że staraniem Stow. Mł. Słowian został już opracowany pierwszy słownik słowacko-polski (25.000 słów) według słowackiej ortografii „matiecznej“ i najnowszej pisowni polskiej.

* *

11 grudnia 1937 r. w Lublanie, w Jugosławii, powstała pierwsza „Słoweńska Akademia Umiejętności“, której członkami zostali: dr. France Kidricz, historyk literatury słoweńskiej, prof. dr. Milko Kos, historyk. prof. dr. Gregor Krek, prawnik, prof. dr. Rajko Nahtigal, słowiański filolog, ks. prof. dr. Alesz Uszenicznik, teolog, prof. dr. Rihard Zupanczicz matematyk i Oton Županczicz, literat i dramaturg. Tak ukonstytuowany zespół akademików mianuje wkrótce 30 członków zwyczajnych i 60 korespondentów. Dodać należy, że Słoweńców wogóle jest półtora miliona, i że są jedynym narodem słowiańskim, który nie zna już analfabetyzmu.

NA FUNDUSZ PRASOWY „LECHA“.

Złożyli:

J. E. Ks. Biskup K. Michalkiewicz	50	zł
Ks. Prof. Świrski	10	„
Konwent O.O. Bonifratrów — Wilno	20	„
Konwent O.O. Jezuitów — Wilno	17	„
J. E. Konsul L. S. Warszawa	100	„
Inż. H. K. Warszawa	60	„
R. L.	20	„
Prof. J. K.	2	„
Ks. B. Jastrzębski	10	„
Dyr. T. P. f.	120	„
Inż. Z. Ż. Radom	30	„
Komandor W. K.	100	„
A. O.	6	„

Wszystkim tym, którzy w niesłychanie skomplikowanych i trudnych warunkach nam dopomogli i poparli nasze wysiłki wyrażamy najserdeczniejsze podziękowanie.

K S I Ą Ż K I...

Stanisław Kosiński. „Przełom“. Powieść. Warszawa 1938. Cena zł. 4 (dla prenumeratorów „Lecha“ zł. 3).

Nowa powieść Stanisława Kosińskiego odzwierciadla wysiłki młodego pokolenia zmierzające do zlikwidowania antagonizmu między dworem a wsią, podsycanego krótkowzrocznością i błędami „starych“.

Bohater powieści, absolwent rolnictwa, syn małorolnego, zasiada na ławie oskarżonych, posądzony o morderstwo kuzyna przyszłej swej żony, córki właścicielki majątku. Autor swe poglądy wypowiada ustami prokuratora, który wbrew tradycji oskarżania wygłasza piękną mowę obrończą

Autor wierzy w „młodych“ — oni to zrozumieniem doniosłości i konieczności zcalenia wysiłków Narodu w pieczy o dobro Ojczyzny, dzieła zjednoczenia dokonają. „Inne“ na świat spojżenie, nowe warunki bytowania, praca na ojczystym zagonie wychowują już nowego obywatela.

I tak w powieści Kosińskiego widzimy nowe życie—Przełom..

Artur Marja Świnarski. „Widowisko o doktorze Fauście“. Fiszer i Majewski. Księgarnia Uniwersytecka. Poznań 1927.

Alfred Brosig. „Ołtarze gotyckie“. Biblioteka Zabytków Wielkopolskich. Sztuka gotycka I. Fiszer i Majewski. Księgarnia Uniwersytecka Poznań 1927.

Zygmunt Żegilewicz. „Projekt reformy alfabetu polskiego“. Warszawa, 1937. Skł. gł. Księg. Nauczycielstwa, W-wa, Ś-to Krzyska 18. Cena 40 gr.

Rewelacyjna ta broszura, wypowiadająca się kategorycznie za kasacją zbitek i zbliżeniem alfabetu polskiego do alfabetów czesko-słowackiego, łużyckiego i chorwacko-słoweńskiego, zasługuje na jaknajszersze omówienie w prasie. Każdy literat, nauczyciel i wogóle inteligent powinien zapoznać się z jej treścią, a jeżeli się nie zgadza.. argumentować w replice. Popularny, treściwy i przekonywujący wywód autora winien sprawić, izby broszura stała się przedmiotem zainteresowania M. W. R. i O. P., Akademii Umiejętności i Pol. Ak. Literatury.

Ks. W. D. Bryndza-Nacki. „Poczet imienny senatorów i ministrów Królestwa Polskiego doprowadzony do roku 1795“.

Ukazała się ostatnio książka ks. W. D. Bryndza-Nackiego, zawierająca spis osób piastujących w przedrozbiorowej Polsce najwyższe urzędy państwowe. Jest to w swoim rodzaju almanach nazwisk polskich, ważny dla osób inetresujących się genealogią i heraldyką. Szkoda tylko, że autor nie uzupełnił go podaniem źródeł, na których się oparł, przez co praca nabrałaby większej wartości naukowej.

Bohdan Hutten-Czapski. „60 lat życia politycznego i towarzyskiego“. Wydawnictwo F. Hoesicka. Warszawa.

Pamiętniki Czapskiego zasługują na specjalną uwagę ze względu na to, że malują doskonale tę epokę przejściową, w której następowały przegrupowania sił w dziedzinie politycznej, gospodarczej i społecznej jako następstwo przewartościowania starych i powstawania nowych wartości w dziedzinie ducha i kultury co jest tem ważniejsze, że spostrzeżenia swe zbierał nietylko w jednym środowisku, w jednym państwie.

Knut Hamsun. „A życie toczy się dalej“. Powieść. Biblioteka Laureatów Nobla. Tom 30. Str. 428. Poznań. Wydawnictwo Polskie R. Wegner.

Robert L. Stevenson. „Wyspa skarbów“. Przełożył z angielskiego Józef Birkenmajer. Wydanie drugie przejrzane przez tłumacza str. 304 z 5 ilustracjami. Poznań. Wydawnictwo Polskie. R. Wegner Świat Podróży i Przygód. Tom. I.

Wydawnictwami Wegnera zajmiemy się szerzej w jednym z następnych zeszytów Powyższe powieści są dziełami tak głośnymi, że omawiać ich specjalnie nie trzeba.

Włodzimierz Bączkowski. „Grunwald czy Piławce“. Wydawnictwo „Myśli Polskiej“. Warszawa 1938.

Will Durant. „Życie i twórczość wielkich filozofów“. Z przedmową prof. dr. Hansa Driescha. Przełożył z upoważnienia autora Leo Belmont Str. 302 + 16 ilustr. Polskie Towarzystwo Przyjaciół Książki.

PRENUMERATA ROCZNA WRAZ Z WYSYŁKĄ 12 ZŁ
CENA OGŁOSZEŃ (TYLKO POZA TEKSTEM) STRONA 400 ZŁ., ½ – 200 ZŁ. ⅓ – 150 ZŁ. ¼ – 100 ZŁ. ⅛ – 50 ZŁ. DROBNE 20 ZŁ.
RĘKOPISÓW NIEZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA I ZASTRZEGA SOBIE PRAWO ZMIANY I UZUPEŁNIEŃ.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: ELEKTORALNA 28 M. 43. REDAKTOR PRZYJMUJE W CZWARTKI I SOBOTY OD 17—19.
ADMINISTRACJA CZYNNA OD 10 DO 13 I OD 17 DO 19
REDAKTOR I WYDAWCA W. GRYMOWSKI.
ZAKŁ. GRAF. SPÓŁDZIELNIA PRACY KRAK.-PRZEDM. 66.

PREMIE

DLA PRENUMERATORÓW „LECHA“ W 1938 R.

CI WSZYSCY, KTÓRZY DO DNIA 20 STYCZNIA 1938 r.

OPŁACĄ	OTRZYMAJĄ
PRENUMERATĘ ROCZNĄ **12** ZŁ (za 12 zeszytów wraz z przesyłką)	bezpłatnie karton o wymiarach 25 × 35 cm z ręcznie kolorowanym herbem (prosimy powiadomić Redakcję jaki herb mamy nadesłać) lub 2 reprodukcje drzeworytów.
PRENUMERATĘ PÓŁROCZNĄ **6** ZŁ (za 6 zeszytów wraz z przesyłką)	książkę żydoznawczą lub 1 reprodukcję drzeworytu.

Wszyscy Prenumeratorzy korzystają z prawa nabywania wszelkich wydawnictw „LECHA“ ze zniżką 25% oraz nie opłacają kosztów przesyłki przy zamawianiu za pośrednictwem Administracji innych wydawnictw, prócz podręczników szkolnych.

ZAKŁADY GRAFICZNE
SPÓŁDZIELNIA PRACY
ZRZESZONYCH
PRACOWNIKÓW
GRAFICZNYCH
(DAWNIEJ KOZIAŃSCY)
WARSZAWA KRAK. PRZEDM. 66